10 GR

Warszawa, niedziela 16 lutego 1936 r.

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

P R

Nr. 48 Rok XI

ABC

NOWINY CODZIENNE

Rozłam w ZZZ dokonany

Wykluczenie pp. Gardeckiego i Pluskowskiego

Nadzwyczajne plenarne zebranie centralnego wydziału ZZZ., odbyte pod przewodnictwem b. premjera Moraczewskiego, zdecydowało o rozłamie w tej organizacji. Na posiedzeniu obecnych było 12 na 16 czynnych członków centralnego wydziału. Nie przybył na zebranie przebywający na kuracji w Krynicy p. Pączek, nieobecny był również mimo zaproszenia poseł Gardecki.

Centralny wydział wszystkiemi głosami obecnych zatwierdził zarządzenie prezydjum, zawieszające w czynnościach zarząd główny związku pracowników samorządowych ZZZ. z posłem Gardeckim na czele i mianujące dla tej organizacji zarząd komisaryczny.

Wszystkimi głosami przy jednym wstrzymującym się od głosowania, przyjęto do wiadomości wystąpienie posła Gardeckiego z ZZZ. Centralny wydział przeszedł do porządku dziennego nad zawiadomieniem posła Gardeckiego, iż cofa on swą dymisję o wystąpieniu z organizacji. Wszystkimi głosami uchwalono utrzymać w mocy decyzję prezydjum, zawieszającą sekretarza związku robotników budowlanych ZZZ., p. Pluskowskiego, w prawach członka centralnego wydziału.

Wreszcie wszystkimi głosami przy jednym wstrzymującym się od głosowania, uchwalono wykluczenie p. Pluskowskiego z ZZZ.

Jak się dowiadujemy, członkiem centralnego wydziału, który w obu wypadkach wstrzymał się od głosowania, jest poseł Gdula.

W ten sposób rozłam w ZZZ stał się faktem dokonanym. Ciekawe jest, jak zareagują „doły" organizacyjne na te rozgrywające się u „góry" walki.

NASZE ABC

Szkodliwa doktryna

(W) Z zasadniczą krytyką naszego systemu gospodarczego wystąpił w Senacie reprezentant sfer przemysłowych łódzkich, p. Heiman - Jarecki.

Jego zdaniem, obecny kryzys jest przejściowym kryzysem konjunkturalnym, a wszystkiemu złemu winne jest wtrącanie się państwa w sprawy gospodarcze. Wszystkoby się samo naprawiło, gdyby rząd przestał opiekować się przemysłem i handlem i gdyby pozostawiono zupełnie wolną rękę przemysłowcom, gdyby zdano wszystko na wolną konkurencję. A jeżeli przemysłowcy, mimo wszystko zmówią się i nie będą chcieli obniżyć cen? Sposób wówczas jest bardzo prosty — znosi się cła i zagraniczne towary napływają do Polski, co zmusza polskich przemysłowców odpowiednich branż do zniżenia cen ze względów konkurencyjnych. Oto jest program konsekwentnego liberalizmu gospodarczego, doktryny, wyznawanej przez przemysłowców i bankierów oraz niektórych profesorów uniwersytetu.

Odpowiadając senatorowi Heiman - Jareckiemu, minister Górecki oświadczył, że sam jest starym liberałem i że bardzo chciałby prowadzić politykę liberalną, której zasady uznaje, ale niestety nie może tego robić, bo inne państwa nie uprawiają liberalizmu. Gdyby silniejsi od nas przeszli na politykę liberalną, to i my to robić będziemy.

Otóż nasuwa nam się zasadnicza wątpliwość. Czy istotnie, gdyby nawet na całym świecie uprawiano wolny handel, podnosząc cła i zredukowano rolę państwa w dziedzinie gospodarczej do zera, czy nawet wówczas byłaby słuszna w Polsce polityka liberalna?

Weźmy dwa przykłady, o których mówił senator Heiman-Jarecki. Import wełny i bawełny oraz urząd miar i wag. Gdyby nawet na całym świecie nie było stawek celnych, to, naszem zdaniem, obowiązkiem każdego rządu polskiego byłoby wprowadzenie cła na wełnę i bawełnę, a to dlatego, aby wieś polska mogła produkować krajową wełnę, podnosić bogactwo narodowe drogą hodowli owiec i uprawy lnu. Drugi przykład: gdyby na całym świecie żadne państwo nie zajmowało się reglamentacją handlu, to jeszcze w Polsce obowiązkiem każdego rządu byłoby kontrolowanie miar i wag, aby na małomiasteczkowych prowincjonalnych targach nie byli chłopi polscy oszukiwani na każdym kroku przez handlarzy.

Doktryna liberalna, być może, dobrze służy przemysłowcom, a jej konsekwentne stosowanie możeby nawet wpłynęło na rozwój przedsiębiorstw w państwie. Niewątpliwie natomiast źleby wpłynęło na życie narodu, jako całości.

Obowiązkiem państwa jest czuwanie nad tem, aby dobra gospodarcze służyły narodowi, a nie obcym. Lepsze jest mniej rentowne przedsiębiorstwo polskie, niż bardziej rentowne przedsiębiorstwo kapitału obcego. Większą szkodę dla państwa przynosi wyzysk robotnika w jakichś zakładach, niż zmniejszenie podatków, płynących z tych zakładów. Treścią współczesnych państw jest życie narodu. Wymaga ono interwencji państwa, wymaga, aby życie gospodarcze było organizowane i podporządkowane wyższym, niekoniecznie gospodarczym celom.

Dlatego stanowisko, reprezentowane przez senatora Heiman - Jareckiego jest niesłuszne, a interesy grupy gospodarczej, której jest wyrazem, niezgodne z interesami państwa, jako całości.

Po zamachu na Bluma

Aresztowania i rewizje

Starcia na prowincji

Leon Daudet



przywódca rozwiązanej przez rząd Sarraut L'Action Française.

Leon Blum



którego pobicie wywołało burzę na lewicy francuskiej.

ARESZTOWANIE SPRAWCÓW POBICIA

PARYŻ, 15. 2. (PAT.). — Dziś ujęto dwóch demonstrantów, którzy uczestniczyli w napadzie na Leona Bluma. Zostali oni rozpoznani dzięki amatorskiemu filmowi z przebiegu wypadków.

Redaktorowi naczelnemu „Action Française" Maurasowi wręczono akt oskarżenia o współudział w zachęcaniu do zabójstwa. Jednocześnie w charakterze głównego oskarżonego został pociągnięty do odpowiedzialności redaktor odpowiedzialny „Action Française", Joseph Delest.

Prefekt policji paryskiej, Langeron odbył dziś z premjerem Sarraut konferencję w sprawie zarządzeń wobec demonstracji, projektowanej na niedzielę przez „Front Ludowy", z okazji pobicia Bluma.

PARYŻ, 14. 2. (PAT). W związku z pobiciem Bluma w ciągu popołudnia dokonano 13 rewizyj w mieszkaniach wybitnych polityków prawicowych, m. in. u redaktora naczelnego „Action Francaise" Maurrasa, b. przewodniczącego „Camelots du Roi" — Lacoura, Delaroche-Ferdiera, Robina i barona Delassus (członkowie komitetu wykonawczego „Action Francaise"), adwokata Calzanta, prezesa studenckiej federacji „Action Francaise" — Pujo, prezesa „Camelots du Roi" — Reala del Sarte, oraz Kellera — skarbnika „Action Francaise".

KONFRONTACJA

PARYŻ, 14. 2. (PAT) Komisarz Guillaume zarządził dziś konfrontację aresztowanego wczoraj na miejscu napadu na Bluma Lecomte'a, z funkcjonarjuszami policji w obecności państwa Monnet. Policjanci nie rozpoznali w Lecomte'cie napastnika. Rewizja u de Cureau nie dała wyników.

USPOKOJENIE?

PARYŻ, 14. 2. (PAT) Jak dotychczas sankcje karne przeciw Action Francaise nie wywołały żadnych poważniejszych odruchów. W dzielnicy łacińskiej, będącej domeną wpływów Action Francaise, panował naogół spokój jakkolwiek miały miejsce drobne sporadyczne utarczki „Camelots du Roi" z agentami policji.

SKARGA „ACTION FRANCAISE"

PARYŻ, 14. 2. (PAT.). — Organizacja „Action Francaise" zgłosiła do rady stanu skargę na zarządzenie o rozwiązaniu.

STARCIA Z LEWICOWCAMI

GRENOBLE, 15. 2. (PAT.). — Wczoraj wieczorem doszło do starć pomiędzy członkami Action Francaise a ugrupowaniami lewicowemi.

Przyczyną bójek były usiłowania członków Action Francaise i Camelots du Roi zorganizowania manifestacji, w celu zaprotestowania przeciwko zakazowi zapowiedzianych już zebrań. Policja, wspomagana przez gwardzistów, musiała kilkakrotnie szarżować. Kilka osób jest rannych.

MANIFESTACJA ANTYFASZYSTÓW

LILLE, 15. 2. (PAT.). Komitet antyfaszystowski organizuje w dniu jutrzejszym wielką manifestację, celem zaprotestowania przeciwko napadowi na Bluma.

Premjer Goering na polowaniu w Białowieży

Jak wiadomo, tegoroczne polowania reprezentacyjne w Puszczy Białowieskiej rozłożone zostały na dwie serje. Pierwsza serja polowań trwała dwa dni i zakończyła się 15 bm.

Niedzielę 16 b. m. przeznaczono na odpoczynek i przerwę w polowaniach. Część uczestników pierwszej serji polowań opuści Białowieżę.

W poniedziałek 17 b. m. rozpocznie się druga serja polowań, która potrwa do 18 b. m. włącznie. W poniedziałek oczekiwany jest w Białowieży premjer pruski, Goering.

Transmisja z zawodów o mistrzostwo Europy

Dnia 18 lutego o godz. 19.30 nada Polskie Radjo transmisję z Międzynarodowych zawodów saneczkowych o mistrzostwo Europy z Garmisch Partenkirchen.

Loty przez Atlantyk

Porozumienie Ameryki z Niemcami

WASZYNGTON, 15. 2. (PAT.). Pomiędzy amerykańskiemi i niemieckiemi władzami lotniczemi doszło do porozumienia w sprawie wzajemnych ułatwień w przeprowadzeniu transatlantyckiej linji lotniczej pomiędzy obu krajami.

Panika wojenna

nad granicą mandżurską

SZANGHAJ, 15.2. (PAT). W nadgranicznych miejscowościach, gdzie w ubiegłą środę doszło do gwałtownego starcia pomiędzy wojskami japońskiemi i mandżurskiemi a oddziałem armji Mongolji zewnętrznej, panuje nastrój wielkiego zaniepokojenia. Ludność jest opanowana przez panikę. Chińczycy w pośpiechu i popłochu opuszczają osiedla, położone w pobliżu granicy. Pociągi, zdążające do Chin, są przepełnione.

W Charbinie powstały ochotnicze oddziały, które informują ludność, jak należy się zachowywać podczas ataków lotniczych. Według wiadomości, nadchodzących z Hailaru, oddziały, stacjonowane nad granicą, są w stanie stałego pogotowia.

Gen. Doihara w rozmowie z przedstawicielem Reutera oświadczył, iż incydent środowy nie przedstawia się groźnie. Wynikł on z niepewności, panującej na granicy Mongolji zewnętrznej. Pomimo tych zapewnień panuje przekonanie, iż wszelkie usiłowania Japończyków, mające na celu wypchnięcie oddziałów mongolskich z okręgu spornego, mogą mieć bardzo poważne następstwa.

Olbrzymie straty w Turcji

wyrządził śnieżny huragan

STAMBUŁ, 15. 2. (PAT.). — Trudności w dziedzinie komunikacji i łączności nadal nie pozwalają na ścisłe ustalenie strat, spowodowanych przez śnieżycę. Ostatnie doniesienia mówią o 83 ofiarach ludzkich. 250 statków żaglowych i motorowych uległo katastrofie. W Ankarze runęło 135 domów. Wiele dachów zostało porwanych lub uszkodzonych przez wicher.

Z Izmiru (dawniej Smyrna) donoszą o kilku ofiarach ludzkich, uszkodzeniu 65 domów oraz torów kolejowych w okolicach miasta. Z różnych okolic wybrzeża donoszą o katastrofach 25 statków. M. in. miały zatonąć 2 transportowce naftowe, z których jeden francuski.

W górach zamarzło 3000 baranów. Całość strat materjalnych oceniają na 2 miljony funtów tureckich.

Żniwo śmierci

w czasie zadymki w Bułgarji

SOFJA, 15.2. (PAT). — Według oficjalnych danych, jakie zestawiono na podstawie wiadomości, nadeszłych z różnych części kraju, liczba ofiar burzy i zamieci śnieżnych, jakie nawiedziły Bułgarję, jest znacznie wyższa, niż pierwotnie przypuszczano.

Przeszło 100 osób zamarzło na śmierć, lub zginęło podczas zamieci.

W Grecji i we Włoszech

obliczanie strat po zadymce

ATENY, 15.2. (PAT). — Szalejące w ostatnich dniach burze śnieżne w Grecji i Macedonji, pociągnęły za sobą szereg ofiar. Według danych nieoficjalnych, zginęło wskutek burz około 50 osób, zatonęło 20 barek rybackich. Szkody w zbiorach są znaczne.

RZYM, 15.2. (PAT). — Wskutek ostatnich burz zginęło około 40 osób. Zatonęło też kilka statków. Brak wiadomości o losie szeregu marynarzy.

Plaga składek w szkołach

bezustanku trapi rodziców

Corocznie, zazwyczaj z początkiem roku szkolnego, ministerjalne władze oświatowe wydają okólniki, zmierzające do ukrócenia plagi składek w szkołach. Działanie tych okólników jest jednak zawsze krótkotrwałe. W niedługim czasie od wydania zarządzenia ministerjalnego występuje znowu przeciążenie młodzieży szkolnej różnego rodzaju opłatami i składkami.

Kuratorja szkolne otrzymały ostatnio liczne skargi od rodziców na przeciążenie finansowe młodzieży. Niektóre kuratorja wydały wobec tego ponowne zarządzenia, mające na celu złagodzenie plagi składek. Władze szkolne wezwane zostały do przeciwdziałania wszelkim próbom wywierania niedopuszczalnego nacisku na młodzież w kierunku zbierania od niej składek przez różne komitety, instytucje i organizacje społeczne. Władze szkolne nie mogą też podejmować się egzekwowania od młodzieży opłat, nieprzewidzianych w zarządzeniach Ministerstwa Oświaty.

Rokowania kopalń z górnikami

KATOWICE, 15.2. (PAT). — Wczoraj kontynuowane były rokowania między przedstawicielami związku pracodawców i związku górniczego. W toku konferencji, która trwała blisko 4 godziny, omówiono sprawy sporne, związane z taryfą płac, czasem pracy dla pogotowia oraz z obniżką zarobków dla górników i robotników, zajętych w koksowniach.

W sprawach tych do porozumienia nie doszło, a dalsze rokowania odroczono do poniedziałku.

Mróz mija

Jedynie w dzielnicach wschodnich panowała wczoraj w godzinach popołudniowych pogoda o zachmurzeniu zmiennem. Na pozostałym zaś obszarze kraju było przeważnie dość pogodnie. Temperatura o godz. 14-ej wynosiła: 1 st. mrozu w Kaliszu, 2 w Gdyni, Grudziądzu i Bydgoszczy, 3 w Warszawie i Poznaniu, 4 w Łodzi, Kielcach i Przemyślu, 5 w Katowicach, Krakowie i Zaleszczykach, 6 w Białymstoku, Brześciu nad Bugiem i Łucku, 7 w Suwałkach, Zakopanem, Grodnie i Tarnopolu, 8 w Wilnie i Lwowie, 9 w Lidzie i Pińsku.

Dziś — najpierw na całym obszarze kraju dość pogodnie. W ciągu dnia wzrost zachmurzenia w zachodniej połowie, słabe wiatry południowo - wschodnie w dzielnicach zachodnich, pozatem północno - zachodnie i północne. Nocą jeszcze mroźno, dniem większy wzrost temperatury, zwłaszcza w Wielkopolsce.

Kartele-to stabilizacja biedy

Dyskusja o przemyśle i handlu w senackiej komisji budżetowej

Po min. Góreckim przemawiał referent budżetu Min. Przemysłu i Handlu, sen. Helman-Jarecki.

KARTELE — TO STABILIZACJA BIEDY

Wypowiedział się on jako zdecydowany zwolennik liberalizmu gospodarczego, przeciwnik kartelów oraz przymusowej kartelizacji przez państwo. Do walki z kartelami państwo ma w swem ręku tak doskonały aparat, jak cła ulgowe. Z aparatu tego jednak nie skorzystano. Ceny, które osiągnięto po walce z kartelami, byłyby znacznie niższe, gdyby dopuszczono do wolnej konkurencji opartej o prawo podaży i popytu. Zniesienie karteli spowodowałoby skoncentrowanie produkcji u jednostek najtaniej i najlepiej produkujących. Utrzymanie karteli jest jednym z czynników stabilizacji naszej biedy, małego obrotu i małej konsumcji.

Przy skomplikowanym aparacie państwowym w zakresie handlu zagranicznego handel staje się czarną magją. Przy handlu pomarańczami utworzono nawet kurje kupieckie: 25 proc. hurtownicy, 25 proc. aukcje owocowe, 25 proc. detaliści, 25 proc. spółdzielnie. Import i eksport są obecnie ściśle ze sobą związane i dlatego, utrudniając nasz handel importowy, przeszkadzamy rozwojowi handlu eksportowego. spaniałe narzędzie pracy i zarobku, jakiem jest Gdynia, nie jest należycie wyzyskane.

PRZEDSIEBIORSTWA PAŃSTWOWE

Przechodząc do omawiania przedsiębiorstw państwowych, wyraża pogląd, że rozrosły się one nadmiernie przy jednoczesnem kurczeniu się gospodarstwa prywatnego. Samych drukarń państwowych posiadamy w tej chwili 116. Sen. Jarecki poddaje ostrej krytyce działalność „Polminu".

Cena nafty w kraju jest zbyt wysoka i powinna być bezwzględnie obniżona. Wysoka cena benzyny stoi na przeszkodzie motoryzacji kraju. Co do kopalni węgla „Brzeszcze", to zdaniem mówcy instytucje państwowe, nabywające węgiel z tej kopalni, przepłacają 5 zł. 80 gr., nie licząc różnicy na przewozie. Skarb państwa traci na tem 1,635.000 zł., a ponieważ „Brzeszcze" wykazują zysk 600.000 zł., dochodzi do wniosku, że strata skarbu państwa na tej kopalni przekracza miljon zł. i jedynem rozwiązaniem byłoby zlikwidowanie tej kopalni.

Z referentem polemizował obszernie p. minister przemysłu i handlu, który zabrał głos natychmiast po tem przemówieniu. P. minister stwierdza, że sprawozdawca, który zadeklarował się jako liberał ekonomiczny, podkreślił w kilku miejscach interwencję, którą nazwał kleszczami, i przedstawił rezultaty ujemne w jego rozumieniu. Mam głębokie zrozumienie dla starej zasady podaży i popytu, dla wolnej konkurencji. Różnica jest taka, iż muszę się liczyć z całokształtem warunków, w jakich pracuję. Zasady liberalizmu są dobre, gdy wszyscy im hołdują. Jeżeli silniejsi zasady te zrealizują, to my pójdziemy równolegle z nimi. Jeżeli oni znicsą zakazy, reglamentacje i t. d., to my pójdziemy krok w krok. My, starzy liberali ekonomiczni, albowiem ja jestem liberałem, musimy sobie powiedzieć „C'est la vie". Życie nas zmusza, aby przestać być liberałem ekonomistą, a stosować się do tych warunków, jakie są.

KARTELE DOBRE I ZŁE

Pan sprawozdawca powiedział, że były kartele, które chciały się rozwiązać. Tak. Był jeden kartel, mianowicie węglowy, który wiedział, że nie może się zgodzić na jego rozwiązanie, bo coby się działo z Zagłębiem Krakowskiem i Zagłębiem Dąbrowskiem. Organizacje kartelowe istnieją na całym świecie. Być może są one i dobre. Trudność polega na tem, aby plusy wynikające z organizacji kartelu, były uczciwie podzielone między producenta i konsumenta. Kartel, który te plusy podzieli uczciwie, jest dobrym i pożytecznym. Akcja kartelowa rządu jest prowadzona w ten sposób, ażeby była możność powrotu do likwidacji.

OBNIŻKA CEN

Co do akcji obniżki cen, to nie doszła ona jeszcze do konsumenta i to nietylko ze złej woli organizacji kartelowej, czy handlu. Akcja była rozpoczęta w grudniu. Momentem automatycznie hamującym proces zniżki cen była kwestja zapasów. Zdaje mi się, że doprowadzenie obniżonych cen w stu procentach do konsumenta nastąpi w ciągu dwóch miesięcy, gdyż w tym czasie zapasy zostaną zlikwidowane.

INTERWENCJONIZM I ETATYZM

Kwestja interwencjonizmu i etatyzmu musi być traktowana na płaszczyźnie 100-procentowego objektywizmu. Tam wszędzie, gdzie pan sprawozdawca mówi o działalności przedsiębiorstw państwowych, wyczuwam nutę pewnego zadrażnienia. Jeżeli chodzi o „Polmin", to czy rząd polski starał się o niego. Przecież to jest spadek po zaborcach, to jest etatyzm konieczny. Ile poza Mościcami i Gdynią jest przedsiębiorstw, jakie państwo stworzyło. Te wszystkie przedsiębiorstwa, któremi administrujemy, to są niedobitki prywatnej inicjatywy.

W dalszym ciągu przemówienia, sen. Fudakowski oświadcza, że zazdrości referentowi, który tak szybko i dokładnie uporał się z kryzysem. Tymczasem, jak powiedział pos. Miedziński, „to dziecko jest jeszcze w Łonie matki przyszłości".

Sen. Radziwiłł: — Dlaczego dziecko? To potworek.

Sen. Fudakowski: — Ja myślę, że niesiemy w przyszłość nietylko siły destrukcyjne, ale i konstrukcyjne.

Występuje przeciwko referentowi, który zanadto lekceważy eksport, co dla nas nie jest możliwe tembardziej, że chcemy za wszystko skrupulatnie płacić i prowadzimy klasyczną złotą politykę. — W stosunku do Urzędu Miar oświadcza, że w kraju jest około 1.300 targowisk, a na nich tylko 40 wag bydlęcych. Pozatem targ odbywa się na oko, tak jak za króla Ćwieczka. Okazało się, że to Urząd Miar oduczył ludność od używania wag, gdyż na sprawdzanie i na naprawę wag jest monopol, za każdy przyjazd trzeba zapłacić 300—400 zł. i jest tylko jedna ekipa na cały powiat. Ja sam też mam wagę wozową, ale jest zaplombowana. Prosi o wykonanie dekretu Prezydenta z roku 1934 o obrocie wewnętrznym, do którego niema rozporządzenia wykonawczego.

Dalszy szereg mówców poruszał najrozmaitsze zagadnienia wiążące się z kwestją przemysłu i handlu. Po zakończeniu dyskusji końcowych wyjaśnień udzielił jeszcze p. minister. Posiedzenie przeciągnęło się do późnego wieczora.

Posiłki włoskie

płyną do Afryki Wschodniej

RZYM 15. 2. (tel. wł.) Marsz. Badoglio telegrafuje:

Na froncie somalijskim w pobliżu Ballei, nad rzeką Webbi-Gestro, oddział włoski zaatakował znienacka oddział abisyński, który wycofał się z Lamua Szilindi, i zniósł go, zdobywając broń niemal wyłącznie wyrobu angielskiego. Nad rz. Daua Parma, włoska kolumna zmotoryzowana natarła w pobliżu studzien Bul-bul i Dib-did, w odległości 80 km. na południo-zachód od Negelli, na oddział przeciwnika, przyprawiając go o straty i rozpraszając go.

Znaczne siły abisyńskie zaatakowały dnia 19 lutego pod Kurati na północo-zachód od Gerlogubi w Ogaden włoski posterunek obserwacyjny, w którym znajdowało się 60 dubatów. Posterunek ten opuszczono po bardzo zaciekłym oporze.

Na froncie erytrejskim nie zaszło nic godnego zanotowania.

Z INNYCH ŹRÓDEŁ.

ADDIS - ABEBA 15. 2. Ras Desta z prowincji Sidamo, donosi, że 650 Askarisów erytrejskich przeszło na stronę Abisyńczyków. Przybyli oni do kwatery głównej rasa Desty w pełnem uzbrojeniu.

Ze źródeł abisyńskich donoszą, że w prowincji Bali, niemal każdego dnia strzelcy abisyńscy zabijają lub ranią conajmniej 20 Włochów.

Na froncie północnym wiosi codziennie bombardują intensywnie okolice położone pomiędzy linjami wojsk włoskich a Dessje, w celu przeszkodzenia ruchom wojsk abisyńskich, które koncentrują się w dalszym ciągu na odcinku Makalle. Włosi przygotowują się do przełamania wszelkiej ofenzywy abisyńskiej w prowincji Tigre i do kontrataków.

Źródła angielskie podają, że pozycje włoskie na odcinku Makalle tworzą sierp, którego promień wynosi około 10 klm. od Makalle. Pozycje te stanowią niezkwyle potężny łańcuch fortów, połączonych z sobą linjami telefonicznemi, uzbrojonych w karabiny maszynowe i działa górskie i chronionych przez najcięższą artylerję, znajdującą się w odległości kilku kilometrów za temi pozycjami.

Komunikat abisyńskiej kwatery głównej z frontu północnego podaje, że samoloty włoskie bombardowały gwałtownie szereg miejscowości, zabijając ok. 10 osób cywilnych, w tej liczbie kobiety i dzieci. Lotnicy włoscy ostrzeliwali również stada bydła, zabijając kilkaset sztuk.

POSIŁKI

RZYM 15. 2. (tel. wł.) Z Messyny wyjechał do Afryki wschodniej specjalny bataljon szturmowy karabinjerów królewskich. Z innych miast również nadchodzą wiadomości o odjeździe poszczególnych oddziałów karabinjerów królewskich do Afryki.

ZMIANY DOWÓDCÓW

W dzienniku urzędowym min. wojny ogłoszono, że ks. Filibert duca di Pistoia jest mianowany generałem dywizji piechoty „Gran Sasso", dowódca 1 dywizji gen. Ettore Bastico — dowódcą trzeciego korpusu armji w Afryce wschodniej, generał Pavone zaś dowódcą dywizji piechoty, „Peloritana", opuszcza swe stanowisko w Afryce spowodu choroby.

Emeryci i pracownicy państwowi

Nie mogą pracować w samorządzie

Pierwsze wieści z obrad nad ustawą o pragmatyce samorządowej

Po 8-dniowych obradach, Sejmowa Komisja Administracyjno-Samorządowa przyjęła projekt ustawy o pragmatyce służbowej pracowników samorządowych. W projekcie, przedłożonym przez rząd, poczyniono szereg zmian, z których zasługują m. in. na uwagę następujące:

Od niektórych rygorów ustawy wyłączono członków rad powiatowych, rad gminnych i miejskich nie pobierających stałego uposażenia lub wynagrodzenia miesięcznego.

Art. 75 ustawy tej zabrania przyjmowania emerytów do służby w samorządzie terytorjalnym. Co się tyczy emerytów już zatrudnionych w samorządzie, a jest ich około 800, to mogą być pozostawieni tylko tacy, którzy mają zaliczone nie więcej niż 50 proc. służby poprzedniej, a wynagrodzenie ich nie przekracza 200 zł. miesięcznie. Ci natomiast spośród emerytów, których uposażenie jest wyższe i którzy chcą zatrzymać swe stanowisko w samorządzie, muszą zrezygnować a emerytury państwowej.

Ustawa zabrania obsadzania stanowisk w samorządzie przez funkcjonarjuszów państwowych. Przepis ten nie odnosi się do starostów, którzy są kierownikami wydziałów powiatowych.

Pracowników samorządowych, którzy przepracowali już 10 lat, ustawa zwalnia od obowiązku składania egzaminów przed nominacją na stałe.

Zachowano przewidzianą w projekcie możliwość przenoszenia pracowników i funkcjonarjuszów samorządowych w stan nieczynny.

Funkcjonarjusze samorządowi otrzymali te same ulgi na kolejach i w uzdrowiskach państwowych, co urzędnicy państwowi.

Skreślono art. 80 projektu, który przewidywał zakaz kumulowania posad w samorządzie przez męża i żonę, a to z tego względu, że uposażenia w samorządzie są stosunkowo niskie. Przyjęcie takiego artykułu pozbawiałoby małżonków praw nabytych przed zawarciem małżeństwa. Komisja dała wyraz opinji, że sprawa ta wymaga uregulowania jednolitą ustawą dla wszystkich resortów, a nie tylko dla samorządu terytorjalnego, który w ten sposób byłby postawiony w położeniu znacznie gorszem, niż inne resorty.

Powyższe oficjalne sprawozdanie z komisji daje tylko ostateczne wyniki, nie daje zaś zupełnie obrazu obrad Komisji Administracyjnej, które trwały 8 dni i z których nic nie ujawniono. Nie podano przebiegu dyskusji, która podobno była bardzo gorąca, nie podano wniosków, które zostały odrzucone, a ponieważ do komisji należą członkowie tych związków, które podnosiły przeciw ustawie duże zastrzeżenia, można przypuszczać, że wniosków takich było wiele.

Zniżka cen spirytusu

Przemysłowego i denaturowanego

W „Dzienniku Ustaw" ukaże się dziś rozporządzenie Ministra Skarbu, na mocy którego z dniem tym cena rektyfikatu I gatunku lub spirytusu odwodnionego, sprzedawanego dotychczas na cele przemysłowe po zł. 1.35 za litr, zostanie obniżona do zł. 0.90, spirytusów rektyfikowanych poślednich gatunków lub spirytusu surowego, sprzedawanego na cele przemysłowe po zł. 1.20 — do zł. 0.80 za litr.

Zniżka nie dotyczy spirytusu do wyrobu octu, który jak dotychczas kosztować będzie zł. 1.20 za litr.

Cenę denaturatu w butelkach obniżono do zł. 0.55 za butelkę półlitrową (dotychczas zł. 0.65), zł. 0.75 za butelkę ¾ litra (dotychczas zł. 0.85) i zł. 0.95 za butelkę jednolitrową (dotychczas zł. 1.10).

Litr denaturatu w blaszankach kosztować będzie zł. 0.75 zamiast zł. 0.95.

Znajdujące się w sprzedaży zapasy denaturatu mogą być sprzedawane po dawnych cenach do dnia 28 lutego włącznie.

Szczegóły rozporządzenia wykonawczego

O konwersji pożyczek wewnętrznych

W połowie przyszłego tygodnia ukaże się rozporządzenie wykonawcze ministra skarbu do dekretu o konwersji państwowych pożyczek wewnętrznych. Rozporządzenie to ustali między innemi termin rozpoczęcia konwersji, który przewidywany jest na 15-go lipca rb., t. zn. jednocześnie z płatnością pierwszego kuponu od nowej pożyczki konsolidacyjnej. Dalej rozporządzenie ustali warunki przyjmowania do konwersji obligacyj 6% Pożyczki Narodowej oraz instytucje, które będą wykonywać konwersje, wreszcie rozporządzenie określi terminy umorzenia oraz termin płatności pożyczki konsolidacyjnej.

W opracowaniu znajduje się również rozporządzenie ministra sprawiedliwości, dotyczące zastawów oraz kaucyj i wadjów, złożonych w obligacjach pożyczek, podlegających konwersji. (ISKRA)

Bójka w sadzie

na Trębackiej

W czasie rozprawy w Sądzie Grodzkim (oddział XII.) przy ul. Trębackiej wszczęli bójkę: Zygmunt Marciniak, lat 29, zam. Nowe Miasto 6, Franciszek Marcinkowski, lat 37, zam. Igańska 19 i Władysław Zys, lat 30, zam. Nowe Miasto 6. W czasie bójki Marciniak uderzył żonę Żysa, Wiktorję tępem narzędziem w głowę, raniąc ją ciężko. Marciniak jest znanym awanturnikiem i miał już jedną sprawę o zabójstwo.

Wszyscy uczestnicy bójki zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

W kierunku dworca Gdańskiego

cały ruch przez ul. Nowiniarską

W związku z zamknięciem szeregu ulic na terenie dzielnicy Starego Miasta, większość pojazdów, zdążających w kierunku dworca Gdańskiego i mostu kolejowego, przejeżdża ul. Nowiniarską. Ponieważ postój, znajdujący się przy skwerku na ul. Nowiniarskiej, tamował ożywiony ruch kołowy, starostwo grodzkie północno - warszawskie zarządziło czasowe skasowanie tego postoju i wyznaczyło miejsce tego postoju na ul. Św. Jerskiej przed domami nr. 20, 18 i 16.

Bilans Banku Polskiego

w 1-ej dekadzie lutego r. b

W pierwszej dekadzie lutego r. b. zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 0,1 milj. zł. do 444.8 milj. zł., natomiast stan pieniędzy zagranicznych i dewiz obniżył się o 2.2 milj. zł. do 18.9 milj. zł.

Suma wykorzystanych kredytów spadła o 14.5 milj. zł. do 740.0 milj. zł., przyczem portfel wekslowy zmniejszył się o 22.7 milj. zł. do 608.5 milj. zł. i portfel zdyskontowanych biletów skarbowych — o 0,1 milj. zł. do 40.2 milj. zł., natomiast stan pożyczek zabezpieczonych zastawami wzrósł o 8.4 milj. zł. do 96.2 milj. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu zmniejszył się o 1.7 milj. zł. do 88.0 milj. zł.

Obieg biletów bankowych — w wyniku wyżej omówionych zmian — spadł o 11.3 milj. zł. do 947.4 milj. zł.

Podróż min. Becka

do Brukseli

Prasa zagraniczna donosi, iż minister Spraw Zagranicznych, Beck, udać się ma w niedługim czasie do Brukseli. Według tych doniesień belgijska podróż min. Becka nosić ma charakter polityczny, przyczem wizyta polskiego ministra Spraw Zagranicznych łączona jest z zawarciem nowego układu handlowego między Belgją a Polską.

W warszawskich kołach politycznych potwierdzono, iż rzeczywiście min. Beck odbędzie podróż do Brukseli. Data tej wizyty nie jest dotychczas ustalona.

150 Chińczyków zginęło

w spalonym baraku dla bezdomnych

TIENTSIN, 14. 2. (PAT). W barakach dla bezdomnych wybuchł gwałtowny pożar, który podsycany przez wiatr szerzył się z taką szybkością, że większość mieszkańców nie zdołała się uratować. Straż ogniowa była bezsilna wobec gwałtowności żywiołu, zaś brak wody utrudniał jeszcze to zadanie.

Dotychczas pod gruzami znaleziono zgórą 150 trupów.

Pakt francusko-sowiecki

nie ma charakteru wojskowego

PARYŻ, 14. 2. (PAT) Minister Flandin wygłosił dziś w komisji spraw zagranicznych Senatu dłuższe przemówienie, w którem uzasadnił ratyfikację paktu francusko-sowieckiego. Minister dowodził, że jest to pakt o charakterze czysto-politycznym, że powstał i został zredagowany w ramach ligi narodów oraz w ścisłej łączności z traktatem locarneńskim i paktem sowiecko-czechosłowackim. Minister oświadczył, że pakt jest otwarty do przystąpienia dla Niemiec i nie jest przeciwko Niemcom skierowany.

Komisja postanowiła, zbadać w przyszły piątek projekt paktu farncusko-sowieckiego i ewentualnie wyznaczyć sprawozdawcę.

Starcia religijne w Anglji

Protestanci atakują katolików

LONDYN, 14. 2. (PAT) W Edynburgu doszło wczoraj znowu do poważniejszych zamieszek na tle religijnem. Stowarzyszenie „Akcji Protestanckiej" urządziło wczoraj zebranie protestacyjne przeciwko zgromadzeniu jednego ze stowarzyszeń katolickich. Gdy na zgromadzenie to przybył arcybiskup MacDonald, samochód jego został otoczony przez wrogo nastrojony tłum. Silny oddział policyjny rozpędził tłum i wprowadził arcybikupa do sal..

Gdy następnie przybyła na miejsce grupa dzieci prowadzonych przez zakonnicę, z tłumu dały się słyszeć wrogie okrzyki, poczem obrzucono kamieniami autobus, którym przyjechały dzieci. Następnie protestanci usiłowali sformować pochód demonstracyjny. Interwenjowała policja konna, która rozpędziła demonstrantów.

Rekord Ameryki

w wydatkach na zbrojenia

WASZYNGTON, 15.2. (PAT).— Izba reprezentantów uchwaliła projekt ustawy o kredytach na armję w wysokości 538.027.029 dol. z czego 300.667.044 na wydatki ściśle wojskowe.

Jest to największa suma, jaką kiedykolwiek była uchwalona na potrzeby armji w czasie pokoju. Projekt został odesłany do senatu.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 15 lutego

Dewizy: Belgja 89.25; Holandja 359.95; Kopenhaga 117.00; Londyn 26.20; Nowy Jork (kabel) 5.24½; Paryż 35.01; Praga 21.96; Szwajcarja 173.20; Sztokholm 135.10; Berlin 213.45.

Obroty dewizami większe niż średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.23; rubel złoty 4.79; dolar złoty 9.02; gram czystego złota 5.9244; marki niem. 150.50; funty ang. 26.24.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 62.38 (odcinki po 500 dol.) 63.00 (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 53.25; 6 pr. poż. dolarowa 77.13 (w proc.); 8 pr. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 pr. L. Z. Banku Roln. 83.25; 4.5 proc. L. Z. ziemskie 46.00; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 55.00; 5 proc. L. Z. Łodzi (1933 r.) 49.00; 6 proc. oblig. m. Warszawy 6 em. 58.50.

Akcje: Bank Polski 97.50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 30.00; Starachowice 33.25.

Dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj — tendencja utrzymana. Obroty b. małe. Pożyczki dolar. w obrotach prywatnych: 8 pr. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 91.00 (w proc.); 3 proc. poż. budowlana 27.00; 5 proc. renta ziemska 53.50.

Przed sezonem deszczowym

Na froncie akademickim

(Od własnego korespondenta „ABC")

Wilno, w lutym 1936 r.

Nie tylko w Abisynji istnieje taki okres czasu, kiedy na froncie musi zamrzeć wszelki ruch, a

wojsko kryje się w barakach lub szałasach palmowych, by doczekać się chwili, gdy zza chmur wyjrzy słońce, osuszy ziemię i pozwoli na rozpoczęcie działań zaczepnych.

Otóż u nas, w Polsce, istnieje taki front, na którym w pewnych okresach wszelkie „działania wojenne" ustają i zapanowuje długotrwała cisza i bezruch:

Frontem tym jest t. zw. „front młodzieżowy", a okresem „deszczowym" w życiu młodzieży jest okres egzaminacyjny. Zaczyna się on wprawdzie gdzieś w drugiej połowie maja, a dla niektórych nawet w czerwcu, ale już na miesiąc przedtem rozpoczyna się wzmożone „kucie", a w każdym razie już student „myśli" o egzaminach i wówczas w kąt idą sprawy organizacyjno - polityczne i życie organizacyj akademickich ogranicza się do załatwiania najniezbędniejszych spraw. Nie należy też zapominać, że ferje wielkanocne, poprzedzające okres przedegzaminacyjny, są doskonałym filtrem, w którym pozostaje wiele naleciałości z okresu walk i po świętach przeciętny akademik zjawia się w murach uniwersyteckich, jakby odmieniony na duchu.

Wiedzą o tem wszyscy, stykający się z młodzieżą akademicką, a przywódcy młodzieży zazwyczaj starają się wszelkie „rozgrywki" przeprowadzić przed Wielkanocą. Toteż dlatego, właśnie teraz, niby na froncie włosko - abisyńskim, obserwujemy na uniwersytetach wzmożoną działalność organizacyj ideowo - wychowawczych, które przed „sezonem deszczowym" usiłują wzmocnić swe stanowisko i zapewnić pozycje, które pozwolą w dogodnych warunkach rozpocząć po wakacjach letnich nowy rok akademicki.

Zresztą także ustawa akademicka nakazuje organizacjom studenckim odbywanie w tym okresie walnych zgromadzeń i wyboru władz organizacyjnych. Toczą się więc boje o zarządy kół naukowych, prowincjonalnych, sportowych itp. Rzecz jasna, głównym ośrodkiem zainteresowania jest Bratnia Pomoc, skupiająca największą ilość młodzieży akademickiej, a po likwidacji komitetów akademickich pretendująca nieraz do roli „reprezentacii politycznej" ogółu polskiej młodzieży.

Jeżeli chodzi o Wilno, to w sprawie bratniackich wyborów wytworzyła się dość oryginalna sytuacja.

Przez szereg lat zarządy bratniackie pozostawały w ręku narodowców. Jednoroczne rządy grupy Dembińskiego skończyły się sromotną porażką młodzieży sanacyjnej, która przy dawnej ordynacji wyborczej nie miała najmniejszych szans powodzenia. Miała jej przyjść z pomocą ustawa jędrzejewiczowska, wprowadzająca przy wyborach bratniackich zasadę proporcjonalności.

Istotnie w roku akademickim 1934/35 udało się ugrupowaniom prorządowym zdobyć 6 czy 7 mandatów na 24 członków zarządu, ale i takie zapewnienie sobie reprezentacji we władzach stowarzyszenia nie dało sanacji żadnych pozytywnych wyników. Jej reprezentanci w większości nie dotrwali do końca kadencji i kolejno ustępowali z zarządu z mniejszemi lub większemi skandalami. Toteż, gdy przyszły wybory na rok 1935/36 sanacja wogóle do walki nie stanęła, wycofując swą listę (nawiasem mówiąc ułożoną wspólnie z komunistami) i narodowcy zwyciężyli „walkoverem".

Mówiono wówczas wiele o bojkocie Bratniaka, o ewentualnem utworzeniu „bezpartyjnej" (czytaj: „BBWR-owskiej) organizacji samopomocowej itp., lecz ostatecznie władze uniwersyteckie nie zdecydowały się na podobny krok, a bez czynnej pomocy rektoratu młodzi sanatorzy nie są zdolni do żadnej samodzielnej akcji. Jedyny realny wynik tego bojkotu był ten, że przywódcy sanacyjnej młodzieży nie zapisali się w bieżącym roku akademickim do Bratniaka.

W tych warunkach spodziewano się powszechnie, że i w roku obecnym sanacja zrezygnuje z walki i nie stanie do wyborów. Jednakże ostatniemi czasy zaszły wypadki, świadczące o tem, że kierownicy sanacji uniwersyteckiej myślą o powrocie na teren bratniacki; chcą, jak to się powszechnie mówi, odegrać się.

Czy im się to uda, należy raczej wątpić, ale w każdym razie pewną „akcję bojową" na froncie młodzieżowym rozpoczęto.

Przedewszystkiem postanowiono wykonać atak frontowy na głównego przeciwnika, t. j. Młodzież Wszechpolską i niebawem rektor udzielił zezwolenia na urządzenie zebrania publicznego z referatem pod wiele mówiącym tytułem: „Objektywne oblicze ideologji Młodzieży Wszechpolskiej".

Referat wygłoszony przez p. Matuszewskiego miał pewne pozory objektywności, ale referent grzeszył przedewszystkiem brakiem znajomości podstaw ideologicznych ruchu narodowego. W każdym razie wysłuchano go spokojnie. Natomiast dyskusja miała przebieg burzliwy. Burzę wywołał b. członek Legjonu Młodych, p. Sidorkiewicz, który w pewnej chwili ośmielił się wyrazić bez należytego szacunku o Romanie Dmowskim. Zmuszono więc go do przerwania przemówienia i opuszczenia sali.

Nie mniej niefortunnie wypadła druga próba ataków frontowych, dokonana na zebraniu Zblokowanej Lewicy Akademickiej, czyli Legjonu Młodych, Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (czytaj — komunistów). Na zebranie to stawili się także i żydzi, a po referatach zgłoszono wniosek usunięcia tych niepożądanych gości z zebrania młodzieży polskiej. Doszło przytem do awantury, zaś jeden z działaczy sanacyjnych, niejaki Brodowski, usiłował użyć broni, lecz został rozbrojony i przekazany wraz z rewolwerem rektorowi Staniewiczowi.

Po tej klęsce postanowiono zmienić taktykę i obecnie toczy się coś w rodzaju wojny podjazdowej.

Wzorem Abisyńczyków usiłuje się przeniknąć na terytorjum przeciwnika. Zażądano więc od władz bratniackich przedłużenia terminu zapisów członkowskich, by w ten sposób w ostatniej chwili zapewnić sobie nieco głosów. Gotówka na opłacenie składek znaleźć się w takich wypadkach musi. By zdepopularyzować władze bratniackie właśnie w okresie przedwyborczym zwleka się z wpłacaniem do kasy bratniackiej należnych sum, by stworzyć powody niezadowolenia i narzekań. Słowem stosuje się moc drobnych, niewidocznych nieraz chwytów, mogących utrudnić działalność przeciwnika.

Czy się to uda? Zobaczymy w niedługiej przyszłości.

Nam się jednak wydaje, że „pora deszczowa" zastanie sytuację na froncie młodzieżowym w Wilnie bez zasadniczych zmian. Raczej trzeba się spodziewać umocnienia i nawet pewnych posunięć na korzyść frontu narodowego.

Wilnianin.

Przegląd prasy

CHCIAŁABYM A BOJĘ SIĘ...

Żydowski „Nasz Przegląd" rozważa sprawę wniosku o zniesieniu uboju rytualnego na tle sytuacji obecnego Sejmu:

„A jednak słowa posłanki Prystorowej mają szczególne znaczenia. Jest w tem dużo prawdy, że Sejm chciałby przesiąknąć nastrojami społeczeństwa i że gotów jest pożyczyć sobie od każdego ugrupowania jakiejś odrobiny popularnego hasła, nie zastanawiając się niekiedy nawet nad tem, czy nie postawi w przykrej sytuacji przedstawicieli rządu. Gdy jednak dochodzi do dzieła, opanowuje go niemoc, i ginie wszelka inicjatywa. Tak było z projektem ustawy o amnestji. Sejm nie poszedł dalej niż inicjatywa rządu i przeląkł się wszelkich prób rozszerzenia ram amnestji.

Taką jest tragedja tego Sejmu, który może manifestować niezadowolenie wobec ministra Poniatowskiego oklaskami dla marszałka Cara. Objawy życia i walk zatrzymują się u progów tego gmachu lub zostają odbite w krzywem zwierciadle. Strajki, delikatnie pisząc „pewne zjawiska" na Wołyniu, „objawy" w Kieleckiem i fala ekscesów antyżydowskich dochodzą do Sejmu jedynie drogą boczną. Próba reagowania na rozruchy antysemickie znajduje wyraz w umotywowaniu projektu pani Janiny Prystorowej o uboju w rzeźniach, ma to być „znalezienie drogi normowania stosunków między odłamami społeczeństwa" (oświadczenie p. Prystorowej)."

Tkwi w tej ocenie położenia jakby nuta przekonania, że do wprowadzenia w życie zakazu szechjty nie dojdzie.

NADMIAR ŻYDÓW

Sprawa uboju rytualnego okazuje się wogóle jedną z najbardziej pilnych i ważnych spraw naszego życia publicznego. „Przegląd Katolicki" poświęca jej skondensowane, ale pełne treści uwagi:

„Sprawa uboju rytualnego od dłuższego już czasu absorbuje opinję kraju. Początkowo toczyła się ona na płaszczyźnie nieco teoretycznej dyskusji, inicjowanej przez różne czynniki. Zwłaszcza nie małą rolę grały względy humanitarne, które umiejętnie podkreślało Towarzystwo Ochrony Zwierząt na swoich licznych manifestacyjnych odczytach, występując przeciw dręczeniu zwierząt przedłużaniem ich agonji. Wiele też miejsca poświęcono stronie czysto rytualnej. Tu ponad wszelką wątpliwość wykazał ks. prof. S. Trzeciak, że moment religijny nie gra w całej tej sprawie istotnej roli, słowem, że ubój rytualny nie stwarza zwłaszcza żadnego zagadnienia rytualnego.

Na tem stanowisku stanął też Sąd Najwyższy w swym wyroku, na mocy którego okazało się, że rzezak rytualny nie potrzebuje zezwolenia rabinatu na spełnianie swych czynności, słowem, że jest zwykłym rzemieślnikiem, a nie funkcjonarjuszem duchownym, czy czemś w tym rodzaju.

Tak podważana instytucja uboju rytualnego, znalazła wreszcie kapitalne oświetlenie i ze stanowiska ekonomicznego. Gdy zaczęto badać wysokość opłat rytualnych i ekonomiczną ich rolę, stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że stanowią one niczem nieusprawiedliwiony haracz, ściągany z ludności chrześcijańskiej i że te sumy, idące w dziesiątki miljonów, podrożając cenę mięsa, hamują jego spożycie, a co zatem idzie rentowność i wogóle rozwój hodowli w kraju.

Zagadnienie to wysunęło się dziś na czoło kwestji wyrównania gospodarki polskiej. Jak wiadomo bowiem na jesieni dokonano poważnego zwrotu w polityce rolnej, odwracając jej nastawienie na produkcję zboża w kierunku hodowli.

Tymczasem bliższe przestudjowanie problemu wykazało poza innemi przeszkodami, zasadniczą trudność w postaci miljonowych obciążeń, jakie tworzy prawem kaduka istniejąca instytucja uboju rytualnego. Te miljony, które nie wiadomo z jakiej racji inkasują żydowskie gminy wyznaniowe, mogłyby znakomicie wspomóc wieś w jej usiłowaniu zamknięcia nożyc cen, wymierzonych w jej interesy".

„Polacy nie chcą już koszernego mięsa, a zwłaszcza nie chcą pod tym pretekstem subsydjować żydostwa, które ich potem gospodarczo gnębi.

Dać się bić za własne pieniądze, to trochę za wygodne dla... bijącego.

Tolerować czyjść pobyt, to nie znaczy dopłacać do niego w formie tak jaskrawo niesprawiedliwego przywileju gospodarczego, jaki stwarza dla żydów ubój rytualny.

Gdy zaś ani gra na zwłokę, ani post żydom nie pomoże, to w każdej chwili mogą zacząć stosować środek wyżej wymieniony, t. j. deflację populacyjną (najlepiej przez celibat). Będzie to rozumne przystosowanie się do deflacji dochodów, jaka musi i dla żydów nastąpić. Jak deflacja, to deflacja".

„BYT ALBO NIEBYT" WYBRZEŻA

W łódzkim „Głosie Porannym", ukazała się korespondencja z Gdyni, bardzo pesymistycznie oceniająca położenie wybrzeża. Ten pesymizm jest potrzebny do następującego wniosku:

„W naszych warunkach, powiedzmy sobie wprost i bez obsłonek, jedyną atrakcją, mogącą w pełni dokonać swego, jest li tylko kasyno gry.

Tu jednak zjawia się na scenie nasza pruderja i najbardziej obłudna moralność".

„Temat kasyna na wybrzeżu to zagadnienie bardzo poważnej natury. To nie jest walka o taką czy inną moralność — to sprawa bytu, albo niebytu naszego wybrzeża morskiego.

Sprawę tę trudno rozwiązać bez dokładnej znajomości potrzeb i warunków wybrzeża — z piedestału stolicy: to bowiem, co mogłoby ewentualnie być szkodliwem pod samą Warszawą, traci nad morzem te swoje cechy.

Przestańmy wreszcie stosować fałszywe zasady pseudomoralności tam, gdzie chodzi o rzeczy bardzo ważne".

Trzeba zawczasu przestrzec opinję. Jakieś „lodzenmensze" chcą zrobić dobry interes. Pomyślcie, sprawa kasyna gry, to kwestja „bytu albo niebytu naszego wybrzeża morskiego". Bez kasyna stracimy wybrzeże: Dajcie więc zrobić komuś dobry interes — to przecież obowiązek patrjotyczny!

Burza na zebraniu

koła polonistów

W dniu wczorajszym audytor Uniwersytetu p. Baranowski zakończył przesłuchiwanie świadków w sprawie Cywji Asterblum. Wyrok sądu dyscyplinarnego zapadnie prawdopodobnie na początku przyszłego tygodnia.

W dniu wczorajszym odbyły się wybory do trzech kół naukowych na Uniwersytecie Warszawskim. Na zebraniu koła klasyków i koła chemików dokonano wyboru nowych władz przyczem w obu wypadkach przeszły niemal jednogłośnie listy narodowe.

Zebranie walne koła polonistów miało przebieg niezwykle burzliwy. Na wstępie okazało się, że wielu kandydatów polskich, którzy wyrazili jeszcze w pierwszym semestrze chęć wstąpienia do koła nie zostali dotychczas na jego listy wciągnięci, podczas gdy wielu żydów przyjęto, mimo iż zapisali się oni na parę dni przed zebraniem. W ten sposób obecny komunistyczno - żydowski zarząd zapewnił sobie nieznaczną większość.

Te niezgodne ze statutem i nieuczciwe metody zarządu ustępującego wywołały podniecona atmosferę na zebraniu. Podniecenie doszło do szczytowego punktu, gdy podczas dyskusji nad działalnością ustępującego zarządu młodzież polska poruszyła kwestję zjazdu kół naukowych w Poznaniu, zarzucając zarządowi, że koło polonistów UJP reprezentowane było przez żydów Kapenstenda, Salomina Jojnego i Kota. Polacy uważali, że jest rzeczą niedopuszczalną, by koło polonistów było reprezentowane na ogólnopolskim zjeździe przez żydów.

Po bardzo długiej dyskusji, która zakończyła się o godzinie drugiej nad ranem, zebrani uchwalili nieznaczną większością głosów absolutorjum ustępującemu zarządowi.

Wobec takiego stanowiska większości młodzież polska, zarówno narodowa, jak i zgrupowana w dawnym Legjonie Młodych opuściła zebranie.

Radjo nadaje

przemówienie premjera

Jutro około godz. 11-ej Polskie Radjo transmitować będzie przemówienie p. premjera Marjana Zyndram Kościałkowskiego, wygłoszone na plenum Sejmu w czasie debaty budżetowej. Przemówienie będzie powtórzone o godz. 19-ej.

Minister Rzeszy dr. Frank

w Krakowie i Zakopanem

KRAKÓW, 15. 2. (PAT.). Minister Rzeszy dr. Frank wraz z towarzyszącemi mu osobami zwiedzał dziś zabytki Krakowa, m. in. Bibljotekę Jagiellońską i Wawel. Po Wawelu oprowadzał min. Franka i udzielał objaśnień kustosz dr. Świerz-Zaleski, wobec którego minister Frank wyraził swój zachwyt dla Wawelu.

W godzinach południowych goście niemieccy podejmowani byli śniadaniem przez pp. Potockich w pałacu „Pod Baranami".

O godz. 15.50 minister dr. Frank wraz z otoczeniem opuścił Kraków, udając się do Zakopanego.

Przeszło rok w Berezie

Przebywa działacz narodowy

„Kurjer Poznański" donosi:

„Spośród działaczy Stronnictwa Narodowego, przebywających w Berezie Kartuzkiej, znajdują się obecnie, osadzeni poraz wtóry, m. in. dwaj młodzi działacze: Wilhelm Bartyzel z Żywca i Jan Pacholczyk z woj. kieleckiego. Wymienieni nie byli dotąd ani razu karani.

Zaznaczyć należy, że Bartyzel był poraz pierwszy osadzony w Berezie w czerwcu 1934 r. i po 6-miesięcznym pobycie wypuszczony w grudniu tegoż roku bezpośrednio przed Bożem Narodzeniem. Pobyt w Berezie nadwyrężył jego zdrowie, tak, że musiał się przez kilka miesięcy leczyć. Dnia 26 lipca 1935 r. został Bartyzel nieoczekiwanie i z niewiadomych przyczyn powtórnie wywieziony do Berezy i przebywa tam do tej chwili. Minęło zatem już drugie pół roku jego pobytu w Berezie. Dowiadujemy się, że Bartyzel cierpi obecnie na zapalenie oskrzeli i na dotkliwy ból w kolanie, na którem wyrosła mu duża bulwa.

P. Bartyzel jest kierownikiem powiatowym Str. Narodowego w Żywcu i rozwija także poza tem żywą działalność społeczną. M. in. jest kierownikiem tamtejszej Akcji Katolickiej".

Ujęcie sprawców

zamachu petardowego w Pakości

Aencja „Iskra" donosi z Poznania: Przed paroma dniami wrzucono petardę do mieszkania niejakiego Kohna w Pakości pow. mogileńskiego. Wskutek przeprowadzonych dochodzeń, policja ujęła Jana Balcerzaka, prezesa miejscowego koła Stronnictwa Narodowego w Pakości.

W toku dochodzeń ustalono, że petardę sporządził Lewandowski w swym warsztacie blacharskim na polecenie Balcerzaka, który przy współudziale Krawczyka wrzucił ją do mieszkania Kohna. Podczas rewizji u Lewandowskiego policja znalazła m. in. przedmioty skradzione w cukrowni w Janikowie.

Dochodzenia stwierdziły również, zapewnia „Iskra", że prezes koła Stronnictwa Narodowego i główny winowajca Balcerzak wziął u Kohna większą ilość towarów na kredyt.

Ranny askar
i jego mały brat, Hachgu

Kolonja dziennikarska w Galliano stała się jakby szkołą małych chłopaków usługujących. W tukule tubylczej wioski każda matka marzy o tem, aby posłać syna do Galliano: 150 czy 200 lirów to coś znaczy dla mieszkańców tukulu, a jeżeli ta suma zjawia się regularnie co miesiąc — staje się czemś wspaniałem i ogromnie pożądanem. Jest to poważna sumka także i dla tego, który ją wydaje, ale inaczej trzebaby zrezygnować z obsługi. Wśród dorastających tubylców trudno o chłopaka. — Jeśli ma lat 15 jest już w wojsku, albo zaraz do wojska pójdzie. Trzeba się zadowolić dzieckiem 10 — 12 letniem, które plącze się pod nogami, wymaga często pobłażania, a niekiedy i opieki. Mój mały 12-letni służący nazywa się Magn Hachgu, przychodzi i odchodzi kiedy mu się podoba, obraca w perzynę wszystko, czego dotknie, ale cudownie robi czarną kawę, jest urwisowaty, niegłupi i ujmujący. Dogadza mi, i właśnie parę dni temu podwyższyłem mu pensję.

Oto z jakiego powodu. Od kilku dni Hachgù stał się niebywale posępny. Jego przyjaciel i rówieśnik, służący moich kolegów, Asfan przybiegł pewnego ranka promieniejący, i gestykulując, nadzwyczaj wymownie oświadczył całej „kolonji" że jego brat Gabresellasse, askar, który walczył jeszcze w Libji, został ranny w Tembien, poza wąwozem Uarieu. Matka płakała w swoim tukule, ale Asfau puszył się z dumy i szczęścia, opowiadając szczegóły bitwy, jakby był jej naocznym świadkiem. W milczeniu na uboczu patrzył na niego mój Hachgù z błyszczącemi oczami i zaciśniętemi ustami. Nie trzeba znać psychologji, żeby się domyśleć, jak bardzo uprzywilejowanie Asfaua poniżało go i robiło mu przykrość. Także i Hachgù miał brata askara, walczącego nad Takazze, a fakt, że mówiło się tylko o bracie Asfaua przygnębiał go poprostu. Między przyjaciółmi powstała przepaść, nie wracali już razem do domu, a Hachgù był zasępiony i gorzki. Miałem już tego dość. Brakowało tylko jakichś kwasów w naszem wygodnem i miłem mieszkaniu! Zawołałem Hachgù.

— Postanowiłem dodać ci 25 lirów miesięcznie....

— Dobrze!

— Jesteś zadowolony?

— Tak!

— Ale to nie wszystko: jak będziesz mi tu dalej stroił jakieś dąsy, wezmę do służby Asfaua.

Nazajutrz stało się coś dziwnego, Hachgù wbiegł do mnie śpiewając i podrygając.

— Co się stało?

— Mój brat jest ranny!

— Ciężko? zapytałem.

— Nie wiem! jest w szpitalu dla tubylców. Może twoje auto... szpital jest daleko...

Nie namyślając się wiele pojechaliśmy autem do szpitala; znajduje się on o 6 czy 7 klm. od Asmary, na drodze do Aduy. Zajmuje całą małą dolinę i prawie codzień przybywa mu jakiś pawilon czy przybudówka. Istnieje projekt, żeby po wojnie tutaj założyć Uniwersytet dla patologji kolonjalnej.

Narazie znajdują się tu askarysi chorzy lub ranni. Kostnica służy za składy, gdyż niema tu śmiertelnych wypadków. Statystyka do dzisiejszego dnia: rannych — 1000, umarłych — zero. Wytłómaczenie tych cyfr możnaby znaleźć w fenomenalnie odpornym organiźmie tubylców; (istnieją wypadki, mające w sobie coś zgoła magicznego); Wiele jednak zawdzięcza się organizacji placówek sanitarnych, i to nietylko ich urządzeniu, ale szybkości w niesieniu pomocy i przewożeniu z placu walki do szpitali.

— Czy ciężko ranny? pytam lekarza.

— Nie. Uderzenie w nogę i brzydka, ale nie niebezpieczna rana w szyi. Za zezwoleniem doktora wdaliśmy się w rozmowę z rannym. Mówił nieźle po włosku i opowiadał z przejęciem, samemi czasownikami w bezokoliczniku, przeżycia owego pamiętnego dnia.

My stać na małem wzgórzu, Abisyńczycy na dużem. Artylerja dać ognia, a my z Czarnemi Koszulami, skoczyć na nich. Och, Czarne Koszule!

— Czy dużo było Abisyńczyków?

— Ost!

— Co on mówi?

— Bardzo dużo! — I ranny z uśmiechem przymknął oczy, jakby się chciał w duchu delektować obrazami widzianemi.

— Jak zostałeś ranny?

— Ja strzelać z kulomiotu do Abisyńczyków, za skałami. Nagle, ja uczuć, że coś mnie złapać za szyję i uderzyć w nogę. To żołnierz nieprzyjacielski. Wtedy ja rzucić się zębami i rękami na żołnierza, i spaść z nim po stoku góry. Jak długo tak zostać, ja nie wiedzieć. Potem ja zobaczyć, że w ramionach trzymać martwego...

— Kto go zabił?

— Nie wiedzieć. Pewno Czarna Koszula. Ale ja uderzyć wtedy głową i nie wiedzieć, co dalej.

— Jak byli ubrani nieprzyjaciele? W szamma czy w mundurach?

— Na przedzie same szamma — z tyłu mundury khaki.

— A jaką mieli broń?

— Wszystkie bronie. Karabiny, karabiny maszynowe, szable, noże, pałki.

Czy Pan widzieć moją pałkę?

„Moją", t. zn. tę, którą został mu zadany cios w nogę. Dostał ją w prezencie doktór, gdyż ranny przyniósł ją aż do szpitala. Oglądam ją. Ma kształt maczugi, ale trzy kanty jej są zaostrzone, jak stal. Lekka w uchwycie, musi zadawać śmiertelne ciosy.

— A kto cię ranił w szyję?

— Nie wiem.

Doktór powiada, że jest to rana od kuli karabinowej. Prawdopodobnie askar był już ranny kiedy otrzymał cios w nogę; nie spostrzegł rany, i obsługiwał dalej kulomiot.

— Dzielnie się spisałeś, mówi doktór, ale teraz wypoczywaj i śpij. Jak wszystko dobrze pójdzie, za jakie dwadzieścia dni będziesz mógł wracać do Tembien.. a może i dalej...

— Dziękuję — powiada cicho Askar, podnosząc z trudnością rękę.

Dopiero teraz Hachgù, pochyla się, by ucałować brata-żołnierza. Na poduszce rannego zostaje kilka łez...

S. R.

HUMOR

MUZYKALNY PORTJER

— Czy tu mieszka kompozytor Dupont.

— Tak.

— Na pierwszem piętrze?

— Nie, o oktawę wyżej!

(Le Rire)

Na ekranach

„ZEW KRWI" W KINIE „CASINO"

Tyle nafabrykowano filmów z życia amerykańskiego Dzikiego Zachodu, a tak rzadko sięgano do istnej kopalni tematów, jaką są powieści i nowele Londona! „Zew krwi" oparty na jednej z najlepszych nowel tego pisarza, może więc sprawić prawdziwą przyjemność wszystkim, którzy rozczytywali się kiedyś w Londonie. Szczęśliwie film nie zawodzi nadziei. Dla zamiłowanych w książkach Londona jest żywem przypomnieniem twardego życia ludzi amerykańskiej północy, a dla tych którzy Londona nie znają, będzie doskonałą zachętą do sięgnięcia po „Biały kieł", „Odysseę północy", „Prawo białego człowieka", czy także już sfilmowaną „Przygodę".

Główne role grają Clark Gable i Loretta Young, aktorzy znani oddawna publiczności, dobrze spełniają swoje zadanie, ale nie o to przedewszystkiem chodzi w opowieści o bohaterskim psie — główną rolę ma pies i wypełnia ją doskonale. Najważniejsze zaś, że atmosferę noweli Londona zdołano oddać w filmie, że piekne plenery, wyraziste typy ludzi, nastrój poszczególnych scen wywołuje wizję Londona. I to właśnie jest najistotniejszą przyjemnością.

Z. B.

„OSTATNIE DNI POMPEI" W KINIE „ATLANTIC"

Jedyną chyba zaletą takich „gigantycznych" filmów, jak np. „Ostatnie dni Pompei" jest chyba to, że reklamy mogą się rozpisywać o fantastycznych kosztach wystawy, o dolarach wydanych na pseudorzymskie kostjumy i na świątynie z papier maché.

Cecil de Mille majstruje swe wizje historyczne przesadną manjerą koturnową. Schoedsack zaś, reżyser „Ostatnich dni Pompei", potraktował dzieje kataklizmu w Pompei, tak jak robi się pierwszy lepszy w miarę sentymentalny i w miarę sensacyjny film amerykański.

Oczywiście gwoździem programu ma być rozwalenie się tekturowych gmachów i posągów. Całość ma w sobie tyle wizji historycznej, ile poezji miało pokolorowane na czerwono „Piekło" Dantego w amerykańskiej wersji filmowej. Na uwagę zasługuje w tym filmie jedynie demonstracja postępu techniki filmowej w inscenizowaniu katastrofy trzęsienia ziemi. Schoedsack umie namówić mur, ażeby efektownie runął w gruzy.

Z. B

NOCNY PATROL" W KINIE „PAN"

Tytuł wygrywa aluzję do „Bengali", i do parodji „Bengali" zrobionej przez Flipa i Flapa. W istocie jest to zlepek filmów krótkometrażowych, połączonych w jeden program osobami wykonawców. Flip i Flap, w tej chwili bodaj, że jedyni, reprezentują najdawniejszy i najprymitywniejszy rodzaj humoru filmowego. Komicy filmowi już dawno przestali być wesołkami o roześmianych ustach od ucha do ucha, efekt wydobywa się kontrastem między poważnemi intencjami postępowania bohatera, a komicznym skutkiem, w którym bohater nie widzi komizmu — Flip i Flap gotowi jeszcze ciągle rzucać talerzami i komizm sytuacyjny zastępować gag'ami. Trzeba przyznać, że nieraz są szczerze zabawni, tym jednak razem „Nocny patrol" niczem nie zachęca widza.

Z. B

Dlaczego marynarze angielscy
ciągnęli trumnę króla Anglji

Pogrzeb zmarłego króla Jerzego V wykazał, jak dalece ceremonjał pogrzebu królewskiego jest związany z wiekową tradycją. Nikt nie ma już najmniejszej wątpliwości, że od kilkuset lat obowiązująca i pielęgnowana tradycja uczczenia należycie majestatu śmierci królewskiej, na każdym kroku swe piętno wywierała. Lecz mało kto wie, że w tej tradycji zrobiono jeden poważny wyłom. Fakt bowiem, że trumna królewska, spoczywająca na lawecie armatniej była ciągnięta przez marynarzy, a nie przez konie i że zastosowano ten zwyczaj właśnie po raz pierwszy, przewidując go oficjalnie w ceremonjale podczas pogrzebu zmarłego króla.

Podobny wypadek miał już miejsce, lecz był on wynikiem przypadku, a raczej wypadku. Było to w r. 1901 podczas pogrzebu królowej Wiktorji. Pociąg, który zwłoki królowej wiózł z Londynu spóźnił się. Obok dworca oczekiwało trumnę 6 par koni, zaprzężonych w lawetę. Konie te, oczekując długo na pociąg, zmarzły. Gdy wreszcie trumna przybyła i kondukt miał ruszyć, pierwsza para koni potknęła się i upadła, powodując wywrócenie wszystkich par.

Nie stracił przytomności dowódca oddziału honorowego marynarzy i dał nast. rozkaz: All right, my boys, w tej chwili wyrównamy to niepowodzenie". Od zarządcy stacji kolejowej zażądał liny drucianej, którą kazał przywiązać do lawety, a jego oddział marynarzy ciągnął trumnę od stacji do katedry. Marynarze trzymali krok równomiernie, tak, jakby byli wyćwiczeni, ponieważ maszerowali w takt grającej orkiestry.

W ten sposób poraz pierwszy w dziejach zmarły król angielski był przez marynarzy ciągnięty na miejsce wiecznego spoczynku.

„Sokoli" — podawajcie adresy
władzom sokolskim w Warszawie

Pragnąc nawiązać stosunki z członkami naszej organizacji, którzy dla rozmaitych powodów udziału w pracy oddawna już nieraz brać nie mogą, zwracamy się do wszystkich nieczynnych członków „Sokoła" ze wszystkich byłych zaborów, przebywających w Warszawie i najbliższej okolicy o podanie adresu, listownie lub telefonicznie, na ręce prezesa Okręgu Warszawskiego M. Dubowskiego w Warszawie, ul. Ogrodowa 19 m. 5 lub telef. 657.05 od godz. 14-ej (2-giej po południu).

Nie wątpimy, że nasz apel trafi do serc druhen i druhów naszych w myśl zasady, że kto raz zakosztował pracy sokolej, ten zapomnieć o Sokole nie może, nie potrafi.

Sokolstwo przed wojną było budzicielem i zbiornikiem sił narodowych; przyświecała mu myśl wychowania zdrowych fizycznie i moralnie obywateli, dobrych Polaków, dążących do odzyskania wolności. Przy niemałym udziale naszym wolność państwowa już osiągnięta, ale nie zakończyła się nasza praca, a do niej obok czynnych pracowników potrzeba nam szerokich kół przyjaciół.

Któż do nich przedewszystkiem zaliczonym być powinien, jak nie ci, co sami kiedyś pracowali z nami? Ich rady i pomoc są nam potrzebne, Sokolstwo Polskie bowiem, jak dawniej, tak i obecnie kontynuuje swą pracę nad wychowaniem narodowem najszerszych warstw społeczeństwa polskiego, oraz kształceniem ich fizycznie i przysposobieniem wojskowem — dziś, przy jaknajściślejszem współdziałaniu z armją narodową celem zapewnienia bezpieczeństwa i całości Rzeczypospolitej.

Do nas więc, druhny i druhowie! Podawajcie adresy!

Do rychłego zobaczenia się na zebraniu, które da poznać nowych, a przypomnieć sobie starych przyjaciół!

Czołem!

Za zarząd Okręgu Warszawskiego Towarzystw Gimnastycznych „Sokoła"

Prezes:

(—) M. Dubowski

Sekretarz:

(—) Filipiński

Trzy samochody
wpadły na siebie

Przy zbiegu ul. Marszałka Focha, Senatorskiej i Daniłowiczowskiej, 55-letnia Rozalja Sawicka, bez pracy (Nowy Zjazd 7), chciała przejść na drugą stronę ulicy.

W tym momencie, od strony pl. Teatralnego najechała taksówka, prowadzona przez St. Kubackiego (Gęsia 4). Ten, ażeby uniknąć wypadku, skręcił w bok, wskutek czego jadący za nim samochód prywatny prowadzony przez adw. Z. Kingsztajna (Zielna 52), musiał się zatrzymać. Na nagle zahamowane auto wpadła taksówka, prowadzona przez N. Raparta (Nowolipie 60).

Z radja

Szukając optymizmu

„Optymiści całej Polski, łączcie się!" Takie hasło padło na ostatniej pogadance radjowego biura studjów. Znamienne signum temporis: widocznie fale pesymizmu szturmują także centralę Polskiego Radja, skoro z niej wychodzi taki „cri du coeur"...

Osobiście byłbym wolał, gdyby p. Eydziatowicz i tym razem dał nam jedną z conferencierek na tematy radjofoniczne, których słucha się w ostatnich czasach z coraz większem zainteresowaniem. Kwestja optymizmu jest problemem mocno w naszych warunkach skomplikowanym i niewiadomo, czy się ją uda tak łatwo ruszyć z miejsca — choćby w ciągu tygodnia rzeczywiście napłynęła do Polskiego Radja ta setka listów, o którą stanął zakład. Optymizm bowiem stał się u nas liczmanem, dość silnie zgranym wskutek nadużywania. Trzebaby dopiero przedyskutować, co pod nim mamy rozumieć.

Ale właśnie dlatego inicjatywa jest słuszna i zdrowa. Chodzi o pozytywny, czynny, twórczy stosunek do życia. Choćby nawet chłoszcząco krytyczny — byle z niego przebijała energja, dążąca wprzód. Z taką poprawką może i trzeba mówić o „optymizmie" radjowym. Natomiast rozminiemy się z celem, jeśli będziemy pod tem pojęciem rozumieli pryncypialne chwalstwo i samą tylko propagandę.

* * *

Że zadaniem radja jest być czynnikiem rozświetlającym nasze życie, wnoszącym w nie jaknajlepsze walory, zwalczającym apatję i szarzyznę — to niejednokrotnie podnoszono na tem miejscu. Ale właśnie dlatego, że tu o wartości pozytywne chodzi, nie rozwiążemy rzeczy żadnym szablonem.

Najlepiej będzie wyjaśnić sprawę przykładami.

Mamy w tej chwili wyraźną tendencję do wyzyskania radja na rzecz rządowej propagandy, zmierzającej do zaktywizowania gospodarczego społeczeństwa. Ale czy wszystkie, coraz liczniejsze, audycje z tego zakresu osiągają swój cel? W bardzo wielu wypadkach nie, bo nie są dostatecznie przeniknięte tą energją, z której tryska życie, otucha, wiara. W sensie dodatnim wyróżniają się pogadanki p. Rakowskiego: ostatnia naprzykład („Budżet i instytucje") była klasycznym przykładem, jak tego rodzaju odczyty należy ujmować, a zwłaszcza jak je wygłaszać. Natomiast inne odczyty — suche, bez należytej dozy temperamentu — przemijają bez echa.

O ile jednak na odcinku gospodarczym panuje ożywienie, to pogadanki o charakterze politycznym obniżyły ostatnio swój poziom. Tak np. dzieją się na świecie rzeczy bardzo ciekawe, a korespondenci zagraniczni Polskiego Radja jakoś zamilkli.

* * *

Przejdźmy do innych dziedzin. Feljeton p. Miernowskiego „Książka w dwóch miastach", przeciwstawiający rozkwit czytelnictwa w Paryżu jego fatalnemu stanowi w stolicy Polski, był wybitnie krytyczny. A jednak szedł po linji „optymizmu radjowego", bo brzmiała z niego siła wewnętrznego przekonania, udzielało się słuchaczowi w sposób sugestywny uświadomienie, że jednak tak, jak u nas jest, być nie powinno. A to już jest dobrze: bo oznacza ruch, zerwanie z martwotą.

Sięgnijmy do przeciwnego końca: z uroczystości poświęcenia tablic Karłowiczowskich w Warszawie nadano reportaż, który był okazem suchej bezduszności. Dobrze, że uratował sytuację Poznań, uczciwszy rocznicę śmierci wielkiego kompozytora piękną audycją „Mieczysław Karłowicz w Tatrach".

Doskonałym przykładem, jak wyglądać powinien optymizm radjowy, jest studjo lwowskie. Oprócz wesołej audycji niedzielnej („Szkółka Wesołej Fali"), tym razem znowu jednej z bardziej udałych, mieliśmy doskonałe słuchowisko dla dzieci „Tomcio Paluch we Lwowie" ze Szczepkiem i Tońkiem, dalej z udziałem obu tych gwiazdorów radjowych audycję z rozdawnictwa nart dla biednych dzieci lwowskich, a nadto dwie wesołe audycje muzyczne, z których jedna wprawdzie („Szepty balowe") na poziomie przeciętnym, ale druga („Nas dwóch i jeden smoking") bardzo miła: czyż to, jak na jeden tydzień, nie jest prawdziwy rekord pozytywnej, owocnej aktywności radjowej?

* * *

Transmisje z Olimpjady — to znowu pewnego rodzaju mozajka. P. Trojanowski przeprowadził szereg reportaży, z których jeden lepszy od drugiego, a najlepsze chyba oba przedwczorajsze (mecz Polska — Szwecja i bieg Kalbarczyka na 10 kilometrów). Z drugiej jednak strony mieliśmy na tejże Olimpjadzie eksperymenty zgoła nieudałe (reportaże ze slalomu i biegu narciarskiego na 16 km.). Poza „asem" naszego reportażu sportowego, stosunkowo jeszcze najlepiej wypadły transmisje p. Mikuły, który stopniowo swoją klasę reporterską poprawia. Niemniej jednak nasuwa się refleksja: dlaczego, jeśli to nie jest konieczne (spowodu kolizji dwóch równoczesnych imprez), dawać słuchaczom reportaże mniej lub bardziej drugorzędne, byle tylko zaspokoić pewne indywidualne ambicje?

W cyklu dyskusyjnym znowu jedna prelekcja udała: „Urok naszej prowincji" (a raczej „Nieuroki" miasta) p. St. Sumińskiego. Była to impresjonująca propaganda, tylko że, jak każda propaganda — jednostronna. Trzebaby przedstawić drugą stronę medalu, a zwłaszcza nieznośne uzależnienie ludzi na prowincji od miejscowych kacyków i etatyzowanie całego życia społecznego — dopiero wtedy byłby obraz pełny i byłby temat do rozważań, jak to zło poprawić.

Z powtórzonej dyskusji „Młodzież mówi o sobie" przekonaliśmy się, że za pierwszym razem nadano nam audycję defektowną — bez repliki referentki. Teraz, gdy dyskusja była całkowita, wystąpiła ona w o wiele lepszem świetle, niż poprzednio. Ale czemu to za pierwszym razem nie zawiadomiono słuchaczy, że transmisja jest urwana, tylko pozbyto ich stereotypową formułką „Nadaliśmy państwu itd"? Tak robi tylko niesumienny kupiec, który wtyka klientowi wybrakowany towar, licząc na to, że się klient... nie zorjentuje.

Na wzmiankę pochlebną zasłużyły jeszcze: literacki wieczór morski, — interesująca i dobrze zmontowana (bodaj najlepiej ze wszystkich dotychczasowych) dyskusja w trójkę, wznowienie przez Wilno skeczu „List" według Kraszewskiego, zaznajomienie nas przez Kraków z „Czarną damą" Shaw'a, odczyt p. Chajfeca o regeneracji u zwierząt i reportaż z krakowskiego obserwatorjum astronomicznego.

Autorki nasze mają widać predylekcję do tematów o zakroju problemowym, bo i słuchowisko p. Krystyny Grzybowskiej „Skrzydła", nadane przez Kraków, sięgnęło głęboko w tym kierunku — w kwestję macierzyństwa i jego praw. Ale fabuła, mająca ten problem ilustrować, zbyt prymitywna i zbyt szkicowo traktowane kontury psychologiczne obu matek. Przytem zaś p. Jaroszewska jako lotniczka była tak twarda, niekobieca, wręcz antypatyczna głosowo — że cały efekt antytezy dwóch typów został przeciągnięty i spalił na panewce.

* * *

Z audycyj muzycznych wspomnijmy o wspaniałym Bachu i Scarlattim w interpretacji pianisty belgijskiego Maas'a. Kwartetowi kobiecemu, zademonstrowanemu we wtorek w cyklu „Cała Polska śpiewa", brakło sharmonizowania głosów: sopran wyłamywał się jaskrawem brzmieniem z całości.

Zeszłoniedzielny aż dwugodzinny koncert radjowy w Bristolu, nasuwa poważne zastrzeżenia: za dużo było tego dobrego, zwłaszcza, że straciliśmy przez to słuchowisko. Trzeba wybierać: albo koncerty na mieście, albo transmisje dla słuchaczy — a jeśli to drugie, to nie zanudzać ludzi aż tak obfitą porcją muzycznego bigosu. Było to dobre raz jeden, na Sylwestra, ale przeciwko wprowadzaniu takich audycyj jako częstszych, trzeba stanowczo zaprotestować.

Marjan Grzegorczyk

Pogawędka niedzielna

Strach, niepokój i lekarstwo

Życie współczesne nie obsypuje człowieka zbyt szczodrze łaskami, a fortuna-kapryśnica nie darzy przyjemnym uśmiechem. Żyje się z dnia na dzień. Co rano otwieramy gazetę ze słodką nadzieją wyczytania tam nowin dużo gorszych od podanych nam wczoraj. I nadzieja nie zawodzi nas nigdy... W atmosferze dusznej, ciężkiej, bezpieniężnej rozwija się jedynie plotka i strach.

Spojrzawszy na dzisiejszą sytuację zupełnie zimno, bezstronnie i nieuprzedzenie, trzeba stwierdzić, że człowiek współczesny boi się wszystkiego z wyjątkiem... kryminału. Ten bowiem stał się symbolem zacisznego i beztroskiego życia. Pisałem już kiedyś na ten temat, nie chcę się więc powtarzać, a ciekawych odsyłam do sejmowej mowy ks. Janusza Radziwiłła, wygłoszonej przed uchwaleniem amnestji.

Mój Boże! Wieluż to ludzi chciałoby się dostać do kryminału bodaj na zimę! Nie jest to jednak tak łatwo. Łatwiej już do Berezy, ale zato dużo mniej przyjemnie.

Porzucam wszakże kwestję kryminalistów (o szczęśliwych się nie mówi) i wracam do tych biedaków, którzy muszą borykać się z twardem życiem na własną rękę, bez prokuratora.

Na pierwszy ogień niech idzie inteligent, czyli facet zalatany, przepracowany, trzymający brwi wiecznie wzniesione do góry i patrzący oczami jak zajęcze trzeszcze. Paltocinę nosi wytartą, ubranie nicowane już na czwartą stronę i boi się redukcji. Strach włóczy się za nim jak cień, jak widmo. Nocą rzuca się na niego koszmarnemi snami. W tem samem położeniu znajduje się pracownik fizyczny wykwalifikowany i niewykwalifikowany. Ludziom wolnych zawodów: kupcom, adwokatom, lekarzom strach też nie daje spokoju. Zwidują im się nocami olbrzymie liczydła, na których przebierają potwornie wychudlemi, kościstemi palcami urzędnicy podatkowi o twarzach zapadłych z fosforyzującemi oczami. Nic dziwnego! Przecież o tem, ile komu obliczą podatku, wiedzą jedynie wróżowie stołeczni, jakiś Pyfello, Szyller-Szkolnik, czy Mia Mara della Blaggo. Więcej nikt! A gdy taki wolno-zawodowy biedak wpadnie — no to umarł w butach! Jakże wytłumaczyć drżącemu o swe stanowisko urzędnikowi, że poniósł go optymizm przy obliczaniu dochodów.

— Optymizm?! — zaśmieje się dziko. — Mnie? Zawodowego pesymistę!! — i załopoce rękami jak aktor grający Mefista.

Drży ze strachu i rolnik, i ogrodnik, i szofer, i dorożkarz — zgoła wszyscy. Nawet takie nic w hierarchji społecznej jak... właściciel zapalniczki. I to zarówno ten, któremu gniecie kieszeń zapalniczka zupełnie niestemplowana, jak ten, który ma zamiar swoją ostemplować. Pierwszy blednie z emocji na myśl, że go przyłapie drugi — zwłaszcza po przeczytaniu mów sejmowych — sinieje n... myśl, ile mu przyjdzie wybulić za lojalność względem państwa. Nie spodziewa się — i słusznie, — że zadowolą się sumą niższą od dwustu złotych.

Strach o własną osobistość jest zresztą fraszką wobec niepokoju, jaki ogarnia ludzi na myśl o przyszłości całego narodu, państwa, czy ludzkości. Właściwie dzisiaj robi się projekty najwyżej na trzy miesiące naprzód, a tak popularny ongi wierszyk: „Czem ja będę, gdy dorosnę?" — stracił zupełnie na aktualności.

— Jakże to się martwisz, mój mały, czem będziesz, gdy dorośniesz? — możnaby spytać młodocianego dżentelmena. — Bezrobotnym, kochanie!... O ile przedtem nie strują cię iperytem lub nie wylecisz w powietrze jako krwawy strzępek, kiedy ci na łeb spadnie bomba z nieprzyjacielskiego samolotu.

Wprawdzie przed widmem wojny zasłaniamy się dwoma papierkami paktów o nieagresji, ale papierek jest tylko papierkiem, a zbrojenia zbrojeniami. Czujemy to dobrze, że całusy przesyłane przez nas na Wschód, a zwłaszcza na Zachód, mogą się skończyć bękiem.

Groza wojny, czy innych gwałtownych przewrotów, wisi bezustannie w atmosferze. Czytałem niedawno książkę amerykańskiego dziennikarza, który opisuje, jak to przed wybraniem prezydenta Roosevelta miljonerzy amerykańscy zebrali się w jednej z kąpielowych miejscowości, niby dla wypoczynku, a w rzeczywistości, aby wiać do Europy na pierwsze poznaki burzy wewnętrznej. Jachty stały przyszykowane do wyruszenia w podróż każdej chwili, a kominy pluły w błękit ciemnemi strugami dymu. Jeżeli więc niepokój panuje w Ameryce, która ogłosiła ustami Prezydenta o swej splendid isolation — to cóż mówić o Europie? Stara ta babcia, równie jak Ameryka, nie załatwiła przecież palącej sprawy społecznej, a widoki na nadchodzącą wojnę, inaczej niż Ameryka — ma wcale piękne.

Nie! Stanowczo atmosfera dzisiejsza nie wpływa kojąco na nerwy. Może więc stratosfera?... Może wzniósłszy się ponad dzień współczesny i wystrzeliwszy myślą w wyższe regjony, uspokoimy duszę, drżącą wobec niezbadanej przyszłości?

Spróbujmy! Zapukajmy do gabinetów uczonych, którzy sine ira et studio patrzą na naszą ziemię, jako na pewną drobniutką kulkę, która wiruje koło swej osi taka maleńka wobec wszechświata, że niemal niedostrzegalna? Taki uczony pan, badający sklepienie nieba, perturbacje klimatu, geologię, przeszłość i przyszłość ziemi — zapatruje się na wszystko z punktu widzenia wieczności. Tysiąc, miljon lat — to dla niego drobnostka. Powtarzając te cyfry, nawet się nie skrzywi...

Otóż w pracowniach uczonych jakoś też niewesoło. Bąkają coś o nowej epoce lodowej, ostatnio napomykają, że Golfstrom zmienia kierunek... Archeolodzy sowieccy, kopiąc pod ok...ą lodową, odkryli na dalekiej północy jakąś prastarą kulturę, której zabytki nie przypominają żadnych innych, dotąd znanych ludzkości. Dzisiejsze pustynne, białe okolice, po których tylko wicher świszcze — rozbrzmiewały ongi intensywnem życiem, zaludnione tak gęsto, jak nasze Kresy Wschodnie.

Co się stało z tamtemi ludami? Nauka milczy, ale nie trzeba mieć zbyt bujnej fantazji, żeby złączywszy wyniki różnych gałęzi nauk, dojść do wniosku, że nie jesteśmy ...wu tak bezpieczni na naszym globie. Wystarczy obniżenie ogólne temperatury o kilka stopni, aby nam wszystkim Europejczykom stara ziemi wypowiedziała prawo lokatorskie. Wędrowalibyśmy wtedy na południe. Ale wyobraźcie sobie ten ścisk i ten krzyk! Na szczęście nauka pociesza nas, że zmiany nie zachodzą zbyt gwałtownie i mamy dość czasu do świtu nowej ery. Podobno 50.000 lat! Przypuszczam, że przez ten czas przystosujemy się jako tako do zmienionych warunków.

W każdym razie skoki temperatury, głuche wieści o Golfstromie, nieśmiałość raz zimy, raz wiosny — spędzają nerwowcom sen z powiek.

— Czyż pewność i zaufanie w całym wszechświecie budzi jedynie P. K. O.? — pytają strwożeni — Komu tu wierzyć, gdy nawet pory roku zawodzą?

Współczesny „homo sapiens" żyje szarpany takiemi niepokojami, mimo, że tyle rzeczy zmierzył, zważył, wyliczył! Zatroskany o swe jutro, niepewny czy mu kataklizm dziejowy nie zwichnie losu w najbliższej przyszłości — pełen niepokoju wobec bezmiaru wszechświata!

A wśród tego wszystkiego musi krzesać z siebie maksimum energji, musi zabiegać, walczyć, żeby nie stoczyć się na dno nędzy, co tak łatwo stać się może w epoce kryzysu. Niedość na tem, bo jeżeli nie stwardniał na kość w pancerzu egoizmu, garnie się do organizacyj, do pracy społecznej, do budowania lepszej przyszłości narodowej, lub przynajmniej do ulżenia doli pokrzywdzonym bardziej, niż oni.

Tym ludziom zatroskanym, niespokojnym, wylęknionym chciałbym powiedzieć kilka słów pokrzepienia.

Tylko jak to uczynić? Przecież trudno zagrać naiwniaczka i twierdzić, że wszystko będzie dobrze, lub nawet, że „byczo jest", jak to doniedawna starały się w nas wmówić pewne górne sfery... Nie! Tak byczo nie jest. Obawiam się, że za byczo długi czas nie będzie...

Istnieje wszakże pewne lekarstwo na troski, o jakich dziś piszę.

Ile razy myślę nad problemem, jak powinniśmy się ustosunkować do rzeczywistości, zawsze przychodzi mi na myśl pewien utwór Conrada - Korzeniowskiego. Znakomity nasz rodak zastanawia się tam, coby się stało, gdyby nagle ludzkość dowiedziała się o końcu świata, i daje charakterystyczną odpowiedź. Oto wyraża przypuszczenie, że każdy starałby się wykończyć rozpoczęte dzieło, spiesząc, żeby mu kataklizm nie przerwał tego, co rozpoczął.

Piękna męska odpowiedź — człowieka, który patrzył w oczy śmierci na wszystkich oceanach — którego charakter wykuwał kapryśny żywioł morza. W odpowiedzi tej chrzęszczą twarde, mocne słowa:

Należy być sobą, i spełniać swój obowiązek do końca!

W narodzie, gdzie wszystko niemal osiąga się przez stosuneczki, gdzie bez znajomości figur i figurynek nie można zrobić ani kroku w karjerze życiowej, pełne dumy słowa powinny rozbrzmiewać tem donośniej im mocniejsze ciosy zadaje im nasza rzeczywistość...

Jan Waśniewski.



Szczur w śmietanie

Porządki w mleczarniach niemieckich

GNIEZNO, 15. 2. (Tel. wł.). — Przed niedawnym czasem podawaliśmy, iż w mleczarni niemieckiej w Mogilnie znaleziono w śmietanie nieżywego szczura. Dziś podajemy inny kwiatek niemieckiego porządku, który miał miejsce w Lednogórze, pow. Gniezno.

W czwartek w godzinach popołudniowych bawił służbowo w Lednogórze lekarz powiatowy z Gniezna, dr. Pakoski. Przy tej sposobności wstąpił do niemieckiej Mleczarni Spółdzielczej w Lednogórze, której kierownikiem jest p. Henke. W mleczarni zastał właśnie żonę kierownika mleczarni, p. Henkową, jak prała duże kawałki brudnej bielizny. Z tego powodu lekarz powiatowy zarządził natychmiastowe zamknięcie mleczarni. Drzwi zostały opieczętowane, a przed mleczarnią postawiono stały posterunek policyjny do czasu przeprowadzenia dochodzeń przez komisję sanitarną.

Oba wypadki świadczą dobitnie o stosunkach, panujących w mleczarniach niemieckich.

Z muzuki

Koncert symfoniczny

Poznaliśmy dwa nowe symfoniczne dzieła słowiańskich kompozytorów: Fragmenty baletowe Kreszmira Baranovica i Pierwszą Symfonję Dymitra Szostakowicza, wykonane w ubiegły piątek w Filharmonji pod dyrekcją świetnego kapelmistrza chorwackiego, Lovro Matacica.

„Jarmark w Kroacji" i Taniec ludowy „Kolo" czołowego kompozytora jugosłowiańskiego Baranovica są to barwne obrazy orkiestrowe, oparte na tematyce ludowej i głęboko przesiąknięte folklorem w swej fakturze, dobrze instrumentowane, często niewybredne w smaku, ale pełne żywego humoru i południowego temperamentu. Autor, daleki od szukania jakichś głębszych problemów muzycznych lub zagadnień estetycznych z dosadną prostotą maluje już to niefrasobliwe przygrywki kobz, to znów rubaszną pieśń pijacką i t. p. Oryginalność tego utworu polega chyba jedynie na zużytkowaniu egzotycznej ludowości, zawiera on jednak sporo wpływów, w pierwszym rzędzie Strawińskiego. Kompozycja trafiła do gustów szerokiej publiczności, wywołując wielki entuzjazm.

W zupełnie innym „klimacie" narodziła się pierwsza symfonja (op. 10) najwybitniejszego młodego kompozytora sowieckiego, Rosjanina D. Szostakowicza. Wywodząc się w prostej linji od twórczości romantyków rosyjskich (począwszy od Czajkowskiego, a kończąc na Skrjabinie), muzyka Szostakowicza, zawierając podkład programowy, jest najczęstszym tworem neoromantyzmu, kiełkującego w Sowieckiej Rosji. Wyjątkowa łatwość pisania, cechująca wielki talent twórczy Szostakowicza, powoduje powstanie spod jego pióra fragmentów o niewspółmiernej wartości artystycznej, tworzywa skrajnie różnorodnego, poddanego niewystarczającej analizie samokrytycznej. Z czterech części jego symfonji najlepszą jest trzecia (Lento) i czwarta (Allegro), jako najbardziej indywidualnie zwarte. Zawierają one momenty o wysokiej wartości i wielkiem napięciu, jak również i nowe, programowe efekty w rodzaju odgłosów karabinów maszynowych i strzałów armatnich (rewolucja).



Pierwsza część, która zaczyna się doskonałym tematem, nie wydaje się być dostatecznie jednolicie opracowana. W całości symfonja Szostakowicza robi wrażenie dziwne, a może dziwaczne naskutek zestawienia przebłysków spontanicznej twórczości, obok „erzatzów" w postaci „ściąganych z Prokofjewa i Skrjabina znajomych zwrotów muzycznych.

Lovro Matacic, pierwszorzędny kapelmistrz, doskonały muzyk, kształcony od dzieciństwa w Wiedniu, wykonał bez zarzutu Drugą Symfonję Beethovena, dając dowód swych wysokich kwalifikacyj artystycznych i fachowych. Kompozycje Baranovica i Szostakowicza miały w jego osobie idealnego interpretatora.

Solistą wieczoru był znakomity skrzypek, Zino Francescati, o którego grze obszerniejsze sprawozdanie umieszczę po jego niedzielnym recitalu.

Michał Kondracki.

Rewizja u narodowców

w Poznańskiem

Jak donosi „Kurjer Poznański", w dniu 12 b. m. około godz. 7 wiecz. zjawiła się policja mundurowa u członka Str. Narodowego w Lipiej Górze, p. Wachowiaka, gdzie przeprowadziła szczegółową rewizję, poszukując broni i ulotek. Wynik rewizji był negatywny. Mniej więcej o tej samej porze zjawiło się 3 mundurowych policjantów u b. kierownika placówki Lipa, p. A. Boruckiego w Nowym Dworze oraz u kierownika koła Lipie p. Rudowicza.

Wynik rewizji był negatywny. W rewizji brała udział policja z pow. wyrzyskiego.

W ubiegłą środę policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniach referenta powiatowego Stron. Nar. Romana Olszewskiego, sekretarza pow. Przybyły Józefa i u różnych członków Bractwa Kurkowego. Wszędzie szukano broni.

Posterunek Policji Państwowej w Jutrosinie przeprowadził w czwartek, na polecenie starostwa powiatowego rawickiego, szczegółowe rewizje w mieszkaniu członków Str. Narodowego tutejszego koła: prezesa p. Sobańskiego Stanisława i sekretarza p. Staszewskiego Walerjana w poszukiwaniu broni, amunicji i materjałów wybuchowych.

Rewizje dały wynik negatywny. Poza tem dokonano takich samych rewizyj również u członków S. N. okolicznych kół, jak: Dubin i inne.

Z plastyki

Wrażenia z wystawy „Ładu"

Wystawa w IPSie przedstawia teraz niecodzienny widok. Zamiast zwykłej dekoracji ścian obrazami, zespoły sprzętów (mebli, ceramiki, tkanin), razem z nieraz specjalnie wzniesionemi w tym celu dodatkowemi ściankami, stwarzają pozory wnętrz mieszkalnych. Złudzenie staje się tem pełniejsze, gdy w jakimś wazonie widzę kwiaty, gdzieindziej znowu na stoliku dostrzegam paterę z pomarańczami (szkoda, że to wnętrze nie było naprawdę zamieszkane — gościnny gospodarz napewnoby nas poczęstował...).

Takie urządzenie wystawy, przez popularną i zasłużoną spółdzielnię „Ład", jest naturalnym wynikiem poglądów, zrzeszonych w „Ładzie" artystów i rzemieślników. Są oni autorami dzieł, które nie istnieją same dla siebie, jako przedmiot oderwany, lecz zawsze mają być cząstką pewnej całości czyjegoś mieszkania. Toteż wazonów na stołach, tkanin na ścianach jest tylko tyle, ile potrzeba do zakomponowania danego wnętrza, chociaż „Ład" ma i mógłby pokazać, tkanin np. daleko więcej.

Stanowisko, najzupełniej logiczne, przyczyniło się jednak zarazem, podobną realizacją wystawy, do wywołania wrażenia, które krzywdzi niezasłużenie jedną z najpoważniejszych placówek przemysłu artystycznego, sugerując fałszywe proporcje poszczególnym wartościom jej dorobku. Wytłumaczę zaraz, co mam na myśli.

Działalność „Ładu", jak wiadomo, skupia się w trzech najważniejszych działach tkactwa, meblarstwa i ceramiki. Najpiękniejsze i najpoważniejsze rezultaty osiągnął „Ład" w dziale tkanin, a stosunkowo najmniej szczęśliwe, jak dotychczas, — w meblarstwie. Gdybyśmy zrobili wykres graficzny rozwoju naszego tkactwa artystycznego, na przestrzeni kilku stuleci, to krzywa tego rozwoju, dzięki działalności „Ładu", znaczyłaby współczesność b. wysokim poziomem. Naomiast rezultaty pracy, w zakresie meblarstwa, nie dorastają do pięt sprzętarstwu, z końca 18-go i początku 19-go stulecia.

Tę kolejność, w hierarchji artystycznej osiągnięć „Ładu", odczuwają szerokie warstwy naszej inteligencji; wśród ludzi, najbardziej nawet krańcowych przekonań, tkaniny „Ładu" budzą zachwyt i należą do najpopularniejszych wyrobów tej instytucji. Ponieważ każdy artysta i każde stowarzyszenie artystyczne pragnie popisywać się — co jest i słuszne i godziwe — przedewszystkiem tem, co ma w swym dorobku najlepszego, nie byłoby nic dziwnego, gdyby „Ład" na swej wystawie na pierwszy plan wysunął tkaninę. Jeśli instytucja, wierna swym przesłankom ideologicznym, rezygnuje jednak z pewnego efektu artystycznego, dla celów propagandy swej koncepcji, koncepcji wnętrza jako całości, w której mebel dominuje — należy to uznać za piękny i — powiedzmy to sobie — nieczęsty przykład odwagi cywilnej.

Pokaz „Ładu" wywoła napewno zainteresowanie, większe niż inne wystawy, z tego zainteresowania powinna się zrodzić dyskusja, płodniejsza w skutki od zwykłej oceny krytycznej. W dyskusji na temat meblarstwa niepodobna pominąć dwóch różnych racyj: wytwórcy i odbiorcy. Odbiorca, t. j. każdy z nas, potrzebujących sprzętów do swego mieszkania, jeśli stwierdzi, że jakiś mebel dawny odpowiada zupełnie naszym dzisiejszym potrzebom praktycznym i kulturalnym, może powiedzieć do współczesnego meblarza: „pańskie meble są mi zupełnie niepotrzebne, gdyż, te które zastałem (lub znalazłem), są od nich znacznie lepsze i ładniejsze" Trudno mu odmówić słuszności z jego punktu widzenia. Natomiast twórca - meblarz choćby nawet zastał sprzęt, pod względem estetycznym i prakycznym najbardziej nadający się do użytku, musi mimo to tworzyć inny, nowy. Jest to jego przywilej i prawo, rezygnując z tego prawa, zrezygnowałby zarazem z istoty twórczości artystycznej. Jeśli artysta nie stwarza, w pewnej dziedzinie, nic przydatnego na dziś, to trzeba pamiętać, że nieraz swą pracą, a nawet jej błędami, przygotowuje teren dla osiągnięć jutra. Pragnąłbym, aby ci wszyscy, w których wystawa „Ładu", oprócz podziwu, lub uznania, wzbudzi także pewne zastrzeżenia, pamiętali o tem.

Przeszłość, w pewnej mierze i okoliczności, pomaga, w innym wypadku, pomagając, — utrudnia zarazem. Znam młodych historyków sztuki, którzy rozmaitych, b. ciekawych i nigdy dotąd nie poruszanych tematów nie podejmują, bo „to trudne, nikt o tem jeszcze nie pisał, i nie ma materjałów". W meblarstwie rzecz ma się inaczej: ileż to pięknych krzeseł, np., mógłby dać „Ład", gdyby już ich przedtem nie zrobiono, w epokach ubiegłych. W tej dziedzinie wyczerpano b. wiele możliwości i stworzono wiele doskonałych wzorów. A znakomity wzór, albo sugeruje artystę i skłania go do naśladownictwa, albo odwrotnie — budzi w nim bunt i chęć uwolnienia się za wszelką cenę (często za cenę dziwactwa) spod władzy i uroku doskonałego przykładu przeszłości.

Ramy ograniczeń, w których pracuje artysta - tkacz są daleko szersze, niż „teren operacyjny" meblarza. Tkacz, komponując, musi pamiętać tylko o wymogach techniki tkackiej i właściwościach warsztatu; meblarz — nietylko o technice konstrukcji drzewnej, ale i o wygodzie, praktyczności sprzętu, jego ciężarze, poręczności i mocy — słowem o licznych i przeróżnych cechach użytkowości. Wydaje mi się, iż wiele błędów, które popełniono w tej dziedzinie, wypływa z opacznie pojętych ambicyj indywidualnych. Dawne epoki, Empire, Biedermayer, i inne, opracowały właściwie jakiś zasadniczy, jeden typ krzesła; indywidualizowanie polegało raczej na nieznacznych odmianach szczegółów, natury przeważ nie zdobniczej.

Przy zmianach bardziej istotnych, w kształtowaniu profilu nóżki, np.. operowano ćwierć i pół tonami. Nie była to zła metoda i sądzę, że sczasem nasi meblarze uznają jej pożytek. Dyskrecja i umiar niektórych pomysłów, ostatnio zrealizowanych, zdają się o tem świadczyć.

Takie są, mniejwięcej, uwagi i spostrzeżenia, które mi się nasunęły przy pierwszych, kilkakrotnych odwiedzinach ciekawej wystawy „Ładu". W następnej recenzji omówię jej poszczególne eksponaty.

Wiktor Podoski

LUTY
16
NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
6—53	16—49
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
—7	9—40
[illegible]	Przybyło
9 56	2 14

Dziś św. Justjanny
Jutro św. Juljana

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś popoł. „Rose Marie", wieczorem „Faust" z występem p. Z. Zaleskiego. W poniedziałek teatr nieczynny.

TEATR NARODOWY: Dziś o g. 3.30 pop. „Cyd". Dziś i jutro wieczorem „Wielki Fryderyk" z Solskim.

TEATR POLSKI: Dziś o godz. 3.30 pop. „Stare wino" i o 8 wiecz. „Zburzenie Jerozolimy".

TEATR NOWY: Dziś o godz. 3.30 pop. i o 8-ej „Więzień".

TEATR LETNI: Dziś o godz. 11 rano bajka dla dzieci, o 4 pop. „Codziennie o 5-ej". wieczorem „Raz się tylko żyje".

TEATR MAŁY: Dziś „Żołnierz i bohater" po raz 141-y o godz. 4 pop. i po raz 142-gi o godz. 8 wiecz.

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: Dziś „Roxy" przy ul. Młynarskiej 2; jutro to samo tamże o godz. 4-ej i 7-ej wiecz.

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro „Pan Geldhab" Fredry z Jaraczem w reżyserji Perzanowskiej.

REDUTA (Kopernika 36/40): Codziennie komedja I. Grabowskiego p. t. „Niewierny Tomek".

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro „Matura".

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18) Codziennie wieczorem „Trafika pani generałowej" Bus-Feketiego. Dziś o 4 pp. „Cień".

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (Kredytowa 14): W niedzielę o 12-ej i 4-ej pp. po raz ostatni „Pan Twardowski na księżycu".

CYRULIK WARSZAWSKI: Dziś i codziennie nowa rewja „Mycie głowy" — 7.15 i 9.30.

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie o 8.20 nowy program cyrkowy i wielki międzynarodowy turniej walk zapaśniczych.

Opinja wcj. Jaroszewicza
O „tygodniu ciszy"

Chciałem podzielić się z prasą spostrzeżeniami, które dał mi tydzień nocnego spokoju". Stwierdzić muszę, że przewidywania moje były bardziej pesymistyczne od rezultatów.

Warszawa w granicach swych możliwości i przy trudnościach ruchu o jakich wspominałem przed rozpoczęciem tygodnia — egzamin zdała.

Dowodem tego jest fakt, że w przeciągu tych siedmiu nocy mieliśmy tylko jedno zderzenie taksówki z wozem konnym; wypadku z ludźmi nie było.

Wniosek stąd jasny, że przy wzmożonej czujności i ostrożności, tak ze strony pieszych jak i kierowców, jazda bez sygnałów okazała się możliwa.

Mam więc nadzieję, że drugi etap, który zamierzam przeprowadzić z początkiem wiosny, obejmujący pełne 24 godziny ciszy, wyda równie pozytywne rezultaty, dając mi możność wprowadzenia na stałe zakazu sygnalizowania. Będzie to część prac, w zakresie tłumienia hałasów w Warszawie. Część ta jednak w myśl stwierdzonych norm, obejmuje 60 proc. wszystkich hałasów w mieście. Po uspokojeniu hałasów ulicznych, przystąpię do zwalczania innych.

Wierzę, że do czasu zarządzeń formalnych, wszyscy kierowcy i powożący zastosują samorzutnie system niesygnalizowania, który w praktyce wydał tak dobre dla mieszkańców rezultaty. Przechodnie zaś będą pamiętać o kardynalnej zasadzie przekraczania jezdni tylko w pobliżu skrzyżowań.

Na zakończenie wyrażam podziękowanie przedstawicielom prasy, którzy przez wzmianki i artykuły w pismach przyczynili się do pomyślnego przebiegu „tygodnia nocnego spokoju".

Gaz oświetli
Pola Bielańskie

Wobec niemożności osiągnięcia porozumienia z Elektrownią Okręgową w Pruszkowie co do ceny prądu dla oświetlenia dzielnicy Pól Bielańskich, Zarząd Miejski wydał Dyrekcji Gazowni polecenie zainstalowania tam oświetlenia gazowego.

Dotychczas przeprowadzono instalacje na ulicach: Szaflarskiej, Cuga i Grynbałowskiej. Na ulicach tych już w dniu dzisiejszym oświetlenie będzie czynne. W dniach najbliższych oświetlone będą ulice: Karska, Lesznowolska, Twardowska, Cegłowska, Barcicka, Babicka, Krotoszyńska, Podczaszyńskiego, Aleja Zjednoczenia Polski, Chełmżyńska i in.

O obniżenie opłat
za mechaniczne oczyszczanie

W memorjale złożonym w Ministerstwie Spraw Wewn., w Ministerstwie Skarbu i prezydentowi miasta, Stowarzyszenie chrześcijańskie właścicieli nieruchomości m. stoł. Warszawy porusza konieczność obniżenia opłat za mechaniczne oczyszczanie miasta do 50 gr. za 1 metr kw. Obecna bowiem opłata, wynosząca 85 gr. za 1 m. kw. powierzchni, jest zbyt wygórowana.

W ostatnich trzech latach robocizna i materjały b. poważnie potaniały, mimo to Zarząd Miejski utrzymuje powyższe opłaty na poziomie sprzed kilku lat. Zwłaszcza dotkliwe są opłaty dla domów narożnych, które są z tego tytułu nadmiernie obciążone.

Zatrzymanie sprawców napadu
w Starej Miłośnie

Na zagrodę Kazimierza Babińskiego w Starej Miłośnie dokonano przed kilku dniami napadu, o czem następnego dnia pisaliśmy. Kiedy gospodarz wyszedł przed dom, bandyci zasypali go strzałami rewolwerowemi, raniąc w pachwinę. Za bandytami wszczęto pościg, lecz nie zdołano ich jednak schwytać.

Wczoraj dopiero obu bandytów ujęto. Są to wielokrotnie notowani Wacław Lelek i Jan Nowak. Obaj przyznali się do napadu, mówiąc, iż strzelał trzeci ich towarzysz, który zbiegł. Wreszcie i trzeciego bandytę schwytano, którym okazał się Józef Rosłaniec. Wszyscy są mieszkańcami Starej Miłosny.

RADJO

Niedziela, dn. 16 lutego

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Pod Twoją obronę". 9.03 Gazetka roln. — w oprac. St. Jagiełły. 9.15 Muzyka polska (pł.). 9.40 Dziennik por. 9.50 Program na dz. bież. 10.00 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY W KRAKOWIE. KAZANIE NA NIEDZIELĘ MIĘSOPUSTNĄ NA TEMAT „ŚWIĘTYMI ZESPOLENI WĘZŁAMI" — WYGŁ. KS. PRAŁAT DR. JERZY ŻYCHLIŃSKI. Po Nabożeństwie: Utwory Hektora Berlioza (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Poranek Symfoniczny (z Wilna). W progr. A. Gretry: Uwertura do op. „Zawody wiejskie", J. F. Rameau: Pierwsza suita baletowa „Dardanus" — wyk. ork. J. Haydn: Koncert fortepianowy D-dur — wyk. z tow. ork. St. Szpinalski. L. van Beethoven: IV Symfonja B-dur — wyk. ork. W przerwie około godz. 13.00: Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z komedji Wł. Perzyńskiego p. t. „Lekkomyślna siostra" w oprac. i ze wstępem J. E. Skiwskiego. 14.00 „Chajlach" — nowela W. Sieroszewskiego. 14.30 Muzyka lekka (pł.). 15.00 „Godzina roln." „Przegląd rynków produktów rolnych" — St. Prus-Wiśniewski, „Od czego zacząć poprawę w gospodarstwie" — pogad. wygł. J. Zdzienicki, „Obrzęd zaślubin na huculszczyźnie" (Tr. z Worochty), Gawęda. 16.00 „Łamigłówki" — podyktuje dzieciom H. Ładosz. 16.15 „Antena na Antenie" 16.45 „Cała Polska śpiewa": w progr. utwory E. Pankiewicza w wyk. Zespołu Żeńskiego I-go Warsz. Miejsk. Koła Śpiewaczego oraz Chóru Męs. „Pobudka". 17.05 Muzyka tan. 17.40 „Wileńska migawka regjonalna" p. t. „Autynkzys". 18.05 Drobne utwory wiolonczelowe w wyk. T. Lifana. 18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko oryginalne p. t. „Goście na wiecu" — K. Brończyka (wznowienie) (ze Lwowa). 19.10 19.15 Konc. rekl. 19.40 Wiad. sport. 19.45 „Co czytać?" — nowości poetyckie omówi Wł. Sebyła. 20.00 R. Wagner i jego miłość (Matylda Wesendonck). Pięć pieśni do słów Matyldy Wesendonck, Wstęp i śmierć Izoldy z dramatu muzycznego „Trystan i Izolda". W wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. G. Fitelberga i S. Zawadzkiej (sopran). 20.45 Wyj. z pism Piłsudskiego. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI" P. T. „PO KRZYŻACH" (ze Lwowa). 21.30 „Podróżujmy": „Na Huculszczyźnie" — felj. — wygł. J. B. Liwoczyński (ze Lwowa). 21.45 TRANSMISJA I REPORTAŻ Z ZIMOWYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH W GARMISCH - PARTENKIRCHEN. 22.40 „Prosimy do tańca". Przygrywa Mała Ork. P. R. W przerwie o godz. 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej.

Poniedziałek, dn. 17 lutego

6.30 „Kiedy ranne"... 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20: Dziennik por. 7.50 Program na dz. bież. 8.00 Aud. dla szkół.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. południ. 12.15 Wiad. roln. — J. Płatek. 12.25 Konc. w wyk. Małej Ork. P. R. 13.25 Chwilka gosp. domowego.

15.15 Wiad. o eksporcie. 15.20 Przegl. giełd. 15.30 Muzyka salonowa w wyk. Oktetu Squire'a (pł.). 16.00 Lekcja jęz. niem. 16.15 „Za chwilę dalszy ciąg programu" — aud. lekka A. Fleischera i J. Tota (ze Lwowa). 16.45 „Zasłużone kobiety": „Kazimiera Bujwidowa" — pogad. — wygł. prof. H. Witkowska (z Krakowa). 17.00 „Szachista przy bridżu": skecz Św. Karpińskiego. 17.15 „Minuta poezji": Dwa wiersze R. Kiplinga „Buty" i „Hymn". 17.20 „Dla znawców" (pł.). J. Bach: Suita D-dur (uwertura), J. K. Bach: Sinfonia. 17.50 „Ryby elektryczne" — pogad. — wygł. prof. M. Siedlecki (z Krakowa). 18.00 Muzyka dwufortepianowa w wyk. Ign. Rosenbauma i J. Sulikowskiego. W. A. Mozart: Sonata D-dur, C. Franck: „Les Eolides". 18.30 Piosenki w wyk. chóru szkoły powsz. z Ożarowa k/Warszawy. 18.45 „Życie kult. i art. stolicy". 18.50 Progr. na dz. nast. 19.00 Aktualna pogad. gospod. 19.10 Konc. rekl. 19.35 Wiad. sport. 19.45 „REPORTAŻ Z ZIMOWYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH W GARMISCH-PARTENKIRCHEN". 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Aud. żołnierska pośw. Polskiej Marynarce Wojennej pióra W. Budzyńskiego. Wykonawcami będą: ZESPÓŁ WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI i Chór „Wesołej Piątki" (ze Lwowa. 20.30 Łowickie melodje weselne i taneczne w wyk. J. Żułmy (śpiewaka wiejskiego) i Ork. P. R. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Obrazki z Polski współcz." 21.05 Koncert Stow. Miłośników Dawnej Muzyki z Warszawskiego Konserwatorjum Muzycznego. A. Vivaldi: Symfonja G-dur na orkiestrę smyczkową, G. Ph. Telemann: Suita a-moll na orkiestrę smyczkową, J. B. Bach: Uwertura na skrzypce solo z tow. orkiestry, S. S. Szarzyński: Concerto „Pariendo non gravaris" na tenor z tow. smyczków i organów. Bas cyfrowany zreal. Sikorski K., G. Handel: Koncert organowy d-moll z tow. ork. 22.00 Wieczór literacki: Fragmenty niedrukowanego przekładu dialogu Platona p. t. „Teajtet" w opracowaniu i wykonaniu Wł. Witwickiego, prof. U. J. P. 22.30 „Spacer po Europie" — retransmisje ze stacyj zagran. W przerwie o godz. 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej.

KINA

APOLLO: „Antek z nad Wołgi"
ATLANTIC: „Ostatnie dni Pompei".
AMOR: „Sprzedany Głos" i „Ich Noce".
ACRON: „Pieśń zdobywa świat" i „Dzień wielkiej przygody".
ANTINEA: „Antek Policmajster" i „Biały Ptak".
AS: Buster Keaton jako „Zakochany zegarmistrz".
BAŁTYK: „Dawid Copperfield".
CAPITOL: „Dodek na froncie".
CASINO: „Zew krwi".
COLOSSEUM: „Człowiek wilk" i rewja.
COLOSSEUM: MAŁE: „Zew Dzikich" i dodatki.
CORSO: „Kwiaciarka z Prateru" i rewja.
CZARY: „Bengali".
EUROPA: „Za chwilę szczęścia".
ELITE: „Wyprawy krzyżowe" i „Zaczarowana Studnia".
FILHARMONJA: „Karjera".
FORUM: „Tajemnica Dr. Handlera" i „Niebezpieczny kochanek".
FAMA: „Dom Nr. 56".
HOLLYWOOD: „Wiosna w Paryżu".
HELIOS: „Nie miała baba kłopotu".
ITALIA: „Annapolis".
KOMETA: „Piekło" i rewja.
LOS: „Byli sobie dwaj hultaje".
MAJESTIC: „Potwór".
MARS: „Niedokończona Symfonja"
MEWA: „Ostatni Romans Króla" i „Ilonka".
METEOR: „Kwiaciarka z Prateru" i „Skandale miljonerów".
MIEJSKI: „Melodje wielkiego miasta".
MUCHA: „Marzące usta" i „Ulica Szaleństw".
MASKA: „Poszukiwaczki złota"
METRO: „Piotruś".
NOWA TOMBOLA „Ulica szaleństw" i „Niebezpieczny flirt".
OKO PRASKIE: „Tygrys Pacyfiku" i „Nasz chleb powszedni".
PAN: „Flip i Flap — nocny patrol".
PAR. ŚW. ANDRZEJA: „ABC miłości".
PETIT TRIANON: „Idziemy po szczęście" i „Szanghaj".
POPULARNY: „Walczę o życie" i rewja.
PRAGA: „Chińskie Morza" i rewja.
RAJ: „Antek Policmajster".
RENA: „Śluby ułańskie" i rewja.
RIALTO: „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo".
ROXY: „Indyjscy Piechurzy".
ROMA: „Śluby ułańskie" i dodatki.
SOKÓŁ: „Folies Bergeres".
STYLOWY: „Katarzynka".
SFINKS: „Zapomniany człowiek" i rewja.
SOKÓŁ: „Niedokończona Symfonja" i dod.
ŚWIAT: „Legjon Nieustraszonych" i „Miasto Duchów".
TON: „Rapsodja Bałtyku".
UCIECHA: „Gabinet figur woskowych".
UNJA: „Droga bez powrotu" i rewja.

Wypadki i kradzieże

Likwidacja bandy złodziejskiej. Od dłuższego czasu grasowała zorganizowana banda złodziejska, dokonując licznych kradzieży i włamań. Złodzieje potrafili przez dłuższy czas ukrywać się przed okiem policji, wkońcu jednak banda została zlikwidowana i jej hersztowie znaleźli się w areszcie. Są to: Izrael Holcberg — Krochmalna 28, Majer Stajman — Krochmalna 43 i Abram Weksler — Krochmalna 26.

Ostatnio banda dokonała kradzieży skrzynki mydła z dorożki z przed domu Nr. 18 w Alei 3-go Maja. Kradzież zauważył właściciel mydła i wszedł ze złodziejami w pertraktacje. „Za zwrotem kosztów" w sumie 7 zł. złodzieje skradzione mydło zwrócili.

Spowodował starcie wozu z tramwajem. 14-letni Henryk Sawicki, uczeń (Stalowa 27) z polecenia brata ciotecznego, Jana Danielskiego (Szwecka 15), woźnicy, który zachorował, pojechał wozem z cegłami z ulicy Stalowej na Siekierki. W powrotnej drodze, na ul. Czerniakowskiej, wskutek nieostrożnej jazdy, nastąpiło starcie wozu z tramwajem linji „2", przyczem wóz wjechał na chodnik.

Wczoraj Sawicki, w obecności matki stanął przed sądem starościńskim południowo-warszawskim. Zamiast kary, chłopiec otrzymał upomnienie i został oddany pod dozór matki. Natomiast będzie pociągnięty do odpowiedzialności Jan Danielski.

Za niedozwolone zabiegi powędrowała za kratki. Helena Zienkiewicz, lat 54, akuszerka, zam. przy ul. Żelaznej 83, zajmowała się pokątnie niedozwolonemi zabiegami, które w rezultacie przyniosły jej wyrok, skazujący na półtora roku więzienia. Zienkiewiczowa po wyjściu z więzienia przed pół rokiem uprawiała nadal swój niecny proceder. Przed kilkunastu dniami przyszła do niej Bronisława Ch., zamieszkała przy ul. Szopena 4. Bronisława Ch. przyszła w towarzystwie swojego narzeczonego i zwróciła się do Zienkiewiczowej z prośbą o zabieg. Akuszerka bez skrupułów zgodziła się na dokonanie zabiegu, wykonała go jednak tak nieumiejętnie, że Ch. zachorowała ciężko. Zienkiewiczowa skierowała Ch. do zakładu położniczego Św. Zofii przy ul. Żelaznej 90 i namówiła Ch., aby w zakładzie zapisała się pod zmyślonem nazwiskiem. Po kilku dniach Ch. w zakładzie zmarła. Cała sprawa wyszła na jaw, Zienkiewiczową aresztowano i przekazano do dyspozycji prokuratora.

Zmarli

Ś. p. Józef Mroczko, kpt., l. 40, w Warszawie; ś. p. Alfons Riesenkampf, l. 46, w Warszawie; ś. p. Adela z Bienieckich Wacławowa Kowalska, w Warszawie.

Z miasta

ZLOT HARCERSKI W SPALE NA FILMIE

Dnia 16 lutego b. r. w niedzielę o godzinie 12 w kinie Hollywood (Hoża 29) Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku Harcerstwa Polskiego urządza „Harcerski Poranek Filmów Złotowych". Będzie to ciekawie ujęty reportaż filmowy z wielkiego Zlotu w Spale, który odbył się ubiegłego lata. Całkowity dochód przeznaczony jest na obozy letnie drużyn harcerzy warszawskich.

KOMITET BUDOWY

Kościoła - Pomnika Chrystusa Króla w hołdzie poległym w 1920 r. Obrońcom Ojczyzny organizuje w Teatrze Wielkim w dniu 19 lutego r. b. o godzinie 8-ej wieczorem przedstawienie sztuki Frymel'a „Rose Marie", z którego całkowity przychód kasowy przeznaczony jest na cel budowy Świątyni pod wezwaniem „Chrystusa Króla" w Warszawie na Targówku. Ceny biletów od 50 gr. do zł. 4 gr. 50.

KONCERTY

W okresie od 16 do 22 b. m. odbędą się następujące koncerty organizowane przez sekcję kultury Zarządu Miejskiego: w niedzielę, 16 b. m. o g. 12 w sali Filharmonji przy ul. Jasnej 5 — XX poranek muzyczny (Jan Strauss), o godz. 17 w sali szkoły powszechnej przy ul. Św. Wincentego 80 — koncert dzielnicowy, o godz. 18 także koncert w sali IV gimnazjum miejskiego przy ul. Skaryszewskiej 8, w czwartek, 20 b. m. o godz. 12 m. 15 w sali Filharmonji przy ul. Jasnej koncert szkolny.

PRZEDŁUŻENIE TRASY LINJI TRAMWAJOWEJ NR. 4.

Począwszy od poniedziałku, 17 b. m., trasa linji tramwajowej Nr. 4 przedłużona będzie z końcowej stacji na dworcu Gdańskim do Żoliborza w dni powszednie w godz. między 13 i g. 19 m. 30. Pociągi te będą kursowały co 9 minut. Pierwszy pociąg linji Nr. 4 będzie odjeżdżał z dworca Wschodniego na Żoliborz o g. 12 m. 31, ostatni o g. 18 m. 58, a z Żoliborza pierwszy pociąg tej linji będzie odjeżdżał na dworzec Wschodni o g. 13 m. 4, ostatni o g. 19 m. 31.

UCZCZENIE ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO 1863 R.

W niedzielę, 16 b. m., o godz. 12 odbędzie się pod protektoratem prezydenta miasta ministra St. Starzyńskiego poranek wokalno-muzyczny dla uczczenia rocznicy powstania Styczniowego 1863 r., organizowany staraniem Tow. przyjaciół Woli i wydziału oświaty i kultury Zarządu Miejskiego. Poranek odbędzie się w sali koncertowej dyrekcji tramwajów i autobusów przy ul. Młynarskiej 2.

LIKWIDACJA ZATARGU W „GASTRONOMJI"

Dowiadujemy się, że zatarg z kelnerami w „Gastronomji" i „Nowej Gospodzie", na podstawie porozumienia stron, został całkowicie zlikwidowany.

SONATY BEETHOVENA W KONSERWATORJUM

W dniach 19, 22 i 23 b. m. w znakomitej interpretacji świetnego duetu Lili Krauss (fortepian) i Szymona Goldberga (skrzypce) wykonane zostaną w sali Konserwatorjum wszystkie (10) sonaty Beethovena. Zeszłoroczny występ tego duetu był wielką rewelacją artystyczną nic przeto dziwnego, że zapowiedziane wieczory wywołały zrozumiałe zainteresowanie, a myśl wykonania wszystkich sonat Beethovena znalazła żywy oddźwięk muzykalnej Warszawy.

Bilety sprzedaje Kasa Teatralna „Orbis" Al. Jerozol. 33.

Ogłoszenia drobne

DZIAŁ LEKARSKI

W rozgwarze miasta olimpijskiego

Brać sportowa zwycięża, raduje się i handluje

Garmisch-Partenkirchen, 13. 2.

W Garmisch-Partenkirchen panuje niebywały tłok. Widać, że termin zakończenia 10-cio dniowej batalji narodów jest już bliski. Do Ga - Pa ciągną dzień w dzień istne pielgrzymki z pobliskich i dalszych miast. Miasto olimpijskie jest nasycone tłumami publiczności. Trotuarem trudno jest się poprostu poruszać, a na jezdnię nie pozwoli nam wejść nieprzerwany sznur aut, wśród których można odróżnić auta przybyłe z Austrji, pobliskich Włoch, Szwajcarji, a nawet Anglji.

Cały ten tłum przelewa się ze stadjonu na stadjon. Rano obserwuje skoki narciarskie lub jazdę szybką na lodzie, popołudniu kołacze daremnie do bram Kunsteis-Stadion, gdzie tylko 10.000 szczęśliwców może podziwiać mistrzowską jazdę figurową, wieczorem emocjonuje się na tymże stadjonie hokejem, albo siedząc w restauracjach, kawiarniach, czy poprostu spacerując po ulicy, słyszy wszędzie przez głośniki najaktualniejsze wiadomości z areny olimpijskiej.

Brać sportowa wszystkich nacji zawarła już ze sobą znajomości. Mijając się na ulicy pozdrawia się uprzejmie. Trema opuściła już olimpijczyków. Spacerują po ulicach, dokonując tranzakcyj znaczkami sportowemi. Nasza brać celuje tu sprytem. Wydobyć fiński olimpijski znaczek za jakiś polski arcybagatelny — to przecież dowód sprytu. Ale zdarza się, że trafia kosa na kamień. Za taki nic nie ważny znaczek Anglik daje mu równoważny z... Garmisch. Śmiechem wybuchają wówczas obaj tranzaktorzy, a klepanie wzajemne po łopatkach ma oznaczać: „Nie dałem się nabrać, przyjacielu!"

Wśród niezliczonych tłumów w Ga - Pa nie trudno odróżnić olimpijczyków. Każdy z nich ma na piersi lub ramieniu emblemat swego kraju. Ale jeśli to będzie przedstawiciel U. S. A. lub właściciel napisu egzotycznego Nippon, smutna dola jego. Zaatakuje go na ulicy tłum amatorów autografów i bezceremonjalnie przydusi do muru. A wypuści go z rąk dopiero wtedy, gdy zadowoli swe ambicje. Pod koniec takiej ceremonji na czole biednego Jankesa, czy syna Krainy Kwitnącej Wiśni, pojawiają się wodniste perełki. Strudzona ręka opada, a westchnienie głębokie świadczy, że trud był nie mały. Pozostaje tylko zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku gościa.

Co do gospodarzy, to nie są oni znów tak uprzejmi. Oczywiście nie dotyczy to organizatorów, organów bezpieczeństwa itp. Ale, jeśli chodzi o publiczność, to nie emocjonuje się ona pomijając starty swych zawodników. Zdarza się nawet, że głośniki przypominają publiczności uprzejmie, iż startuje teraz cudzoziemiec (tak było na slalomie), któremu należą się też oklaski. To też publiczność klaszcze, ale choćby jej było jak najwięcej nigdy nie może być pod tym względem konkurencją dla włochów, i skandynawów, którzy nie żałują gardła, aby dopingować swoich lub nagradzać ich za sukcesy.

Ruch na ulicy głównej bywa czasem zatrzymany chwilowo, aby dać przejazd oryginalnemu zaprzęgowi, który wyjeżdża z bocznej ulicy. Wówczas wytworne auta ze zdziwieniem patrzą jak niby żółwie kroczy para wołów ciągnąc sanie.

Woły nie są tu znów w pogardzie u cudzoziemców. Na niejednej fotografji zostały one już uwiecznione z drużynami różnych państw. Czwórka bobsleistów szwajcarskich zaraz po zdobyciu złotego medalu olimpijskiego uwieczniona została na fotografji właśnie z jednym z takich „miłych" wołków bawarskich.

Nie potrzeba mieć wprawnego oka, aby wśród olimpijczyków odróżnić przedstawicieli tego, lub innego rodzaju sportu. Olimpijczyk z plastrem lub rysami na twarzy musi być hokeistą, tak jak ten z ręką na temblaku jest narciarzem. Inny, którego waga wzbudza szacunek jest bobsleistą. A jeśli ma piąty krzyżyk na karku i siwizną przyprószoną głowę, przyjechał do Ga - Pa grać curling, coś w rodzaju kręgli na lodzie.

Dużem zaufaniem wśród organizatorów cieszą się nasi hokeiści, którzy po wyeliminowaniu labują w Ga - Pa, oczekując na zaproszenia na turnieje. Sędziują oni na b. poważnych meczach (np. Anglja — Niemcy) czy to w roli sędziego głównego, jak inż. Tupalski, czy sędziów bramkowych lub mierząc czas. Niemcy byli tak zachwyceni sędziowaniem meczu przez inż Tupalskiego, że po meczu robili z nim specjalne wywiady. A inż. Tupalski w ostrości i szybkości tego meczu dostał się nawet za barjerę, wyrzucony rozpędem roznamiętnionych graczy.

Miasto olimpijskie odwiedzają często wielcy dygnitarze. Führer był tu już 2 razy. Premjer Goering pilnie obserwuje zawody prawie codzień. To samo min. Goebbels, Neurath i inni. Podczas ich wizyt publiczność niemiecka bywa impulsywna. Słychać ciągle: Heil! Heil!

Już bardzo mało zostało się złotych medali olimpijskich. Lwia część znalazła już zwycięzców.

Z. W.

Na olimpjadzie zimowej

WSPANIAŁY CZAS KALBARCZYKA W BIEGU NA 10.000 METRÓW

GARMISCH, 13.2. (PAT) Bieg łyżwiarski na 10 tysięcy metrów zgromadził na stadjonie licznych widzów, którzy z zainteresowaniem przypatrywali się w walce na torze. Największe zainteresowanie wywołała kwestja, czy Ballangrudowi uda się zdobyć trzeci medal olimpijski. Pierwszy bieg wygrał Mathisen (Norwegja) w czasie 17:42,2. W drugim biegu zwycięstwo odniósł również norweg Staksrud w czasie 17:56,7. W trzecim biegu słynny łyżwiarz austrjacki Stiepl wysuwa się na czoło przez uzyskanie znakomitego czasu 17:30.6, który to czas jest rekordem olimpijskim.

Napięcie widzów dochodzi do szczytu, gdy na starcie zjawił się Ballangrud, który biegł razem ze znakomitym Finem Wasenius. Walka ta miała rozstrzygnąć, kto zdobędzie złoty medal olimpijski, gdyż zawodnicy, znajdujący się w dalszych biegach, nie należą do extra-klasy łyżwiarskiej. Walkę wygrał Ballangrud w świetnym czasie 17:24, Vasenius osiągnął 17:28,2. Oba wyniki są lepsze od dotychczasowego rekordu olimpijskiego, ustanowionego tylko co przez Stiepla.

Kalbarczyk startował w 13 biegu wraz z Amerykaninem Petersenem. Kalbarczyk wygrał bieg, uzyskując bardzo dobry czas 17:51,0, zajmując w ogólnej klasyfikacji 9 miejsce, przed takimi znakomitymi łyżwiarzami, jak Staksrud (Norwegja), Wazulek (Austrja) i t. d.

Petersen biegu nie ukończył z wyczerpania.

Czas Kalbarczyka jest nowym rekordem Polski i świadczy o doskonałej formie polskiego łyżwiarza.

STRZELANIE

Na 13 kilometrze przy skoczni w Kochelbergu odbyło się strzelanie patrolów wojskowych. Strzelanie odbywa się w ten sposób, że przed zawodnikami ustawiane są trzy baloniki w odległości około 1300 mtr. Każdy z członków drużyny (z wyjątkiem dowódcy) oddaje maksimum 5 strzałów. Za strzały nietrafne otrzymuje się karny czas, który jest odliczany od czasu, uzyskanego w biegu.

Wyniki strzelań były następujące: Pierwsza strzela Finlandja, która strąciła baloniki po 5-ciu strzałach. Jako druga strzela drużyna polska. Strąca ona również baloniki po 5-ciu strzałach. Tylko Szwajcarzy mieli balon nietrafiony, wskutek czego zawodnikom odliczono 3 minuty od czasu, uzyskanego w biegu.

Słabo strzelali też Szwedzi i Czesi. Najlepiej poszło Austrjakom (każdy balonik trafiony za pierwszym strzałem).

POLSKA NA OSTATNIEM MIEJSCU

Oficjalna klasyfikacja patrolów przedstawia się następująco: 1) Włochy w czasie 2:02:25, 2) Finlandja, 3) Szwecja, 4) Austrja, 5) Niemcy, 6) Francja, 7) Szwajcarja, 8) Czechosłowacja. 9) Polska w czasie 2:52:27.

Włosi w biegu zwyciężyli Finów o kilkanaście sekund. Finnowie, jako pierwsi startujący, mieli najcięższą drogę po nieprzetartym śniegu.

SZCZEGÓŁY STARTU POLSKIEGO PATROLU

Start naszego patrolu przyniósł nam ciężką porażkę, spowodowana zresztą częściowo przez przypadek. Z lekkiego obtarcia nogi u Zubka (jednego z najlepszych członków drużyny) wywiązało się niespodziewanie w przeddzień startu zakażenie krwi i zaszła konieczność natychmiastowego krajania nogi. Wobec tego Zubka zastąpić musiał rezerwowy strzelec Trzebunia, znacznie słabszy od pozostałych zawodników, którzy stanowili przedtem zespół silny i wyrównany. Udział Trzebuni w patrolu fatalnie zaważył na naszych szansach.

STAN TABELI RUNDY FINAŁOWEJ

Wobec uchwały komisji hokejowej, zaliczającej mecze Anglja — Kanada i Ameryka — Czechosłowacja do rundy finałowej, tabela tej rundy klasyfikuje po meczu Anglja— Czechosłowacja trzy mecze. Stan tabeli przedstawia się zatem następująco:

1) Anglja	2	4:0	7:1
2) Ameryka	1	2:0	2:0
3) Kanada	1	0:2	1:2
4) Czechosłow.	2	0:4	0:7

BIJEMY SZWEDÓW W MECZU TOWARZYSKIM

GARMISCH, 14. 2. (PAT) W piątek odbył się w Garmisch mecz hokejowy w charakterze towarzyskim pomiędzy Polską a Szwecją.

Zwyciężyła drużyna polska w stosunku 4:3 (1:1), 3:1, 0:1).

Gra była naogół chaotyczna, przytem w polskiej drużynie przeważały akcje indywidualne, przy braku kombinacyj zespołowych.

W pierwszej tercji lekką przewagę naszej drużyny pieczętuje szczęśliwie strzelona przez Zielińskiego bramka. W drugiej tercji Polacy mają znaczną przewagę, raczej niewyzyskaną cyfrowo. W ostatniej tercji przeważali Szwedzi, którzy górowali nad naszymi zawodnikami kondycją fizyczną.

Bramki dla naszego zespołu zdobyli: Wołkowski (2), Zieliński i Król.

KANADA BIJE CZECHOSŁOWACJĘ 7 : 0

GARMISCH, 15 .2. (PAT.). — Sobotę rano rozegrany został w Garmisch finałowy mecz hokejowy pomiędzy Kanadą a Czechosłowacją. Zwycięstwo odniosła Kanada w wysokim stopniu 7:0 (4:0, 2:0, 1:0).

W pierwszej tercji obie drużyny walczyły słabo. wyraźną przewagę mieli jednak Kanadyjczycy, którzy w ciągu kilku minut zdobyli aż 4 bramki. Strzelcami byli: Kitchen, Sinclair i Neville. 4-ta bramka dla Kanady padła ze strzału samobójczego Czechów. W drugiej tercji Kanadyjczycy podwyższają wynik do 6 : 0 przez Murraya. W ostatnie tercji Kanadyjczycy nie wysilają się zbytnio, tak, że w tym okresie uzyskują tylko jedną bramkę przez Farguharsona.

Po meczu stan tabeli rundy finałowej przedstawia się następująco:

NIEDZIELA W GARMISCH

	gier	pkt.	st. br.
1) Anglja	2	4:0	7:1
2) Kanada	2	2:2	8:2
3) Ameryka	1	2:0	2:0
4) Czechosłow.	3	0:6	0:14

W niedzielę odbędą się w Garmisch następujące końcowe imprezy olimpijskie:

O godz. 11 otwarty konkurs skoków. Z Polaków startują Marusarz i Czech.

O godz. 14.30 ostatni mecz hokejowy Kanada — Ameryka.

O godz. 17 uroczyste zamknięcie Olimpjady i rozdanie nagród.

Katastrofa kolejowa

na stacji w Grudziądzu

GRUDZIĄDZ, 14. 2. (PAT) Dzisiejszej nocy na stacji kolejowej w Grudziądzu z nieustalonych dotychczas przyczyn wykoleił się pociąg towarowy pośpieszny. — Z 10-iu wagonów wykolejonych jeden się wywrócił.

W czasie katastrofy zostali ranni: Józef Czaplewski, kierownik pociągu i konduktor Jan Sokołowski, obaj z Grudziądza. Stan rannych jest poważny. Na miejsce wypadku przybyła komisja sądowo - techniczna, która ustali przyczyny katastrofy.

W ciągu kilku godzin tor kolejowy był zatarasowany.

Ruda żelazna

w Samborszczyźnie

SAMBOR, 15. 2. Znaleziona na terenie Samborszczyzny ruda żelazna, o czem już relacjonowaliśmy, jest t. zw. rudą darniową i zawiera 40 do 60 procent czystego żelaza. Znajduje się ona już na głębokości 30 cm. pod powierzchnią ziemi, tak, że do wydobywania jej nie potrzeba specjalnych górniczych szybów ani sztolni. Ruda darniowa nie podlega t. zw. woli górniczej, t. zn., że nie przypada ona automatycznie na własność państwa, lecz pozostaje własnością właścicieli gruntu, na którym ją odkryto.

Nowoodkryte na terenie Samborszczyzny złoża rudy darniowej są bardzo obfite i ciągną się na przestrzeni długości przeszło 30 km., szerokość zaś tego pasa złóż wynosi przeciętnie 5 do 10 km. Pokłady złóż rudy żelaznej rozpoczynają się już u samej rogatki Sambora na przedmieściu Rudnia, graniczącym z wioską Biskowice.

W tem miejscu przystąpi się do pierwszych prac eksploatacyjnych. W ostatnich dniach zawiązało się przy pomocy kapitału wielkich firm górnośląskich specjalne towarzystwo, które z ówczesną wiosną podejmie prace przedwstępne. Już w marcu br. przystąpi się na Rudni do budowy dwóch wielkich pieców do prażenia rudy, skąd prażony surowiec narazie jeszcze transportować się będzie do Hut górnośląskich. Projektowane jest także wybudowanie w najbliższym czasie pod Samborem wielkiej, nowocześnie urządzonej huty.

Już w pierwszem stadjum robót, których rozpoczęcie przewidziane jest za jakieś 6 do 8 tygodni, zatrudnionych zostanie około 3000 robotników.

Niefortunne argumenty rabinów

za ubojem rytualnym

Wniosek posłanki Prystorowej, domagający się zniesienia w Polsce uboju rytualnego, wywołał wśród żydów niesłychaną wrzawę. Starają się oni nawet udowodnić, że ubój ten jest... o wiele humanitarniejszy (!), niż ubój mechaniczny. Dowodząc tej tezy, pawołują się rabini na opinje uczonych niemieckich, zamieszkałych obecnie we Francji i Stanach Zjednoczonych, oraz na zdania dwóch uczonych polskich, prof. Nowaka z Krakowa i b. dyrektora departamentu weterynarji w Min. Rolnictwa, dr. Kiszkiela.

Współpracownik nasz zwrócił się w tej sprawie do dr. Kiszkiela z prośbą o wyjasnienie i uzyskał stwierdzenie, że dr. Kiszkiel nietylko że nie uważa uboju rytualnego za humanitarniejszy od mechanicznego, ale nazywa go największem barbarzyństwem XX wieku...

Mściwy kiper Pakulskich

Złośliwość napiętnowana przez sąd

Głośna była swego czasu sprawa Zygmunta Sielińskiego, kipera firmy Pakulski. Sieliński spowodu nieporozumień z pracownikami został wydalony z firmy. Po opuszczeniu przez niego pracy zarząd firmy stwierdził brak szeregu dokumentów na sprowadzone z zagranicy wina. Dokumenty te stwierdzały, że towar legalnie przekroczył granicę i należycie został oclony. Jednocześnie ze strony Urzędu skarbowego rozpoczęto szczegółowe sprawdzania książek w firmie. Okazało się, że Sieliński oskarżył firmę Pakulski o szereg nadużyć podatkowych.

Zawiadomiono o powyższem prokuraturę, która oskarżyła Sielińskiego o ukrycie szeregu dokumentów stanowiących własność firmy. W Sądzie Okręgowym sprawa zakończyła się dla Sielińskiego pomyślnie. Został uniewinniony, gdyż stanął na stanowisku, iż zabrane papiery nie były dokumentami w sensie prawnym.

Po apelacji prokuratora i powoda cywilnego, którym była firma Pakulski,

Sąd Apelacyjny podzielił całkowicie stanowisko pełnomocnika firmy Pakulski adw. Sobotkowskiego i uznał, że zabrane przez Sielińskiego papiery posiadają wszystkie cechy dokumentów. Konsekwencją tego było skazanie Sielińskiego na 6 miesięcy więzienia z darowaniem orzeczonej kary na zasadzie amnestji, oraz zasądzenie jednej złotówki tytułem powództwa cywilnego na rzecz firmy Pakulski.

Nieuczciwy przedstawiciel

solidnej firmy poznańskiej

Zupełnie przypadkowo wykrył p. Henryk Żak, właściciel znanej firmy kosmetyczno - perfumeryjnej „Henryk Żak" w Poznaniu nadużycia jakich dopuścił się kierownik filji firmy w Warszawie, Stefan Ranachowski.

Kiedy mimo licznych upomnień z Poznania szereg klijentów w Warszawie nie regulowało swoich rachunków, wówczas p. Żak wysłał na własną rękę z Poznania listy wprost do klijentów, prosząc o szybkie uregulowanie należności. Zdziwiony był, gdy od wszystkich adresatów otrzymał listy z nadmienieniem, że należność została już dawno uregulowana i że dziwnem jest stanowisko tak poważnej firmy, domagającej się zapłaty po raz drugi. Wtedy p. Żak zorjentował się, że nikt inny, jak tylko kierownik filji w Warszawie Stefan Ranachowski, który zajmował to stanowisko przez lat 5, musiał dopuścić się nadużyć. Podejrzenia p. Żaka znalazły całkowite potwierdzenie w przeprowadzonem śledztwie. Ustalono, że Ranachowski przywłaszczył sobie około 35.000 złotych.

W dniu wczorajszym, Ranachowski stanął przed Sądem Okręgowym. Mimo, że do winy nie przyznawał się, to jednak zbadany w charakterze eksperta p. Lech - Grabowski twierdził stanowczo, że nie może być mowy o jakichś nieporządkach buchalteryjnych, gdyż pieniądze te niewątpliwie przywłaszczył Ranachowski.

Sąd Okręgowy uznał winę Ranachowskiego za udowodnioną w całej rozciągłości i skazał go na 3 lata więzienia, darując połowę kary na mocy amnestji.

W obawie przed wścieklizną

Wybito we wsi wszystkie psy

W dniu wczorajszym mieszkańcy wsi Józefów, gm. Koszywka, pow. sochaczewskiego, przeżyli dzień pełen emocji i grozy. Jeden z psów, należący do gospodarza wsi, Macieja Wydzińskiego wściekł się i pogryzł kilkanaście psów z tejże wsi.

O tym wypadku powiadomiono natychmiast komendanta posterunku policyjnego, który zmobilizował cały posterunek i kilkudziesięciu mieszkańców wsi pod wodzą wójta gminy. Wszyscy uzbrojeni w widły i szpadle, ruszyli na wieś i wybili prawie wszystkie psy.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w czasie przeprowadzanego pogromu psów nikt nie został pogryziony.

W wyniku dokonanej obławy zabito ogółem 32 psy.

Napady szturmowców

na terenie W. M. Gdańska

GDAŃSK. 14. 2. W miejscowości Gros Plechnendorf na terenie W. M. Gdańska odbyło się wczoraj wieczorem zebranie zorganizowane przez stronnictwo niemiecko - narodowe. Bezpośrednio po zakończeniu zebrania nadjechało auto ciężarowe z oddziałem szturmowców narodowo - socjalistycznych wśród nich 2 przywódców. Szturmowcy napadli na uczestników zebrania wracających do domu, przyczem oddano około 25 strzałów rewolwerowych.

Rybak Kohnke oraz marynarz Netkau zostali przez strzały ciężko ranni. Rybak Gutaw May oraz Ernest Malinowski odnieśli ciężkie rany zadane sztyletami. Wszyscy ranni byli uczestnikami zebrania, pozatem rannych zostało jeszcze 4 szturmowców

Pożar w Zabiem

zgliszcza z domu Fundacji Skarbkowskiej

KOSÓW, 14. 2. (PAT). Dzisiejszej nocy wybuchł pożar w centrum Żabiego. Spłonął dom Fundacji Skarbkowskiej i hotel Gertnera.

Zbiory huculskie Gertnera, stanowiące wartość muzealną, zdołano ocalić. Na miejsca przybył starosta kosowski Fiała, który kierował akcją ratunkową.

Poradnie zawodowe

dla rzemiosła

Związek Izb Rzemieślniczych ustalił stanowisko w stosunku do zagadnienia poradnictwa zawodowego.

Doceniając znaczenie takiego poradnictwa pod względem gospodarczym, społecznym i moralnym, samorząd rzemieślniczy będzie dążył, aby prace w tym kierunku oprzeć na poradniach zawodowych dobrze zorganizowanych, materjalnie i technicznie odpowiednio wyposażonych.

Izby rzemieślnicze już dziś wymagają od kandydatów na terminatorów przedstawienia świadectw poradni zawodowych, jednakże wobec braku odpowiednio rozbudowanej sieci tych poradni, przymus taki nie może być rozszerzony na wszystkich terminatorów.

Kto ponosi winę
Za śmierć cara Mikołaja II-go
Rola Kiereńskiego i Buchanana -- w oświetleniu b. premjera carskiego Kokowcowa

Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli emigracji rosyjskiej, Kokowcew, b. premjer i b. minister skarbu carskiej Rosji, wygłosił teraz odczyt w Paryżu na ciągle żywotną dla Rosjan sprawę, czy możliwe było wywiezienie z Petersburga Mikołaja II do Anglji i uratowanie go w ten sposób od niechybnej śmierci.

Jak wiadomo, szczególnie prawicowe ugrupowania rosyjskie oskarżały zarówno przywódców rewolucji, jak nawet oficjalnych przedstawicieli rządu angielskiego o to, że nic nie uczynili dla zapewnienia bezpieczeństwa Mikołajowi II w momencie, kiedy wszystko było możliwe do zrobienia, skutkiem czego nietylko ostatni cesarz rosyjski, ale i cała jego rodzina poniosła śmierć.

Prelegent Kokowcew posługiwał się bardzo bogatym materjałem źródłowym, opierającym się przedewszystkiem na pamiętnikach ówczesnego ambasadora angielskiego w Petersburgu, Buchanana, jego córki Marji, wydanych niedawno z wielkim rozgłosem pamiętnikach Lloyd George'a, wreszcie oświadczeniach czterech członków pierwszego rządu rewolucyjnego rosyjskiego — Lwowa, Milukowa, Tereszczenki i Kiereńskiego.

TELEGRAM KRÓLA JERZEGO

W pierwszych dniach rewolucji — twierdzili przedstawiciele rządu rosyjskiego — król angielski, dowiedziawszy się o abdykacji Mikołaja II i w obawie o jego los, zwrócił się za pośrednictwem ambasadora do cesarza, ofiarując mu natychmiastową gościnę w Anglji. Ambasador nie spełnił rzekomo polecenia swego króla, lecz naradzał się nad tą sprawą z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, który miał powstrzymać go od przedsięwzięcia odpowiednich kroków.

Ambasador Buchanan oświadcza kategorycznie, że sprawa miała się zupełnie inaczej.

Król angielski wcale telegramu tej treści do Mikołaja nie wysyłał. Telegrafował on jedynie do angielskiego attaché wojskowego przy naczelnym wodzu rosyjskim. Telegram ten wcale nie zawierał wzmianki o ewentualnej podróży Mikołaja II do Anglji. Jego treść stanowiły jedynie wyrazy współczucia króla dla Mikołaja II, wobec ciężkich przeżyć rewolucyjnych. Telegram brzmiał dosłownie:

— **Wydarzenia ostatnich tygodni wstrząsnęły mną do głębi. Myślę ciągle o tobie i pozostaję zawsze takim, jakim mnie znasz, wier nym twym przyjacielem.**

Jerzy

Telegram przybył do Mohylowa 21 marca nowego stylu już po wyjeździe cesarza, został tedy przesłany do Petersburga ambasadorowi angielskiemu.

MIKOŁAJ II — WIĘŹNIEM

W owe czasy trudno było cośkolwiek bądź przedsięwziąć w interesie Mikołaja II, był on już bowiem więźniem rządu tymczasowego, który znajdował się w swym pałacu carsko - sielskim, przyczem rząd tymczasowy zakazał ambasadorowi angielskiemu jakiejkolwiek łączności z carem i jego otoczeniem. Wrazie potrzeby porozumiewanie się mogło mieć miej sce jedynie za pośrednictwem rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Milukowa.

Otrzymawszy tedy omawiany telegram, Buchanan opowiedział o nim Milukowowi który narazie nie miał nic przeciwko wręczeniu go Mikołajowi II, ale już następnego dnia, omówiwszy tę sprawę z premjerem Lwowem, cofnął swe zezwolenie, tłumacząc, że rada robotników i żołnierzy wypowiedziała się bardzo ostro przeciwko wyjazdowi cesarza do Anglji.

W tych warunkach — argumentował Milukow — wręczenie telegramu za zgodą rządu mogłoby być bardzo źle tłumaczone przez lewicowe elementy rosyjskie i w skutku doprowadzić do znacznego pogorszenia losu rodziny cesarskiej.

CIEKAWE OŚWIADCZENIE MILUKOWA

Dlaczego w ten właśnie sposób chciano rozumieć telegram króla angielskiego? 20 marca ówczesny minister sprawiedliwości, Kiereński, oświadczył radzie robotników i żołnierzy, że jemu zlecono pod osobistą odpowiedzialnością czuwanie nad bezpieczeństwem cesarza, toteż sam będzie mu towarzyszyć do Murmańska. Znaczyło to, iż ówczesny rząd, w tym przynajmniej momencie, był przygotowany ostatecznie do wyjazdu Mikołaja II do Anglji. Ale już 21 marca, w chwili, kiedy cesarz jeszcze był w Stawce, (gł. kwatera) Buchanan prosi Milukowa o audjencję, a na swe pytanie, co do położenia rodziny cesarskiej, otrzymuje od niego wiadomość, że cesarz nie został wprawdzie aresztowany, lecz „pozbawiony wolności" i przewieziony będzie do Carskiego Sioła.

Gdy pod koniec tej rozmowy Milukow zapytał ambasadora, czy jego rząd poczynił już odpowiednie kroki w kierunku ułatwienia Mikołajowi II wyjazdu do Anglji i kiedy ambasador dał odpowiedź negatywną, Milukow oświadczył, że te kroki byłyby bardzo pożądane.

PROSIMY O TAJEMNICĘ

Treść tej rozmowy Buchanan przetelegrafował natychmiast do Londynu. Już następnego dnia odbyło się posiedzenie angielskiej rady ministrów, która postanowiła udzielić Mikołajowi II azylu. Tegoż dnia odbywa się też posiedzenie petersburskiej rady robotników i żołnierzy. Potwierdza ona swoje postanowienie aresztowania cesarza i niedopuszczenia do jego wyjazdu. Postanowienie to zostaje nawet zaostrzone, gdyż rada domaga się uwięzienia cesarza w twierdzy szlisselburskiej.

Wprawdzie tym razem udało się jeszcze Kiereńskiemu odwrócić skierowane przeciwko cesarzowi ostrze. 23 marca Buchanan zawiadamia Milukowa o zgodzie króla angielskiego na udzielenie Mikołajowi II azylu, Milukow przyjmuje to do wiadomości prosi jednak ambasadora, aby całą tę sprawę trzymał w tajemnicy, przedewszy stkiem zaś nie zdradził, że inicjatywa wyjazdu wyszła ze strony rosyjskiej.

Jeszcze w kilka dni później ambasador zawiadamia swój rząd, że sprawa wyjazdu Mikołaja II ciągle nie jest zdecydowana. 9 kwietnia rozmawia on o wyjeździe z Kiereńskim, który oświadcza, że następnego dnia jedzie wprawdzie do Carskiego Sioła, ale o podróży Mikołaja w żadnym razie nie może być mowy przed upływem miesiąca. Ten okres potrzebny jest na to, aby dokładnie przejrzeć wszystkie papiery i dokumenty, znalezione w gabinecie cesarskim. Wkońcu Kiereński prosi o niewywieranie żadnego nacisku w kierunku przyspieszenia podróży.

WYBIEGI RZĄDU REWOLUCYJNEGO

Jasne więc jest, iż rząd tymczasowy przy każdej sposobności podawał coraz to inne wybiegi, prawdą zaś było to jedynie, że nie był on w stanie nic przedsięwziąć wbrew woli rady robotniczo - żołnierskiej. W tych zaś warunkach okrutny los rodziny cesarskiej był przypieczętowany.

Dla całej tej sprawy zeznanie premjera Lwowa przed sędzią śledczym Sokołowym, są zupełnie bez znaczenia. Oświadczył on tylko, że prowadzone były rokowania co do wyjazdu Mikołaja II, Lwow nie wie jednak, dlaczego nie doprowadziły one do żadnego skutku. Oświadczenia Milukowa pokrywają się całkowicie z tem, co czytamy w pamiętnikach Buchanana i Lloyd George'a.

KIEREŃSKI ZWALA WINĘ NA ANGLJĘ

Kiereński w swych zeznaniach wyparł się zarówno swego wystąpienia przed radą robotniczo - żołnierską i oświadczenia,ażeby nie wywierać nacisku oraz rozmowy z ambasadorem angielskim, w której powiedział, że wyjazd cesarza jest przed miesiącem niemożliwy. A w ogłoszonym przed czterema prawie laty liście otwartym tenże Kiereński usiłuje za wszelką cenę zrzucić z rządu tymczasowego odpowiedzialność za śmierć rodziny cesarskiej i obciążyć nią rząd angielski.

Kiereński wysuwa takie argumenty: choroba dzieci cesarza opóźniła podróż, a gdy nie stała już na przeszkodzie, Anglja nie zgodziła się na przyjęcie rodziny cesarskiej.

Jednak udowodnić, iż rząd angielski istotnie swe zezwolenie wycofał, Kiereński nie potrafił. Buchanan przeczy temu kategorycznie. Następca zaś Milukowa na urzędzie ministra spraw zagranicznych, Tereszczenko, powiada, iż rokowania, co do podróży Mikołaja II, prowadzone były nawet w maju, dopóki więc ich sprawa nie zostanie ostatecznie oświetlona — zakończył swój odczyt Kokowcew — nie wolno oskarżać króla angielskiego o to, że wystawił na sztych Mikołaja II wraz z całą rodziną.

Ambasadorowie nadzwyczajni oznajmiają o wstąpieniu na tron Edwarda VIII-go

Zgodnie z wielowiekową tradycją Anglja wyśle do wszystkich większych państw świata ambasadorów nadzwyczajnych, którzy będą notyfikowali wstąpienie na tron króla Edwarda VII.

W londyńskich kołach politycznych krążą pogłoski, że ambasadorem nadzwyczajnym do Waszyngtonu zostanie mianowany były minister spraw zagranicznych, sir Austen Chamberlain. Ambasadorem z misją do rządów Francji i Hiszpanji będzie znany polityk konserwatywny były minister wojny, lord Derby, ambasadorem do Z. S. R. R. były premjer Lloyd George a ambasadorem do państw bałtyckich Turcji i Iranu, były minister Winston Churchill

Kino dla psów

W paryskim instytucie psychologicznym powstał projekt, aby urządzić seanse filmowe dla psów i w ten sposób znaleźć przyczynki do psychologji czworonożnych przyjaciół człowieka, ich uczuć i t. d. Myśl ta została zrealizowana w Londynie. „Widzowie" zachowywali się początkowo bardzo spokojnie, po pewnym czasie jednak kilku bardziej nerwowych „gości" rzuciło się na ekran i porwało go doszczętnie.

Tygodnik „Antena" daje dziś żywy numer przez radjo

Wobec strajku pracowników drukarskich w Warszawie, bieżący numer (7) tygodnika „Antena" nie mógł ukazać się w pojedyńczej sprzedaży. Mając jednak na specjalnej uwadze interesy prenumeratorów, „Antena" przesłała im w normalnej okładce skrócone programy krajowe i zagraniczne odbite na powielaczu.

Nie zapomniała również „Antena" o wszystkich swoich czytelników, nabywających pojedyńczych egzemplarzy, oraz o radjosłuchaczach. Dziś o godz. 16.15 nada Warszawa na wszystkie rozgłośnie krajowe żywy numer „Anteny" pt. „Antena na antenie".

Zygmunt Jurkowski 64)

Księżycowe interesy
Powieść

Za pieniądze, uzyskane z ogłoszeń, wydawali z Dziubielem pismo i jeszcze okrawało się parę złotych dla Pawła na życie. Mieszkanie, w którem znowu trwał samotniczo, przybrało charakter bezładu sprzed panowania Małgosi. Skrzętne to dziewczę, nie zadawalając się widocznie czystą przyjaźnią, opuściło go w ciężkich chwilach i nie zjawiło się więcej. Mieszkając u pani Urszuli i czując się winnym, Paweł zadzwonił do niej kiedyś i prosił, aby zechciała się z nim zobaczyć. Małgosia jednak wykręciła się brakiem czasu, teraz, stęskniony naprawdę zwrócił się do niej powtórnie, na co odpowiedziała półżartem, że nie chce się z nim spotykać, ażeby „nie rozjątrzać, zabliźnionych ran w sercu". Wobec tak wyraźnego postawienia sprawy, Paweł czuł się bezradny i nie niepokoił więcej Małgosi. Raz spotkawszy ją na ulicy ukłonił jej się zdaleka — odpowiedziała uśmiechem, lecz widząc jego ruch, zmierzający do przywitania się, skręciła z chodnika i przeszła na drugą stronę ulicy. W parę godzin potem, Paweł otrzymał list, w którym tłumaczyła się, że manewr ten nie wynikał z obrazy, lecz z konsekwencji pewnej złożonej sobie obietnicy, której pragnie dotrzymać. Odpowiadając, Paweł napisał, że — dziwi go bardzo jej postępowanie świadczące o złamaniu przyjaźni, której był pewien jej strony.

Po pewnym czasie do drzwi rozległo się trzykrotne pukanie, a gdy otworzył, weszła Małgosia w towarzystwie pani Urszuli. Po raz pierwszy, odkąd znał je, zobaczył je razem. Twarze ich rozjaśniały uśmiechy, — będące bronią kobiet w trudnych sytuacjach. Na widok pani Urszuli, której przyjście zmieszało go wielce, Paweł uczuł drżenie w kolanach.

— Przyszłyśmy cię odwiedzić — zaczęła Małgosia, — i umówiłyśmy się z Urszulką w tym celu...

— Ogromnie się cieszę, i słyszę, że jesteście na „ty".

— A tak, przyjaźnimy się ostatnio z Małgosią — wyjaśniła pani Urszula, poprawiając foremny czarny kapelusik.

Paweł usiadł naprzeciw, nie śmiejąc spojrzeć w oczy pani Urszuli. Domyślił się, że obie panie złączyły się pewnym sojuszem, nie wiedział tylko, która z nich namówiła drugą do przyjścia. Po wstępnych słowach i zapytaniach o zdrowie, przyjrzawszy się bacznie pani Urszuli, zdziwił się jej swobodzie. Osoba ta zachowywała się tak, jakgdyby między nią a Pawłem nic ważnego nie zaszło. Zorjentował się również, że w tym składzie osób, nie może się wyłonić tak, jakgdyby między nią a Pawłem nic ważnego nie te właśnie miały obie panie na względzie. Gdy zastanawiał się nad tem, jak dalece Małgosia jest poinformowana o ostatnich wypadkach, pani Urszula odezwała się tonem lekkiego wyrzutu.

— Opowiedziałam Małgosi o twoim ostatnim postępku.

— Otóż właśnie, co ty wyprawiasz Pawełku, jakieś bijatyki urządzasz, co to jest — podchwyciła Małgosia.

— O to cię właśnie chciałam zapytać — doduła pani Urszula.

Paweł zbaraniał. Ton, w jakim poruszały jego męczarnię i walkę z Załkinem na śmierć i życie, stawiała go w roli pościgu, który posunął figle za daleko. Przez chwilę spoglądał to na jedną, to na drugą, nie mogąc słowa wydobyć. Opamiętał się wreszcie i wykrztusił pytanie:

— Nie wiem, o jakim postępku mówicie?...

— No nie udawaj! — zaśmiała się pani Urszula.

— Masz słabą pamięć! — zadrwiła Małgosia.

— Owszem, mam słabą pamięć i proszę, sformulujcie jasno swoje pretensje — wybąkał czerwony ze wstydu.

Spojrzały na siebie znacząco i roześmiały się jednocześnie.

— A to dobre — śmiała się pani Urszula — wdarł się do mieszkania, ha, ha!... napadł na Saję, urwali balkon... Saja... leży w szpitalu, a ten... niepamięta... ha, ha, ha...

Paweł wysłuchał tego śmiechu jak chichotu szatana. W głowie tłukły mu się pytania:

—Co ona sobie właściwie myśli? Co to wszystko znaczy?...

I nagle rozległo się głośne stukanie do drzwi. Oszołomiony pobiegł otworzyć i do pokoju wkroczyły dwie postacie, uginające się pod brzemieniem ciężarów — pan Lędźwian i pan Płomieńczyk przydźwigali następne bagaże.

— A proszę, proszę... — bełkotał Paweł usuwając się z przejścia.

Pan Lędźwian miał w rękach dwa wiadra wypełnione jakąś substancją, która wybieliła mu czarny surdut, nadając mu wygląd młynarza. Pan Płomieńczyk dźwigał na barkach szereg pakunków, drągów i drucianych zwojów. Obie panie przestały się śmiać i spoglądały na nich z ciekawością. Ustawili swoje ciężary i otrzepując ręce z pyłu, stali przez chwilę ciężko zadyszani. Zwłaszcza pan Lędźwian zdawał się bardzo zmęczony, co wyrażało się bladością jego oblicza. Nie tracąc nic z dostojności ruchów, na widok dam, zdjął pogięty kapelusz, skłonił się nisko i rzekł:

— Panie Pawle, zechce mię pan łaskawie przedstawić damom.

Pan Płomieńczyk skłonił się również. Pani Urszula wzięła obu za pokojowych malarzy, a przytem wydało jej się, że nie są zupełnie trzeźwi, to też zamin podała swą rękę, wahała się przez sekundę. Małgosia, która znała pana Lędźwiana z koncertu pani Doroty, teraz przypomniała go sobie i zdziwiła się jego wyglądem.

— Znamy się przecież — rzekła witając się — pan Lędźwian, prawda?

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.89 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., sklepie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za dwa wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka, S. z o. o. w Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-67 Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA"



Znakomita gwiazda rewjowa ś. p. Zula Pogorzelska, zmarła w Wilnie. Wczoraj odbył się Jej pogrzeb w Warszawie.



Fragment zawodów bobslejgh'owych. Rumuński „bob" na najgroźniejszym zakręcie toru w Partenkirchen.



Z Olimpjady zimowej. Na lewo Norweg Oddljöra Hagen, na prawo Szwed Larson, zwycięzcy w biegu na 18 klm. Pośrodku fragment startu do tego biegu.



Czerwony marszałek Tuhaczewski bawił w Paryżu. Na zdjęciu wódz sowieckiej armji opuszcza gmach francuskiego ministerstwa wojny.



W Warszawie bawił minister sprawiedliwości Rzeszy — dr. Hans Frank, który wygłosił odczyt w pałacu Staszica. Na zdjęciu powitanie na dworcu ministra Franka i jego małżonki przez ambasadora Moltkego.



Sonia Henie, mistrzyni świata w jeździe figurowej pań, jest przedmiotem powszechnego zainteresowania na Olimpjadzie.



Z Olimpjady Zimowej. Sztafeta fińska, która odniosła zwycięstwo w biegu sztafetowym na 10 km. Od lewej ku prawej: Nurmela, Karppinen, Jalkanen i Lahde.



W Niemczech wypuszczono z okazji 50-lecia wynalezienia samochodu dwa nowe znaczki pocztowe. Na 6-fenig. znaczku widzimy podobiznę Gottlieba Daimlera i na 12-fenig. — portret Carla Benza, wynalazców samochodu.



Kilka dni temu spłonęło doszczętnie słynne miasto filmowe w Elstree pod Londynem. Straty wynoszą 10 milj. zł. Na zdjęciu pożar głównej hali.



Świat się zbroi. Marynarka szwedzka pozyskała nowy krążownik „Gotland" przeznaczony do przewożenia wodnopłatowców.



Cudowne dziecko Elaine Saunders, 9 letnia mistrzyni gry w szachy. Bierze ona udział w turnieju zorganizowanym w Londynie dla pań.



W Alpach odbywają się obecnie manewry francuskich strzelców alpejskich. Na zdjęciu fragment „walki" pod St. Julien.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Balowe kreacje

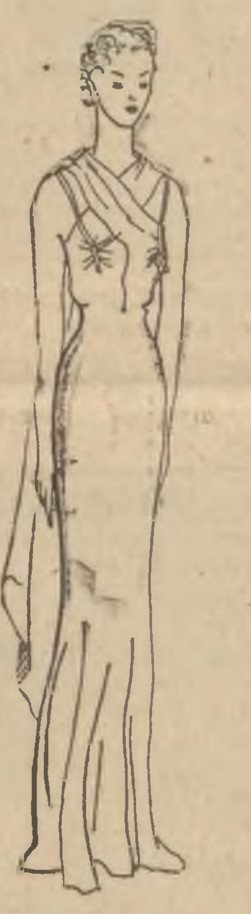
największych firm paryskich

Powodzenie balowych bluzeczek i żakiecików nie usuwa w cień balowych tualet, które w tym roku są powłóczyste, „nastrojowe" i zmieniające kobietę w „anioła"! Naprawdę w „anioła", gdyż nie brak nawet skrzydeł... któremi są długie szarfy, spadające prawie do ziemi, a przynajmniej za kolana. Długie, powłóczyste rękawy, przypominają również spadające skrzydła, albo rękawki drapowane, jak berty, lekko unoszące się w tańcu!

Drapowania biegnące wzdłuż stanika, zmarszczki rozchodzące się od paska również przypominają powiewne szaty, któremi wyobraźnia stroi anielskie postacie.

Obecna balowa moda żyje jak więc widzimy pod znakiem poezji; Oto tego przykład w postaci najnowszych modeli, firmy Chanel i Louiseboulanger. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej uroczego! Jest to balowa tualeta z różowego tiulu, cała wyszywana pajetkami. Suknia gładka, ujęta w stanie wąskim paskiem również pajetkowanym. Spódnica podkreśla linję ciała i lekko rozszerza się u dołu. Dekolt jest głęboki, trójkątny, ramiona obnażone.

Na tę różową suknię narzucona jest szeroka i długa szarfa z gładkiego różowego tiulu, która otacza całą postać różowym obłokiem... W tych różowych zwo-



MODEL 1

jach pajetki połyskują jak srebrna, syrenia łuska!...

Bardzo efektowny jest pomysł firmy Louiseboulanger: tiulowa suknia, złożona z materjału o różnych barwach. Spódnica rozszerza się u dołu i zakończona jest niewielkim trenem z czarnego tiulu. Stanik czarny, ale przykrywają go, spadające rękawy z tiulu popielatego. Na szyji uwydatnia dekolt różowy tiul, sztywny i sterczący i związany jest niby chusteczka sprzodu, na duży, stojący podobny do kwiatu — węzeł!

Tiule gładkie, tiule pajetkowane, koronki, krepony o chropowatej powierzchni, wytłaczane, wypukłe, matowe i błyszczące; atłasy, sztuczne „rayonne" są najwięcej noszone; usuwają one w cień aksamity, które w jesieni były tak modne, dzięki wpływom włoskiej wystawy renesansowej.

Ale wpływ jej zarówno pod względem barw jak i kształtów okazał się przejściowy. Moda poszła w innym kierunku, jak to widzimy na załączonych modelach.

OPIS MODELU 1.

Oryginalna i efektowna suknia balowa z jedwabnego kreponu „gracile", może być w białym, różowym, niebieskim lub blado - żółtym, („paille"), słomkowym kolorze. Suknia, jest „princesse", bez paska lub szwu w stanie. Spódnica obcisła w biodrach, tworzy poniżej kolan, godety, które układają się styłu i po bokach w średniej wielkości „rury", dotykające ziemi.

Stanik zamiast dawnego dekoltu ukazującego przód, ramiona i plecy — odsłania ciało fragmentami, które zazwyczaj bywają zasłonięte.

Mamy zatem draperję stanika idącą z lewej strony na prawe ramię, dzięki czemu zaledwie szyja jest odsłonięta, gdyż druga draperja krzyżuje się z nią i kończy na prawej piersi. Za to odsłonięte są bardzo daleko ramiona i pachy; podobnie dekolt przedstawia się też styłu; sprzodu zaś stanik



MODEL 2.

jest „pod samą szyję", co, jak widzimy, nie jest przesadą!

Drugi efekt to zarzucona na ramiona szarfa, luźnie spadająca i przytrzymana zapomocą wąskich paseczków z tego samego materjału, które widzimy na staniku, sprzodu.

Szarfa ta przypomina nieco zakonne szkaplerze, noszone przy mnisich habitach i dodaje powłóczystości tualecie.

Zwróćmy jeszcze uwagę na szereg „pince", przypominających nieco promienie gwiazdy i uwydatniających kontury piersi.

OPIS MODELU 2.

Szykowna balowa tualeta z crêpe-satin, atlasowego kreponu Malacca, albo z czarnego jedwabnego kreponu. Wymaga wysokiej i szczupłej figury i dlatego najładniej wygląda z czarnego kreponu, gdyż jak wiemy poszczupla najbardziej czarny kolor. Wytworność tej sukni polega na luźnem i sutem wyrzuceniu draperji stanika, które dochodzi do paska i stanowi ramę dla wąskiego, śpiczastego dekoltu, kończącego się nad samym paskiem. Podobny dekolt odsłania plecy. Krótkie rękawki, zatrzymujące się nad łokciem wyglądają jak szeroka berta i są jakby dalszym ciągiem draperyj stanika.

Pasek bardzo wysoki, śpiczasto zakończony u góry i u dołu zaznacza wyraźnie wcięcie stanu! Jest to może pierwsze przypomnienie dawnych figur, o których się mówiło, że są w stanie „cienkie jak osa"! Ta cienkość podkreślona jest szerokością bioder, sztucznie powiększonych, zapomocą zmarszczeń, idących ukośnie od paska ku biodrom.

Spódnica przecięta sprzodu szwem rozszerza się od kolan i układa w szerokie godety, włokące się po ziemi. Może być przecięta z boku, lub nie — jest to tylko efekt dekoracyjny, gdyż dół spódnicy jest dość szeroki na to, żeby pozwolić na najabrdziej posuwiste foksy i tanga!

Francine.

Modne rumieńce i usta

Sekrety eleganckiej kobiety

Mówi się o modnych sukniach, kapeluszach, modnych okryciach i modnej sylwetce. Nie mówi się nigdy o „modnej twarzy", a przecież faktem jest, że w tej dziedzinie panuje również — Moda!

Kolor włosów, uczesanie długie, krótkie lub średniej długości włosy podlegają tej władczyni, która uznaje jedno tylko prawo —zmianę — i tu nawet tej zmianie podporządkowywuje estetykę. A zresztą czy można określić. co jest ładne? Ładne jest to — co jest modne, bo oko oswaja się szybko i zaczyna widzieć wdzięk tam, gdzie narazie widziało tylko oryginalność, a nawet brzydotę.

Kobiety zdecydowały logicznie, że skoro zmieniają suknię i uczesanie, skoro nawet zmieniają upodobania i gusty, dlaczegóżby miały wciąż ukazywać tę samą twarz! Nawet najpiękniejsza znudziłaby się najbliższym, zmuszonym ją oglądać bez żadnej zmiany!

Można oczywiście powiedzieć, że zmiany przynosi czas, choroby, że wygląd nasz zmieniają stroje i uczesania — ale dlaczego nie spróbować jeszcze jednej zmiany, zależnej od naszej woli, dążącej do nadania nam zarówno nowego, jak estetycznego wyglądu!

MODNE RUMIEŃCE I USTA

Według dawnych przykazań piękności, blondynki nosiły kolor niebieski, a brunetki różowy; moda zmieniła ten estetyczny dogmat i okazało się, że właśnie brunetkom jest ślicznie w błękitnych barwach, a blondynki zyskują, otaczając się różowym obłokiem szat.

Uważano do niedawna, iż blondynki powinny, szminkując się używać bladych różów, a brunetkom wolno mieć silne rumieńce. Dziś ta zasada nie istnieje i blondynki stosują silne w tonie róże, a brunetki szminkują się bladym różem, przechodzącym w odcień lekko - pomarańczowy, lub blado - szafranowy.

Usta również zmieniły się. Dawniej rekord biły malutkie usteczka, wycięte w serduszko, z górną wargą zaznaczoną silnie i wyżłobioną u góry. Kobiety mające duże usta, zmniejszały je zapomocą różu, malując sam środek ust, a kąciki pozostawiając „w cieniu".

Artystki kinowe wprowadziły modę ust normalnych. Gwiazdy takie, jak: Greta Garbo, Jean Crawford, Katherine Hepburn mają na ekranie duże i proste usta, to znaczy, że górna warga jest prawie jednakowa od jednego kącika do drugiego. Ale za to dolna warga przyswoiła sobie to, co górnej ubyło — widzimy zatem dolną wargę grubszą i uwydatnioną pośrodku zapomocą różu, kreślącego linję wychodzącą poza naturalny kontur ust.

Nadaje to twarzy wyraz zmysłowy, podobający się mężczyznom, dodaje więcej tego, dziś poszukiwanego uroku, nazwanego sexeappealem!

MODNE „WĄSIKI"

Nie dożyłyśmy jeszcze do tego, żeby kobiety nosiły sztuczne wąsiki" lub w sztuczny sposób, szminkami, odcieniały sobie górną wargę, ale w każdym razie i w tej dziedzinie Moda zaczyna wprowadzać zmianę.

Panie, mające obfity meszek na twarzy, niech się nie martwią i nie starają się go niszczyć — ma on już obecnie prawo obywatelstwa i wkrótce stanie się nieodzowną częścią składową sexe - appealu!

Puszek nad górną wargą jest dziś modny i chyba, że jest bardzo gęsty i ciemny, można go rozjaśnić nieco zapomocą utlenionej wody!

Według nowych przepisów — mamy zatem „modną twarz" — ale czy to wystarczy, żeby zasłużyć na miano „eleganckiej kobiety"?

Elegancja jest bardziej złożoną i trudną rzeczą na to, żeby kilka. pociągnięć ołówkiem, a nawet modna tualeta i najnowsze uczesanie mogły ją nadać.

Na czem polega elegancja? Chcąc na to pytanie odpowiedzieć — najlepiej przyjrzeć się „prawdziwie eleganckiej kobiecie"! Elegancka kobieta umie estetycznie usiąść, powstać, chodzić, z wdziękiem nalać filiżankę herbaty, ładnie uśmiechnąć się, zgrabnie podnieść upuszczony na ziemię przedmiot, zapalić papierosa.

Elegancka kobieta umie znaleźć zawsze odpowiednie słowo, powiedzenie, ma naturalną, niewymuszoną uprzejmość, potrafi kiedy przyjmuje gości, porozmawiać z każdym i każdy z jej gości ma wrażenie, że jego właśnie wyróżniła i najlepiej przyjmuje!

Kobieta taka pozostawia po sobie wspomnienie dyskrecji, uprzejmości, estetyki, coś, co pozostaje jak zapach perfum subtelny i miły.

SEKRET ELEGANCJI

Ale ta elegancja i ten wdzięk zewnętrzny — nie może nie łączyć się z wewnętrznemi zaletami. Prawdziwa uprzejmość jest odbiciem wewnętrznej dobroci, tylko kobieta, która te dwie zalety posiada, potrafi znaleźć dla przyjaciół i znajomych słowo pociechy, kiedy są w smutku, i radosny uśmiech, kiedy ich powodzenie spotyka.

Kobieta zła, zazdrosna, chciwa, gwałtowna, egoistka — ma coś w wyrazie twarzy, co ją zdradza i co odpycha, pomimo sztucznego uśmiechu na wargach. Ruchy jej pomimo wystudjowanego szyku będą ostre i gwałtowne: może nawet zadawać sobie prawdziwy trud, żeby się podobać — ludzie umiejący obserwować dostrzegą nietylko w rysach, ale w grze fizjonomji i w ruchach uczucia, które chciałaby ukryć.

Jasnem jest, że obok starannego ubrania, modnych tualet, uczesania i uszminkowania, obok zgrabności, wyrobionej zapomocą gimnastyki i sportów, obok inteligencji i oczytania — na to, żeby zasłużyć na miano prawdziwie eleganckiej kobiety — trzeba posiadać te, nieocenione pod każdym względem zalety, jakiemi są: dobroć, optymizm, słodycz, uprzejmość, wynikające z życzliwości dla wszystkich i ludzkości.

Francine.

Ilu Włochów zginęło w Tembienie?

Przeciwnicy nie mogą się pogodzić

Na temat ostatnich walk w Tembienie toczy się pomiędzy dowództwem wojsk włoskich, a dowództwem abisyńskiem polemika w komunikatach o ilość poległych. Według komunikatu włoskiego liczba poległych w tych walkach Włochów wynosi 844, kwatera główna zaś w Dessie, powołując się na obliczenia dokonane przez osobne oddziały do grzebania zwłok, twierdzi, że w walkach od 20 do 30 stycznia w Tembienie poległo jakoby 15 tysięcy żołnierzy Włochów i 4123 askarisów, pozatem 333 askarisów przejść miało w czasie tych walk na stronę abisyńską. Urzędowe źródła włoskie kategorycznie przeczą tym obliczeniom abisyńskim, nazywając je fantastycznemi. Korespondent Reutera na temat tej polemiki podaje opinję wojskowych cudzoziemców z Addis-Abeby. Uważają oni za wiarogodną informację, że Abisyńczycy odnieśli w Tembienie sukces, natomiast liczbę pogrzebanych jakoby przez oddziały rasa Sejuma 15.000 Włochów uważają za zupełnie niewiarogodną. Korespondent Reutera donosi z Addis-Abeby, że Abisyńczycy zdołali wyekwipować brygadę swoich wojowników w mundury i rynsztunek, zdjęte z poległych w Tembienie Włochów.

Urzędowo ogłoszono w Rzymie, że liczba zabitych tubylców w styczniu 1936 r. wyniosła na froncie północnym 204, a na froncie południowym 57, razem 261. Od 3 października 1935 r., t. j. od początku działań wojennych do grudnia 1935 r. poległo tubylców na obu frontach 775. Łączne straty od dn. 3 października 1935 do 1-go lutego 1936 wynoszą: 1036 zabitych tubylców z włoskich wojsk kolonjalnych.

Straty w żołnierzach włoskich wyniosły w okresie od 3 października do 31 grudnia 1935 r. 844 ludzi, a w styczniu 1936 r. 440 ludzi. Razem więc 1284 białych żołnierzy włoskich przepłaciło dotąd śmiercią wyprawę na Abisynję.

Najpotężniejsze magnesy

W Stanach Zjednoczonych wyprodukowano magnesy o nadzwyczajnej sile, które podnoszą ciężary, przewyższające ich ciężar własny 60 razy. Magnesy są sporządzone z mieszaniny aluminjum, kobaltu, niklu i żelaza.

Życie mikrobów

Trzeba przyznać, że mikroby mają „twarde życie". Ostatnio dokonano ciekawego odkrycia, a mianowicie na głębokości 150 metrów pod ziemią, w pokładach węgla odkryto istnienie mikrobów, które pozostawały tam i przechowały się w jaknajlepszem zdrowiu.

PROSTY SPOSÓB

— Czy wiesz, Kaziu, która jest prawa rączka, a która lewa?

— Wiem.

— A jak poznajesz?

— Bardzo łatwo. U plawej łącki jest duży paluszek z lewej stlony, a lewa łącka ma duży palusek z plawej stlony.

NOWELKA NIEDZIELNA

Bilet na loterję

Marta kochała swego męża, ale pomimo całej miłości nie mogła chwilami powstrzymać się od myśli, że Michał jest niezaradny i że pensja jaką dostaje nie wystarcza im na życie. Przy końcu każdego miesiąca trudno było koniec z końcem związać i trzeba było niezwykłej pomysłowości, żeby to niemożliwe zadanie rozwiązać.

I dziś Marta oczekiwała niecierpliwie męża. Przyniesiono jej bowiem rachunki za gaz i elektryczność, trzeba było zapłacić 40 złotych, a pieniędzy nie było.

Wchodzącego Michała powitała radośnem: „A, jak to dobrze, że przychodzisz", którego zresztą Michał nie posłyszał, bo od samego progu zaczął wołać:

— Przynoszę ci niespodziankę! Zgadnij co?

— Nie chcę niespodzianek — odpowiedziała niechętnie Marta — bo są najczęściej niemiłe! Właśnie taka mnie spotkała. Muszę zapłacić 40 zł., proszę cię daj mi zaraz pieniądze, miałeś przecież dziś dostać za dodatkową pracę, którą skończyłeś.

Michał opuścił głowę.

— Nie mogę dać ci tych pieniędzy — rzekł z zakłopotaniem.

— Jakto nie możesz mi dać tych pieniędzy? Co to znaczy? Liczyłam na nie; bez nich nie zapłacę rachunku i zamkną nam gaz i elektryczność!

— Posłuchaj mnie, Marciu — chciałem za te nadprogramowe pieniądze popróbować szczęścia i kupiłem bilet na loterję. Tyle razy wypominałaś mi oszczędności, jakie musisz robić; pomyślałem więc, iż może szczęście nam się uśmiechnie i uwolni nas od tej troski.

— A to nie do uwierzenia! — wybuchnęła Marta — jak mogłeś taką rzecz zrobić nie poradziwszy się ze mną! To wyrzucone za okno pieniądze! Nic nie wygrasz, ja ci to mówię! Nigdy nie pozwoliłabym na takie marnotrawstwo! Rób sobie teraz jak chcesz, najdalej jutro muszę mieć 40 złotych.

Pod gradem tych słów Michał spuścił głowę i umilkł gorzko rozmyślając nad niewdzięcznością kobiecą, a następnie zaczął zastanawiać się w jaki sposób dostać czterdzieści złotych, żądanych przez Martę.

Widocznie znalazł jakiś sposób, gdyż następnego dnia zjawił się z pieniędzmi i udobruchał żonę, która po kilku dniach zaczęła zastanawiać się, czy istotnie dobrze się nie stało, że Michał kupił bilet na loterję. Tyle już osób wygrało, dlaczegoby ich to nie miało spotkać? Ponieważ zaś ciągnienie loterji wypadało 7-ego, a cyfrę tę Marta specjalnie lubiła — więc nadzieja zakiełkowała w jej sercu.

Powoli zaczęła układać plany, coby zrobiła gdyby wygrali wielką sumę i tak się z tą myślą oswoiła, że nie mogła już sobie wyobrazić życia, bez tej szczęśliwej zmiany. Nic jednak nie mówiła Michałowi, pamiętając gorzkie wymówki, jakie mu uczyniła po kupnie biletu.

Miesiąc upłynął szybko i nadszedł dzień ciągnienia loterji. Marta drżała cała z niepokoju i oczekiwania i kiedy przyniesiono gazetę rzuciła się na nią gorączkowo.

Michał znajdował się w sypialnym pokoju, kiedy posłyszał ze stołowego radosny krzyk:

— Michasiu! Michasiu! Chodź! Wygraliśmy! Sto tysięcy złotych! Co za szczęście! Sto tysięcy! Sto tysięcy!

Michał wszedł do stołowego, był bardzo blady, widocznie ze wzruszenia.

— Patrz nasz numer wyszedł! 736.987! Widzisz! Stoi najwyraźniej! — woła Marta, podnosząc triumfalnie gazetę. Spojrzała na męża i uderzył ją jego wyraz.

— Jakto, nie cieszysz się? — rzekła zdumiona.

Michaś osunął się na fotel, dwie łzy stanęły mu w oczach.

— To nie my wygraliśmy — rzekł z wysiłkiem.

— Jakto nie my? Przecież to nasz numer! Doskonale pamiętam. Zapisałam go sobie! Umiem na pamięć.

— Pamiętasz wymówki, jakie mi zrobiłaś — szepnął Michał — utrzymywałaś, że nie wygramy! Potrzeba ci było na gwałt pieniędzy...

— No więc — szepnęła Marta bojąc się posłyszeć prawdy.

— Sprzedałem bilet! — wyszeptał z jękiem Michał.

— Sprzedałeś bilet — powtórzyła jak echo Marta.

Zapanowała śmiertelna cisza. Marta uderzona tą wiadomością jak obuchem, nie była nawet w stanie wybuchnąć, narzekać i lamentować. Stała jak skamieniała z gazetą w drżącej ręce.

— Sprzedałem bilet Nartowskiemu — rzekł głucho Michał.

Byli tak przejęci wiadomością że nie posłyszeli dzwonka, który donośnie dźwięczał u drzwi wejściowych. Uporczywe dzwonienie dotarło nakoniec do ich uszu i Michał podniósł się ciężko i poszedł do przedpokoju.

— Słuchajcie ludy! Wygraliśmy— zawołał od progu wesoły i młody głos Nartowskiego. To pani nam przyniosła szczęście — rzekł z galanterją witając się z Martą.

— Jakto wygaliśmy? To ty... — bełkotał Michał.

— No, dzielimy się po połowie! Jak na porządnych ludzi przystało! — śmiał się Nartowski.

— Ale co znowu! To niepodobna! — oponował Michał nie wiedząc co powiedzieć, Marta zaś milczała, nie mogąc przyjść do słowa.

— Słuchaj bratku — rzekł Nartowski kładąc rękę na ramieniu Michała — potrzeba ci było pieniędzy, nie pożyczałeś ich odemnie, ale sprzedałeś mi bilet, dzieląc się swojem szczęściem. No więc dzielmy się! Zwrócisz mi połowę za bilet i weźmiesz połowę wygranej! To proste jak obręcz! Tak się należy!

— Jesteś najlepszy chłop na świecie— zawołał Michał rzucając się koledze w objęcia.

Marta z uśmiechem wyciągnęła do Nartowskiego rękę, ale w duszy pomyślała z goryczą, że gdyby nie głupota Michała mieliby dziś całe sto tysięcy złotych!

M...ira

Walka z bakcylami Koli

Nie stwarzać im podatnego gruntu

W gabinecie lekarskim chory, który skarży się na zaburzenia żołądkowe, na migreny, zawroty głowy i t. p. przy oddawaniu moczu— słyszy odpowiedź: „To są zjawiska wywołane przez bakcyle Koli.

Co to są za bakcyle, które stają się coraz modniejsze, gdyż zaczyna się o nich mówić jako o chorobie XX wieku! Zajmują one specjalne miejsce w przyrodzie, dzięki ich nadzwyczajnemu rozpowszechnieniu, znajdują się bowiem wszędzie, w ilościach wynoszących tysiące miljonów. Spotykamy je w ziemi, w powietrzu, w wodzie, w mleku. Zdawałoby się, iż są nieszkodliwe, skoro woda, zawierająca 50.000 kolibakcylów na litr, uważa się jeszcze za wodę do picia.

Bakcyl ten przy wprowadzeniu go do organizmu przez powietrze czy przez pokarm — zaczyna się rozwijać z niesłychaną szybkością.

Widzimy pod mikroskopem że wygląda jak krótka i gruba laseczka, poruszająca się niezmiernie łatwo i zwinnie. Wśród wielkiej ilości bakteryj, znajdujących się w naszym organizmie i nie zawsze szkodliwych, gdyż jak wiemy, niektóre z nich pomagają nam w trawieniu — bakcyle Koli wysuwają się na pierwsze miejsce, nie tylko dzięki swojej przeważającej liczbie, ale także dlatego, że są silniejsze i odporniejsze od innych.

Ciekawym jest fakt, że najbardziej podatnym terenem dla nadmiernego rozwoju tych bakcyli są ludzie, należący do średniej klasy, mający więc pewien dostatek i wygody. Doświadczenia wykazały, że właśnie z tej sfery rekrutują się przeważnie chorzy, cierpiący na zaburzenia, wywołane temi bakcylami.

Nie należy przypuszczać, że bakcyle Koli są specjalnie szkodliwe dla ludzkiego organizmu i że dobrzeby było wynaleźć jakąś surowicę, któraby je doszczętnie zniszczyła. Przeciwnie, przypuszczać należy, że są nam potrzebne, jak zresztą inne bakcyle.

W każdej chorobie trzeba brać pod uwagę nie tylko dolegliwość samą w sobie, ale wszystkie inne warunki, mogące sprzyjać, lub nie, rozwojowi choroby, — i które stanowią mniej lub więcej podatny dla niej grunt. Lekarz zatem z równą dokładnością bada chorobę — jak chorego.

Wiemy wszyscy, że w naszym organizmie znajdują się bakcyle Koli, a pomimo to jesteśmy zupełnie zdrowi. Co zatem zachodzi, jaka zmiana następuje na to, żeby dotychczas obojętne bakcyle stały się nagle szkodliwe i zagrażające zdrowiu?

Dotychczas uważano, że zaparcie żołądka powoduje szkodliwy rozwój bakcylów Koli; obecnie lekarze są zdania, że stan zapalny, spowodowany Kolibakcylami, jest możliwy tylko w wypadku podrażnienia, zadraśnięcia kiszek.

Wypadek ten zdarzyć się może przy silnych zaburzeniach żołądkowych, infekcja bakcylami Koli wywołana jest przejściowa i po pewnym czasie znika.

Może jednak istnieć chroniczny stan rozdrażnienia kiszek, infekcja bakcylowa jest więc również chroniczna i powraca stale w pewnych dłuższych lub krótszych odstępach czasu..

Stan ten spotykamy u osób cierpiących na zaparcie żołądka, a to dlatego, że prowadząc nie racjonalny tryb życia i nie dbając o hygjenę trawienia, chorzy ci składają całą winę na kiszki i żądają od nich normalnego funkcjonowania, dostarczając im przeczyszczających środków.

Nadmierne używanie tych wszystkich środków, czy to będą pigułki, proszki, wody lub mikstury, doprowadzają niechybnie do rozdrażnienia błony śluzowej. To samo można powiedzieć o enemach. Często choremu wydaje się, że kiszki są „leniwe" i że należy je do czynu podniecać, zamiast, przeciwnie, łagodzić, uspokajać i ułatwiać wypróżnienie.

Mamy zatem zaburzenia kiszkowe natury kolibakcylowej, bakcyle te przez krew przedostać się mogą do dróg moczowych i wywołują zaburzenia moczowe.

Mocz normalny jest kwaśny i nie stanowi podatnego terenu dla rozwoju bakcylów Koli. Ale przez przyjmowanie płynów alkalicznych stwarza się warunki sprzyjające rozwojowi wymienionych bakcylów. W miarę jednak powiększania się alkalizowania moczu, bakcyle słabną i znikają.

Pokarmy możemy podzielić na dwa działy: jedne wytwarzają kwasy, inne są alkaliczne. Przez odżywianie się mięsem, mocz staje się kwaśny, regime wegetarjańsko - owocowy daje mocz alkaliczny.

Ale dochodzimy do przekonania, że w niektórych wypadkach system czysto wegetarjański nie jest odpowiedni; znamy wypadek dwojga chorych, uprawiających surowy regime wegetarjański, którzy objechali świat, lecząc się na zaburzenia dróg moczowych natury kolibakcylowej; zostali wyleczeni przez regime normalny (mięso i jarzyny), dzięki któremu mocz stał się normalnie kwaśny.

Do pokarmów wytwarzających kwas, należą zatem: mięsa, ryby, jajka, masło, wszelkie tłuszcze, sery, czarny chleb, suszone jarzyny, ryż, orzechy włoskie, śliwki.

Alkaliczność wzmaga się przez przyjmowanie jarzyn wogóle, kartofli, zielonych jarzyn, białego chleba, wszystkich owoców oprócz wyżej wymienionych.

Herbata, kawa, cukier, wody mineralne są alkaliczne, przeciwnie wino, wytwarza kwas. Pamiętając o tem, nie powinniśmy popadać w przesadę regimeową, która stać się może przyczyną nadmiernego rozwoju Kolibakcylów przez stworzenie im podatnego gruntu.

Dr. H. Lars.

Dzikie konie

w Puszczy Białowieskiej

W Puszczy Białowieskiej utworzono nowy rezerwat, poświęcony regeneracji dzikiego konia leśnego (tarpana). Do rezerwatu wprowadzono przed paru dniami sześć typowych, dziko umaszczonych, typowych okazów konika polskiego, które na terenie powiatu bilgorajskiego wybrał spośród miejscowych typowych koników profesor Uniw. Pozn. dr. T. Vetulani, wespół z zaproszonym wybitnym wiedeńskim specjalistą prof. dr. O. Antoniusem. Koniki biłgorajskie posłużą jako materjał wyjściowy do regeneracji tarpana leśnego.

923 metry w głąb oceanu

Tajemniczy świat morskich potworów

Jednocześnie z lotami do stratosfery, mającemi na celu zbadanie górskich warstw naszej atmosfery, prowadzone były próby zbadania głębin morskich. Dwóch tylko ludzi zdołało opuścić się dotychczas na 923 metry wgłąb oceanu.

Użyli oni do tego celu specjalnego przyrządu, zwanego „batysferą". Przyrząd ten przypomina wyglądem gondolę balonu stratosferycznego, jest tylko wykonany z bardzo wytrzymałego materjału, obliczonego na wytrzymanie olbrzymiej masy wód. W tej gondoli okna wykonano z kryształu, samą zaś gondolę zaopatrzono w silne lampy elektryczne umożliwiające obserwację tego, co się dzieje w głębinach.

Wrażenia z tej podróży wgłąb oceanu były naprawdę niezwykłe. Opisuje je William Beebe w swojej pracy „923 metry wgłąb oceanu", wydanej przez wydawn. Trzaska Evert i Michalski. Właśnie William Beebe był jednym z dwóch uczonych amerykańskich, którzy przeżyli niezwykłe emocje w głębinach morskich.

„Podczas opuszczania się do głębokości 60 m., zmienialiśmy i ustalaliśmy pozycję ciała oraz układaliśmy nogi tudzież instrumenty na długi okres uwięzienia, — pisze Beebe. — Piccard napewno widział stopniowo oddalającą się powierzchnię ziemi, my zaś oprócz powolnego ściemniania się, nie mieliśmy żadnego dowodu, że puszczamy się coraz głębiej. Dzięki setkom nurkowań w hełmie, przyzwyczajony byłem do widoku wody poza oknem, nic jednak nie wskazywało na charakter ciśnienia. Toteż gdy na głębokości 600 mtr. jakiś głos przypomniał mi, że ciśnienie na „batysferę" wynosi 2300 tonn, okno zaś, do którego przytknąłem twarz, wytrzymuje napór 605 tonny, nie mówiło mi to wiele. Obserwowałem delikatne stworzenia morskie, przepływające wolno obok i wcale nie miałem wrażenia tego strasznego ciśnienia.

— Na głębokości 160 metrów przepłynęło obok wiele cewiopławów, (gatunek meduz) i trzy wąskie robaki z wydłużonemi czułkami. W pewnej chwili zbliżała się tuż do szkła jakaś skłębiona masa, sprawiająca wrażenie drużych małżoraczków. Na głębokości 200 metrów zobaczyłem pierwszy rój srebrnych ryb „toporów". Nieopodal podrygiwały „latające ślimaki". W ciągu jakiejś minuty trzymały się wokoło „batysfery" duże ciemnopasiaste „ryby - sterniki". Na głębokości 240 metrów ukazały się jeszcze dwie ryby, na których czole przez chwilę widać było słabe światełka. Skoro oczy moje przyzwyczaiły się do wzrastającego mroku, zdałem sobie sprawę z obecności licznych bezkręgowców".

Gdym spoglądał wprost przed siebie, —pisze Beebe o wrażeniach swoich na głębokości 300 metrów, osiągałem częstokroć rezultaty nikłe. Patrząc natomiast zukosa i ukrywając się w półcieniu, począłem widzieć niezliczone drobne stworzonka.

— Pierwsze głębinowe węgorze morskie ukazały się w postaci wysmukłych srebrzystych tworów z długiemi szczękami i ostremi zębami. Para ich płynąca obok dotrzymała nam kroku na przestrzeni 6 metrów. Nasze światło elektryczne rzucało mocny pęk płomieni, przebijając turkusowo - niebieską smugę pośród ciemności. Na głębokości 400 metrów w zasięg jego wpadły na chwilę dwa wielkie węgorze uciekające do góry.

Na głębokości 500 metrów oznajmiłem, że jest tak czarno jak w piekle. Gromadka wspaniale oświetlonych ryb - latarni, o bladozielonych niezwykle czystych światełkach przepłynęła w odległości 90 cm. od mego okna.

Na głębokości 530 metrów ukazało się w polu naszego widzenia 6 ryb, mających po dwa rzędy, światełek po obu stronach ciała. Na głębokości 556 metrów, ukazały się grupki zwiniętych skrzydłonogów, oraz przepłynęły dorosłe srebrne „ryby - topory", oświetlając się wzajemnie. Ich narządy świetlne wydzielały światło blado - niebieskie, nie purpurowe, jak w świetle słońca. Na głębokości 563 m. ukazała się wielka ryba, której można było dać jakieś 1.20 metra długości. W pewnej chwili zakołysał się tuż przed „batysferą" rój olbrzymich sepij. Ich wielkie oczy, otoczone kolorowemi światełkami, wpatrywały się we mnie. Były to oczy niewiarogodnie mądre, acz pozbawione rozumu, oczy nieusprawiedliwione istnieniem odpowiedniego mózgu, osadzone w ślimaku.

„Na głębokości 640 metrów, nie dalej, jak o jakieś 2 czy też 2.5 metra „batysfery" przepłynęły wolno dwie ryby mierzące przynajmniej po 2 — 3 metry. Naogół biorąc miały one kształt wielkich szczupaków morskich. Wzdłuż ciała tych ryb biegł pojedyńczy rząd silnych blado - niebieskich świateł. Dolna wysunięta naprzód szczęka uzbrojona była mnóstwem kłów, oświetlonych śluzem. Jest to ryba, którą potem nazwałem „nietykalna ryba „batysfery". Drugą ciekawą rybą był okaz, który zobaczyłem w powrotnej drodze na głębokości 580 metrów. Była to jedna z prawdziwych olbrzymich samic, należących do gatunku djabłów morskich. Świateł żadnych nie miała".

Tego dnia obaj uczeni opuścili się tylko do głębokości 670 metrów. Innym razem udało się im osiągnąć głębokość 923 metrów Podczas tej drugiej próby dokonali większej ilości obserwacyj, między innemi na głębokości 747 metrów Beebe zaobserwował rybę długości 6 metrów, i nie zauważył u niej ani oczu ani płetw. Ten potwór morski miał kształt całkowicie owalny. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że był to jakiś mały wieloryb. Przypuszczenie to jest prawdopodobne, ponieważ wieloryby posiadają specjalne chemiczne właściwości krwi, pozwalające im nurkować na głąb półtora kilometra i głębiej a następnie wynurzać się na powierzchnię i nie pęknąć.

— Następną rybę niezwykłych rozmiarów zobaczyliśmy na głębokości 884 metry. Była ona dość smukła i na całej swej długości pokryta małemi świecącemi punktami. Pozatem pod oczami miała stosunkowo duże, podobne do sierpca bladozielone światło.

— Zatrzymaliśmy się ostrożnie na głębokości 923 metrów. Wiedziałem, że jest to granica głębokości, którą możemy osiągnąć, kończył się bowiem kabel nawinięty na kołowrót".

Co mówią gwiazdy

Polska w r. 1936

Horoskop obliczony na dzień 20 marca b. r. godz. 20 m. 22 dla horyzontu Warszawy przedstawia się bardzo interesująco. **Każdy z dwunastu odcinków tego horoskopu reprezentuje jakiś ważny dział życia zarówno poszczególnego człowieka jak i całego narodu.** Wedle tego możemy wyprowadzać wnioski o rozmaitych dziedzinach życia i o wydarzeniach na przyszłość.

Najważniejszym jest dla nas naturalnie odcinek drugi w horoskopie — oznaczający bogactwo narodowe, podatki, banki **i wszystko co odnosi się do gotówki.** Ten odcinek horoskopu zajmuje potężny znak Skorpiona, rządzony przez Marsa, co nie jest zbyt pomyślne, gdyż oznacza duże wydatki, dotykające w pierwszym rzędzie urzędników i masy robotnicze. Jednakże trzeba stwierdzić, że Mars zajmuje mocną pozycję, tak, że naogół sytuacja **finansowa kraju nie daje powodu do poważnych obaw.**

Dobrze przedstawia się trzeci odcinek horoskopu, reprezentujący środki komunikacji, koleje, gazety, wydawnictwa, pocztę, telegraf a także awiację i motoryzację. W odcinku tym znajduje się **Jowisz, zwany ongiś Fortuna Major,** pomieszczony znakomicie we własnym znaku Strzelca.

W czwartym odcinku horoskopu księżyc, reprezentujący szersze masy ludności znajduje się w **połączeniu z Wenerą,** co oznacza nietylko zwiększenie się ilości małżeństw, rozrywki, zabawy i uroczystości publiczne, ale wskazuje również na wzmożenie się ruchu narodowościowego.

Tu należy się kilka słów wyjaśnienia, dlaczego **Polskę reprezentuje planeta Wenus a nie n. p. Mars?**



Dobroczynny Jowisz, zwany ongiś Fortuna Major.

GDZIE LEŻY POLSKA NA ZODJAKU?

Wedle zasad astrologji każdy naród ma swój odpowiednik w jednym ze znaków zodjaku, i jego losy są związane ściśle z tym znakiem. Dla Polski ustalił to już słynny astrolog arabski Alan ben Abil Rigal, zmarły w r. 1030. W swym traktacie astrologicznym odniósł on Polskę do znaku Byka, przez który słońce przechodzi od dn. 20 kwietnia do dnia 21 maja. **Określenie to nic nie straciło na wartości do dnia dzisiejszego.**

Należy wyjaśnić, że astrologja bynajmniej nie dąży do wskrzeszania starych, zapomnianych



Symboliczne wyobrażenie Urana.

przesądów mitologicznych, lecz ma do czynienia wyłącznie z żywemi, przejawiającemi się nieustannie na planie fizycznym i psychicznymi siłami kosmosu, których działanie można zawsze **sprawdzić eksperymentalnie.**

Jakiś dowcipniś mógłby tu wtrącić: wszak u nas „byczo" znaczy doskonale — inaczej, aniżeli u innych narodów. Do ostatnich chwil dochował się u nas byk europejski — t. j. żubr. Nawet wojsko nosi u nas rogi — i to podwójne.

Ale na potwierdzenie teoryj astrologicznych istnieją argumenty daleko poważniejsze.

Wszyscy zdążyli to u nas zauważyć, że najważniejsze wydarzenia naszej historji mają miejsce w maju, gdy słońce przechodzi właśnie przez znak Byka!

Wszystko cokolwiek dzieje się w tym odcinku zodjaku — odbija się na losach naszego narodu, jak to można zawsze sprawdzić doświadczalnie. W kwietniu ubiegłego roku do znaku Byka wszedł Uran, symbolizujący w astrologji wstrząśnienia nieoczekiwane i wkrótce potem cała Polska została wstrząśnięta śmiercią Marszałka Piłsudskiego.

Ponieważ znakiem Byka rządzi Wenera — przeto reprezentuje ona w astrologji nasz kraj. Tak więc połączenie księżyca, oznaczającego szerokie warstwy ludności z Wenerą może wskazywać na spotęgowanie się ruchu narodowego, zwłaszcza pośród młodzieży, gdyż za Wenerą idzie zaraz Merkury, symbolizujący młodzież. Jednakże Merkury znajduje się w znaku swego „upadku", jest silnie osłabiony — no i w bezpośredniem połączeniu z Saturnem, oznaczającym przeszkody, zwłoki, zahamowanie wolności.

Mówiąc nawiasem — konjuktura Merkurego z Saturnem może się gorzej odbić na sytuacji teatrów, kin i miejsc rozrywek publicznych — a może również oznaczać spotęgowanie się przestępczości pośród młodzieży lub strajki.

O WPŁYWACH MARSA

Mars w szóstym odcinku naszego horoskopu wskazuje na **potężny rozwój wojska,** które będzie się wysuwać na plan pierwszy. W armji naszej zajdą **ważne zmiany na korzyść,** gdyż Mars tak umieszczony wskazuje na zwiększoną aktywność, manewry, nowe wydarzenia.

Mars na granicy odcinka siódmego **może również oznaczać** możliwość niepokojów wojennych. Wskazuje on na ściślejsze współdziałanie z Anglją. Lew zaś, znak Francji, zajmujący środek nieba — może przynieść zbliżenie się z tym krajem. Z Niemcami będziemy w tym roku załatwiać raczej **sprawy finansowe,** spowodu których mogą nawet powstać pewne nieporozumienia.

Odcinek dziewiąty naszego horoskopu reprezentuje zagranicę i wyższe zakłady naukowe. Prawdę powiedziawszy — przedstawia się nieszczególnie, co oznacza, iż nasze nadzieje w stosunku do zagranicy mogą zostać zawiedzione. Na wyższych zaś zakładach naukowych mogą mieć miejsce jakieś wydarzenia lub dadzą się odczuć sytuacje chaotyczne albo napięte. Wszystko to oznacza najdalsza **planeta naszego systemu słonecznego — Pluton,** zajmująca dziewiąty odcinek horoskopu.



Mars i jego znaki. Drzeworyt średniowieczny.

Dziesiąty odcinek horoskopu politycznego Polski oznacza rząd i ogólną sytuację naszą w stosunkach międzynarodowych. Tu sytuacja nie ulega zmianie.

Trzeba dodać, że odcinek jedenasty, reprezentujący sejm, legislaturę, rady miejskie i samorządy — przedstawia się nieciekawie. Neptun pomieszczony tam, w opozycji do Saturna — oznacza sytuacje niejasne, konfuzję, zanik znaczenia. Dziwna to rzecz zaiste, że wszystkie bez wyjątku horoskopy polityczne Polski w szeregu lat ostatnich **stale wykazują w tym odcinku skupianie się wpływów ujemnych.**

WNIOSKI OGÓLNE

Jak wspominaliśmy — **kraj nasz reprezentuje planeta Wenus.** Wedle jej pozycji w horoskopie rocznym możemy wnioskować o naszej sytuacji ogólnej i to z dużą ścisłością.

Jak więc przedstawia się sytuacja Wenery w horoskopie na rok 1935?

Odrazu trzeba stwierdzić — że nienajgorzej. Znajduje się tam ona w znaku Ryb — swego „wyniesienia" — dla niej pomyślnym, w harmonijnem połączeniu z innemi planetami.

Wspominaliśmy o wejściu do „naszego" znaku Byka Urana, który pozostaje tam przez lat siedm. Uran w gruncie rzeczy **reprezentuje najwyższe natchnienia i ideały wcielonej ludzkości, zmiany, reformy demokratyczne, nowe życie i postęp naprzód** pod wszystkiemi względami, ale również i wstrząśnienia albo też nieoczekiwane niepokoje, które zawsze mają miejsce przy **odrzucaniu form przestarzałych i powstawaniu nowych.** Wobec tego możemy na zasadzie danych astrologicznych wyprowadzić następujące wnioski:

W roku 1936 czekają nas zmiany — ale na lepsze. Będą one szły raczej w kierunku **większej demokratyzacji i tolerancji.** Kraj nasz będzie się znajdować w lepszych warunkach aniżeli w roku 1935, a nasze sprawy będą się układać bardziej pomyślnie.

Jan Starża Dzierzbicki.

WESOŁE ABC



W GÓRACH

Kiedy mistrz narciarski bawi latem na wycieczce górskiej.

Rozmaitości

ZALETA

— Mamo, chcę sę ożenić z Zosią!

— Ależ synu, ona jest dla ciebie zamłoda.

— Przytem biedna, — mówi ciotka.

— Zdaje się, że lekkomyślna — wzdycha babka.

— Nie ma gustu — dodaje siostra.

— Ale ma najważniejszą zaletę. Nie ma rodziny!

DOBRY WNUCZEK

Staś do rozgniewanej matki:

— Tylko mnie nie bij, mamusiu. Wiesz, jak strasznie babcię boli serce, kiedy się dowie, że dostałem w skórę.

DZIWNE MIASTO

— Jakto w całem mieście niema ani jednego pomnika? Czy u was się nie urodził nigdy żaden wielki człowiek?!

— Nie. U nas się głównie rodzą małe dzieci.

UŁATWIENIE

Sędzia: — Świadkowie twierdzą, że oskarżony ma jedną żonę w mieście, a drugą na wsi. Jak to jest możliwe?

— Mam rower, panie sędzio.

JAPOŃCZYKI

Do przedziału wagonu wchodzi młody człowiek i na widok ojca woła radośnie:

— Ta joj! Ta tato tu? Ta i ja tu!

Mały chłopczyk, siedzący obok nachyla się do ucha mamy i mówi szeptem:

— Mamusiu! Japończyki!

PACJENT

— Panie, przyszedł doktór!

— Powiedz, że nie przyjmuję, bo jestem chory!

EKWIWALENT

—Panie, moja córka dostaje w posagu sto tysięcy. Cóż pan dajesz ze swojej strony?

— Ach, mogę panu każdej chwili dać kwit, jeżeli pan sobie życzy.

Spacer z pieskiem

Już nie wyjdę nigdy z psem na spacer.

Nie pozwala mi na to moje usposobienie.



Powiedziałem w domu:

— Na mnie pod tym względem nie liczcie.

Wiem, że najgorzej wyjdzie na tem pies. Ale trudno. Inaczej jabym wyszedł najgorzej. A tego nikt nie może odemnie wymagać.

Przecież człowieka własne dziecko niecierpliwi, kiedy przystaje koło wszystkich wystaw!

Jakże chcecie, żebym przystawał przy każdem drzewku?!

W oglądaniu wystawy z dzieckiem mogę mieć jeszcze jakiś interes. Za szybą pewnego składu aptecznego urocze dziewczę demonstruje czasem zalety płynu na odciski. Można sobie pomrugać przyjaźnie.

A co mnie może interesować goły pień lub słup latarni? Nie będę go przecież obwąchiwał. Zresztą mam chroniczny katar.

Przytem pies ma różne interesy na mieście, kiedy się wyrwie z etykiety obowiązującej go w domu.

A nasza publiczność, nie obrażając nikogo, to świntuchy. Zagadnienie traktuje od strony, że tak powiem, p o r n o g r a f i c z n e j.

A ty, człowieku, stój, bo nie możesz puścić smyczy, i słuchaj. Albo odgryzaj się, też dowcipnie.

A może ja nie lubię rozmawiać z nieznajomymi? I może tak na poczekaniu trudno mi odpowiedzieć komuś złośliwie? Może potem dopiero przychodzi mi do głowy dowcipna replika, kiedy żartowniś nakpi sobie i pójdzie, i dopiero moja bezsilna złość skrupia się na niewinnem stworzeniu?

Pozatem nie lubię, jak mi się ktoś zaplącze w smycz i przewróci.

Człowiek spokojny wstanie i pójdzie swoją drogą. Niestety, nie miałem w swojej praktyce człowieka spokojnego. Same jakieś dziwaki.

Albo leżał i czekał na policjanta, pewny, że nie umknę, otoczony kołem świadków, drżących z ochoty dokonania na mnie samosądu, albo zrywał się wściekły i obdarzał nas, to jest mnie i psa, tak wyszukanemi obelgami, że ze znacznym trudem udawało mi się potem w domu przypomnieć sobie zaledwie niektóre z nich.

Wynikało to może z mojego zdenerwowania, które, jak wiadomo, ujemnie wpływa na ośrodki pamięciowe.

— Zwarjowałeś?! To przecież buldog!

Raz tylko chciałem sprostować błędną opinję ignorantów i, obracając się wtył, rzekłem uprzejmie:

— Panowie się mylą, to jest szpic!

Usłyszałem surową odpowiedź:

— Nie mówimy o pańskim kundlu!

Epizod ów zniechęcił mnie na zawsze do służenia bliźnim swoją wiedzą bez ich przyzwolenia.



Drażniło mnie również nieraz zgadywanie przez przechodniów rasy naszego Ralfa, który jest zwykłym szpicem. Nie przeszkadzało to, że przynajmniej trzy razy na każdym spacerze dochodziła moich uszu taka rozmowa:

— Patrz, jaki śliczny jamnik!

W każdym razie moje nerwy na tych spacerach ucierpiały zbyt wiele. A ja się muszę, moi drodzy, oszczędzać. Pies, to jeszcze nie wszystko dla mnie.

Już nie pójdę z nim na spacer.

Quas

RACJA

— Dlaczego pan tak ciągle bije swoją żonę?

— Bo opowiada wszędzie, że ma złego męża.

RYBACY

— Czy tu biorą ryby?

— Nie wiem. Zarzucam tu wędkę dopiero od tygodnia.

DJAGNOZA

Lekarz: — Płuca pańskie są w złym stanie. Wyżyje pan z niemi najwyżej pół roku. Zato serce zupełnie dobre. Wystarczy panu na ładnych parę lat.

ALIBI

Adwokat do bandyty:

— Wolałbym, żeby pan miał alibi.

— I ja, panie mecenasie. Nie potrzebowałbym wtedy liczyć tylko na pana.

PRAKTYCZNY GOSPODARZ

— Jak mogłeś zapraszać dziś na obiad Zygmunta? Wiesz przecież, że robi się u nas porządki.

— Właśnie dlatego go zaprosiłem. To jest silny chłop, poprzesuwa nam meble.

WDZIĘCZNOŚĆ PALACZÓW

W Hiszpanji znajduje się miasteczko Ayamonte. Z miasteczka tego wyjechał w roku 1492 z Krzysztofem Kolumbem do Ameryki niejaki pan Rodriguez de Jerez. Gdy wrócił szczęśliwie, dostał się do więzienia, gdzie siedział czas dłuższy. Dzisiaj wdzięczni mieszkańcy Ayamonte postawili mu pomnik.

Czemu? Za co? Co takiego wiekopomnego uczynił Rodriguez de Jerez? Przecież to nie on, lecz Kolumb odkrył Amerykę...

Otóż pan de Jerez jest pierwszym człowiekiem, który zaczął w Europie palić tytoń. Jemu należy się sława wprowadzenia tego zwyczaju. On to zionął ogniem i dymem w twarz najbliższej rodzinie i znajomym.

Że nie była to sprawa djabelska, przekonano się o tem. Biedaka wypuszczono z więzienia. Podobno już później nie palił. Ale palacze winni mu wdzięczność, a mieszkańcy Ayamonte mają również swego sławnego człowieka.

Napis na pomniku brzmi: „Wdzięczni palacze swojemu nauczycielowi".

SYN FIRMY

— Henryku, chciałbym już się usunąć i tobie powierzyć prowadzenie interesu.

— Ach ojcze, pocóż ten pośpiech. Popracujesz jeszcze parę lat, a potem razem będziemy odpoczywać.

SPIRYTYSTA

Podczas swego pobytu na Śląsku Fryderyk Wielki dowiedział się o pewnym pastorze, który potrafi wywoływać duchy. Zaciekawiony kazał wezwać do siebie spirytystę.

— Słyszałem, że umiesz wywoływać duchy, hę?

— Tak jest, Wasza Królewska Mość, umiem.

— No i co?

— Ano, nic. Nie przychodzą.



ROZMÓWKI TATERNIKÓW

— Dlaczego zmieniłeś mieszkanie?

— Nie było tam windy, a ja nie potrafię chodzić po schodach.

Anegdoty

POCIECHA

Znakomity pisarz angielski, Karol Dickens, miał do załatwienia pilną sprawę i musiał przeprawić się na drugą stronę wezbranej podczas wiosennych roztopów rzeki. Wynajął więc czółno z przewoźnikiem i popłynęli.

Na środku rzeki prąd był dosyć wartki, przewoźnik z trudnością walczył z falą i Dickens począł odczuwać pewien niepokój. Zapytuje więc przewoźnika:

— Zginął tu kto kiedy w tej rzece?

— Nie, nigdy się to nie zdarzyło — zapewnia stanowczo przewoźnik.

Dickens odetchnął. Jednak, by się upewnić, spytał:

— Jakto, nigdy nikt tutaj nie utonął?

— E, utonąć to się zdarzało. Nawet przed tygodniem mój brat cioteczny się utopił, ale tego samego dnia go znaleźliśmy...

JEDYNY WYPADEK

— Czy wierzy pan w wędrówkę dusz? — spytano kiedyś Marka Twaine'a

— Wierzę, ale tylko w jednym wypadku

— W jakim?

— Gdy dusza ze strachu idzie w pięty.

POBŁAŻLIWA NIEPAMIĘĆ

Rivard powiedział pewnemu autorowi:

— Ludzie nie są wcale tak źli, jak pan mówi! Dwadzieścia lat zużył pan na napisanie złej książki, a ludzie potrzebowali tylko jednej chwili, aby o niej zapomnieć.

PODZIĘKOWANIE

Dziękując za dedykowaną mu książkę, Heine napisał do autora:

„Drogi przyjacielu. W czasie czytania Twej książki zasnąłem, śniło mi się jednak, że wciąż ją czytam. Wtedy przyszła taka nuda, że obudziłem się".

Drobiazgi

GROŹBA

— Karolku — woła zrozpaczona młoda małżonka — jeśli mi natychmiast nie kupisz nowej sukienki, skoczę do wody.

Karol uśmiecha się pod wąsem, otwiera drzwi i woła:

— Kasiu, proszę przygotować łazienkę, pani chce wziąć kąpiel.

GDYBY...

Na sali odbywa się wykład o równouprawnieniu kobiet. Prelegentka wylicza wszystkie dobrodziejstwa, jakie spłynęły na ludzkość przez kobiety — wreszcie w zapale oratorskim pyta:

— Proszę mi powiedzieć, gdzie byliby mężczyźni, gdyby nie my!

Milczenie.

— Powtarzam raz jeszcze pytanie — woła prelegentka.

Głos z kąta sali: — W raju!

W SĄDZIE

Sędzia: — Jeśli ktoś jeszcze raz ośmieli się wydawać jakieś okrzyki, zostanie natychmiast z sali sądowej usunięty!

Oskarżony: — Brawo! Niech żyje pan sędzia!!!

DOŻYWOTNIA GWARANCJA

— To okazyjne kupno. Ale automobil jest wyjątkowo dobrej konstrukcji. Napewno wystarczy panu do śmierci. W każdym razie dajemy dwuletnią gwarancję.

ROZTARGNIONY

— Już cały tydzień minął — mówi żona profesora — od czasu gdyś mnie ostatni raz pieścił.

— Czyż nie pieściłem cię dopiero wczoraj?

— Nie, wcale nie.

— Eh, to kogóż ja pieściłem...

PRZY TELEFONIE

— Hallo, hallo! Jaki to numer?

— To nie jest żaden numer, tylko służąca.

ZROZUMIAŁ

— Pan miał podobno jakiś wypadek, jadąc na motocyklu?

— Et, drobnostka — popsuł mi się cylinder.

— Bo któż to jeździ na motocyklu w cylindrze?...

TRUDNOŚCI CUDZOZIEMCA

— I cóż — zapytuje właściciel hotelu portjera — czy ten Amerykanin strasznie klął, kiedy przedłożyłeś mu nasz rachunek?

— Nie, panie gospodarzu. Dopiero wyszukuje w słowniku, bo — powiada — nie może na to znaleźć słów...

PRAWDZIWY DYPLOMATA

Angielskiego męża stanu, ministra Haendersona zapytano pewnego razu — kto może być dyplomatą?

— Dyplomatą — odpowiedział dyplomata — może być każdy mężczyzna, który pamiętając datę urodzin swej żony, zapomnieć ją zdoła zupełnie.

MELOMAN

— Pozwoli pan, że zagram coś z Wagnera?

— No, wie pan, wolałbym jakiegoś nowego charlestona. Wagnera mamy już bowiem na płytach.

SPRYTNA

— Pani tańczy lepiej, niż Terpsychora, panno Izo!

— Ach, znamy się na tem. Jej powie pan oczywiście, że ona tańczy lepiej odemnie.

PO KRÓTKICH CIERPIENIACH

— Mój mąż nie żyje już od 26 lat, umarł nagle w 8 dni po naszym ślubie.

— Hm, tak — zatem niedługo cierpiał...

NIEPOROZUMIENIE

— Nie wstyd ci przyjść do szkoły w takim brudnym kołnierzyku?

— To nie kołnierzyk, panie profesorze, to szyja.

OSTATNIE SŁOWO

— Pięć lat więzienia! Czy oskarżony chciałby coś dodać?

— Nie, wystarczy.

DLA PEWNOŚCI

— Co się stało, że wszyscy biegną?

— Nic, ale każdy chce się przekonać.

DOWÓD

— Czy twój pryncypał cię lubi?

— O bardzo! Jak tylko mnie niema o dziewiątej, zaraz jest zły.

GRZMOTY

Burza budzi w nocy małą Danusię, która woła:

— Mamo, chcę do ciebie, do łóżka!

— Dlaczego?

— Bo w mojem grzmi.

ARGUMENT

— Nie pij tak dużo wody. Przecież i tak jesteś gruby.

— Przecież od wody się nie tyje.

— Jakto? A zobacz hipopotama.

W RESTAURACJI

Kelner: — Przepraszam pana, ale ten stolik jest zamówiony.

Gość: — Dobrze, niech go pan odstawi, a mnie da tu drugi.

W WOJSKU

— Czem jesteście w cywilu?

— Aktorem.

— To odgrywajcie teraz żołnierza.

DOBRA RADA

— Nie wiem, jaki zawód wybrać dla syna, żeby prędko szedł w górę i miał jakieś widoki?

— Nic łatwiejszego. Niech zostanie lotnikiem.

BLIŹNIĘTA

Kazio przygląda się dwojgu bliźniąt, które przyszły w nocy na świat i pyta ojca:

— Tatusiu, czy te obie dziewczynki są dla nas, czy też przysłali je, żeby sobie jedną wybrać?

DJALOG

— Przepraszam.

— Proszę.

— Czy pan Kon?

— Kto?

— Pan!

— Ja?

— Tak.

— Nie.

— Przepraszam.

— Proszę.

FATALNA CYFRA

Gość: — Co?! Mój rachunek wynosi trzynaście złotych? To fatalne!

Kelner: — Czy pan szanowny taki przesądny?

— Nie! Ale mam tylko osiem złotych!

ZŁY UCZEŃ

— Panie profesorze! Czy mój syn naprawdę jest takim złym uczniem?

— Panie, z jego wiadomościami, nie jeden ale dwóchby się obcięło na egzaminie.

PISZĄCY KOŃ

Mąż woła przez sen: — Erna, Erna!

Zapytany rano przez żonę, co to znaczy, mówi, że jest to imię konia, na którym ostatnio wygrał.

Następnego dnia wita go żona z listem w ręku.

— Twój koń do ciebie napisał.

ŻÓŁTE NIEBEZPIECZEŃSTWO

— A ile paniusia ma dzieci?

— Troje i więcej nie chcę.

— Dlaczego?

— Czytałam, że co czwarte dziecko, przychodzące na świat, to chińczyk.

PRAKTYK

Przy spisywaniu ewidencji wachmistrz zapytuje obandażowanego rekruta:

— Żonaty?

— Nie, tylko oderzyłem się w głowę o futrynę.